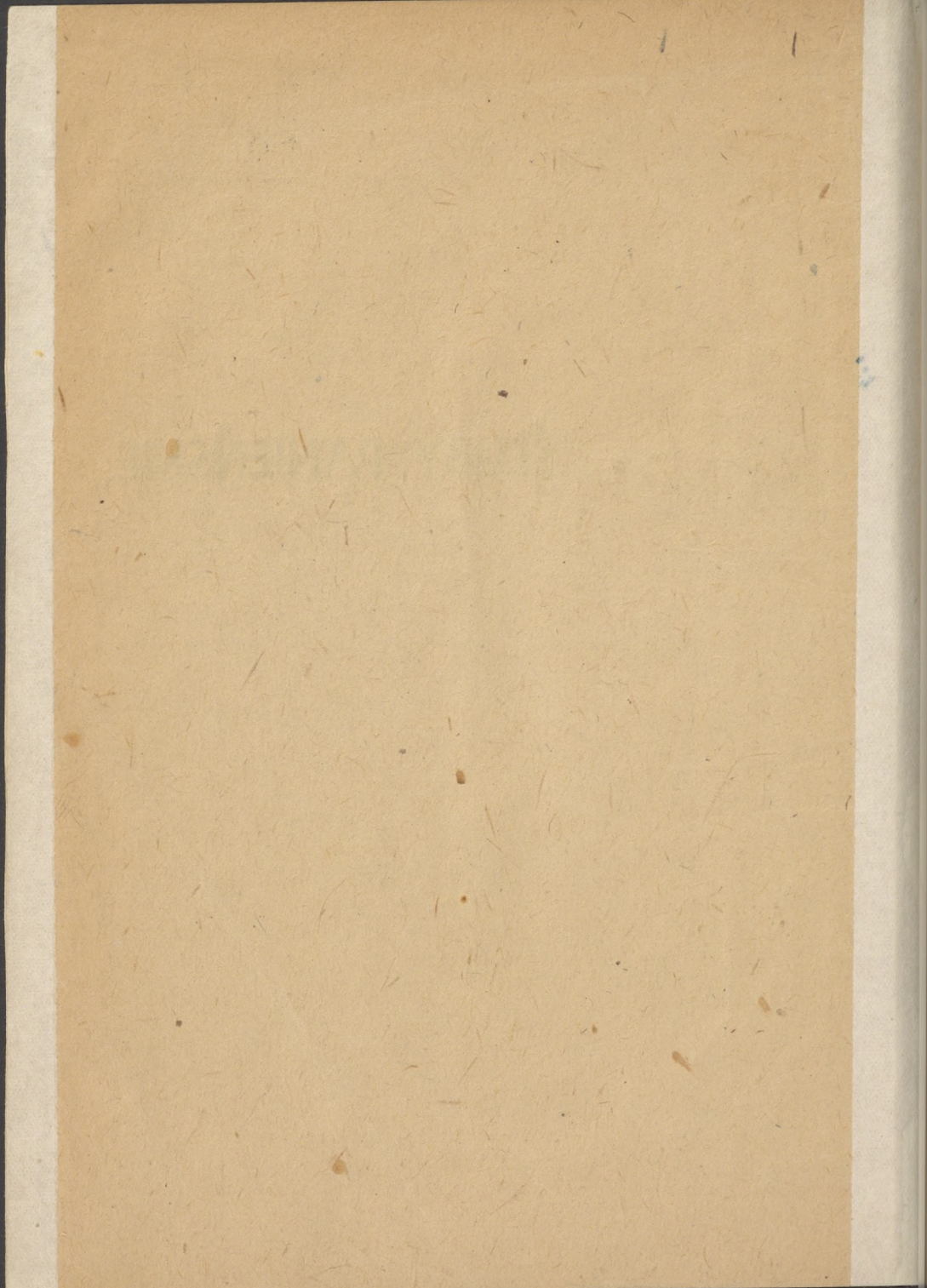


22

# ŚLUBY PANIENSKIE



67889

52606

ALEKSANDER FREDRO

# Śluby Panieńskie

OPRACOWAŁ

Dr RYSZARD SKULSKI

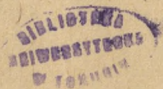


[1848]

KRAKÓW

NAKLADEM KSIĘGARNI STEFANA KAMIŃSKIEGO

Em/226v.3



## KARTA TYTUŁOWA

Tytuł komedii Fredry jest dwuczłonowy.

Część pierwszą: „Śluby panienskie” zrozumie każdy widz albo czytelnik, skoro rzuci okiem na dołączony do tytułu spis osób. Spotyka tam obok nazwiska pani Dobrójskiej, w której domu na wsi ma się rozgrywać akcja, także i dwa imiona: Anieli i Klary. Każdy łatwo może się domyśleć, że to one — według zapowiedzi autora — zawrą jakoweś śluby, które będą punktem wyjściowym akcji.

Natomiast wyjaśnienia domaga się bezwzględnie druga część tytułu: „magnetyzm serca”. Otóż jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku głośny lekarz wiedeński Franciszek Antoni Mesmer wykrył w organizmie ludzkim (a także zwierzęcym, magnetyzm tj. tajemniczą siłę, która mogła przechodzić także i na drugą jednostkę i wskutek tego mogła być stosowana w medycynie. Choć dzięki badaniom specjalnie utworzonej komisji naukowej wykazano, że mesmeryzm (tak nazywano ten kierunek od jego twórcy i inicjatora) nie posiada wartości leczniczych, mimo to nie stracił na wziętości i popularności, a miał także zwolenników i w Polsce. Od r. 1815 zaczął wychodzić „Pamiętnik magnetyczny wileński” pod redakcją doktora filozofii Ignacego Emanuela Lachnickiego, który właśnie magnetyzm przenosi w dziedzinę uczuć. „Im większa ufność, — powiada Lachnicki — im dzielniejsza wola, im prawdziwsza żądza, tym więcej się plynu (magnetycznego) wyrabia, tym prędzej się oddziela od osoby czynnej, tym mocniej działa na osobę bierną czyli cierpiącą”.

W świetle tej teorii, w zastosowaniu do „Ślubów panienskich”, nie trudno odgadnąć, kto w rozwoju akcji komediowej

będzie odgrywał rolę czynną, kto będzie promieniował fluidem magnetycznym, a kto będzie osobą bierną czyli cierpiącą. Wyjaśni nam to najlepiej sam Gustaw w scenie szóstej aktu III:

„Magnetyzm mówię, jest to wolna władza,  
Co z ciała w ciało zdroj życia wprowadza;  
Jeżeli zatem mam zarodne siły  
Ogień mój własny w obce przelać żyły,  
Dlaczegoż miałbym w pięknej młodej duszy,  
Czystej jak śnieżek, co świeżo przyprószy  
Przez silną wolę pałające tętą  
Własnego czucia nie wycisnąć piętna”.

Do karty tytułowej należy też motto, które zaczerpnął komediopisarz z dzieła pt. „Przysłowia mów potocznych” swego imiennika Andrzeja Maksymiliana Fredry (1620 — 1679). Z tego źródła przejmował autor „Ślubów panięskich” bardzo często dewizy do swoich utworów komediowych, jak np. „Pan Geldhab”, „Dożywocie”, „Wielki człowiek do małych interesów”, „Co tu kłopotu”, ale w utworach tych dewizy naczelne służyły tylko do uwypuklenia jakiegoś rysu komicznego głównej postaci. Natomiast w „Ślubach panięskich” motto jest raczej ujęciem idei przewodniej całego utworu.

Przypomnijmy jego brzmienie: „Rozum mężczyzną, białogłową afekt tylko rządzi, oraz kocha, oraz nienawidzi, nie gdzie rozum, ale gdzie afekt, tam wszystka”. Otóż i teraz po przeczytaniu tej dywizy nie trudno się zorientować, kto jest tym mężczyzną, którym rządzi rozum, a kto białogłową, którą kieruje tylko afekt. Co prawda, z toku akcji komediowej okazuje się, że nie tylko białogłowy, ale też i mężczyźni powodują się afektem np. Albin w stosunku do Klary lub Radost do Gustawa.

Tak motto jak i tytuł utworu w ogóle zapowiada wyraźnie, że ośrodkiem krystalizacyjnym akcji komediowej ma być uczucie, powiedzmy wyraźniej miłość, ale miłość pojmowana jako siła twórcza i konstruktywna, zgodnie z wymaganiami epoki romantycznej według słów Gustawa z aktu IV scena trzecia —

„Lecz gdy miłością serce moje bije,  
Gdy powiem: kocham — wtenczas tylko żyję,  
Żyję szczęśliwy i w lubym zamęcie  
Świat do podziału pociągam w objęcie”.

Miłość tę przedstawi autor widzowi czy też czytelnikowi jako zagadnienie centralne w komedii nie w formie już gotowej lecz w formie genetycznej od pierwszych błysków aż do pełnego rozkwitu świadomości; można tedy idąc za wskazówkami dramaturga nazwać „Śluby panińskie” komedią psychologiczną.

## TWÓRCA

„Śluby panińskie” nie są pierwszym utworem Aleksandra Fredry.

Kończąc pierwszą ich redakcję na wiosnę 1827 r. był autor w pełni rozwoju fizycznego i duchowego i mógł z uczuciem dumy spoglądać poza siebie na odbytą drogę. Miał lat 34 (urodzony w r. 1793; niektórzy kwestionują tę datę), a młodość upłynęła mu nie na „pojedynekowych pożytkach”, ale na ordynansie Rzeczypospolitej — pod sztandarami Napoleona. Była to naprawdę młodość „górna”, przeżywał intensywnie od roku 1809 wszystkie tryumfy, ale też i klęski aż do niewoli rosyjskiej włącznie, a kiedy brał abszyt w grudniu 1815 r., zdobyły go nie tylko szlify majora ale także krzyż złoty orderu wojskowego polskiego i francuskiej legii honorowej. Wychowanek ziemi czerwieńskiej po odbytej kampanii wrócił do rodzinnego gniazda do Bieńkowej Wiszni obok Rudek w ziemi samborskiej, ale tu zamiast oddać się bez reszty zajęciom ziemiańskim „człowieka poczciwego”, odnalazł w sobie pasję pisarską w dziedzinie dotychczas w Polsce mało uprawianej — na polu komedii. Swoje zaś aspiracje twórcze umiał Fredro pogłębić nie tylko wzmożoną obserwacją życia, ale także znajomością teatru (w czasie kampanii wojennej w roku 1814 zachwycał się komediami i wodewilami paryskimi), a również systematycznie prowadzoną lekturą wybitnych komediopisarzy obcych, jak Moliere lub Goldoni (tego ostatniego poznał Fredro w czasie podróży do Włoch w r. 1824).

Owoce tej pracy twórczej Fredry jest cały cykl utworów komediowych, które rozpoczyna komedyjka „Intryga na przedce”, niezbyt fortunnie przyjęta na scenie lwowskiej w r. 1816.

Wymieńmy utwory dalsze w dwu grupach chronologicznych: Grupę pierwszą stanowią: „Pan Geldhab”, powstały w r. 1818, a wystawiony w r. 1821 w teatrze warszawskim z przepyszną postacią tytułową powojennego dorobkiewicza, „Zręczność i przekora” z dwoma braćmi dziwakami, „Mąż i żona”, wystawiona w r. 1822 we Lwowie, świetnie skonstruowana satyra na stosunki panujące w sferach arystokratycznych, „Cudzoziemczyni” z ostrzem skierowanym przeciwko bezmyślnemu ulega-

niu modzie. Zamknięciem chronologicznym tej grupy jest jednoaktówka „Pierwsza lepsza”, wykończona w r. 1823.

Następuje w twórczości Fredry okres dwuletniej przerwy, wypełniony poważnymi i intensywnymi przeżyciami miłosnymi, których przedmiotem była młoda męzátka Zofia z Jabłonowskich Skarbkowa (po uzyskaniu rozvodu poeta poślubił ją w r. 1828).

Okres drugi twórczości Fredry (1825—1827) obejmuje dzie więć utworów, ale nie wszystkie z nich posiadają wartość równomierną. Niektóre z nich to jednoaktówki, jak gdyby akademickie „wirtuozowskie” ćwiczenia jak np. „List”, „Nikt mnie nie zna”, lub libretto operetki „Nocleg w Apeninach”. Jest też trzyaktowa komedia „Gwałtu co się dzieje” z zamierzoną, ale nie dość wyraźnie i konsekwentnie przeprowadzoną satyrą polityczną na stosunki współczesne. Należy tu komedia „Przyjaciele” o podłożu osobistym, ale technicznie zwichnięta i spaczona. Na czoło tego okresu wybijają się dwa utwory. Pierwszy to „Odludki i poeta”. Bohaterem jest tu romantyk Edwin, przedstawiony w walce z małością i przyziemnością życia. Drugim utworem to „Damy i huzary” przez swą galopadę humoru uważane jednogłośnie za najdoskonalszą farsę polską. Najwyższym jednak wzniesieniem twórczości komediowej Fredry tego okresu lat 1825 — 27 to bezsprzecznie „Śluby panięskie”.

## GENEZA

Pierwszy rzut redakcyjny „Ślubów panięskich” należy odnieść do ostatnich miesięcy roku 1826, lub początku 1827 r. Dowiadujemy się bowiem z listu brata poety Maksymiliana, datowanego 2 marca r. 1827, że autor posiada w tece literackiej gotową rzecz pt. „Nienawiść męzczyzn”, której rękopis Maksymilian rad by mieć w Warszawie, aby zająć się jej wystawieniem na tamtejszej scenie. Otóż ta „Nienawiść męzczyzn” jest niewątpliwie pierwszą redakcją „Ślubów panięskich”.

Znamy nawet dokładnie jej pierwsze dwa akty, ogłoszone w r. 1897 przez dra Henryka Biegeleisena w tomie IV Dzieł Fredry, znamy i plan całości znaleziony w papierach pośmiertnych poety. Na tej zaś podstawie możemy ustalić najpierw tytuł komedii: Brzmi on: „Nienawiść męzczyzn, komedia w czterech aktach wierszem nierymowanym”, a następnie stwierdzić możemy różnicę, jaka zachodzi między „Nienawiścią męzczyzn”,



a „Ślubami panięskimi”. Otóż różnica ta nie sięga rzeczy zasadniczych, ale dotyczy wyłącznie strony formalnej utworów. Pierwotna komedia ujęta jest w cztery akty, późniejsza w pięć, pierwsza pisana jest wierszem nierymowanym, białym (co mogło uchodzić za wielkie nowatorstwo i odstępstwo od ogólnie przyjętych zasad molierizmu), druga wierszem rymowanym, nadto niektóre osoby ze „Ślubów” noszą inne imiona w „Nienawiści”: Klara to Laura, Albin to Erazm. Otóż te zmiany przeprowadził poeta w pierwotnym tekście komedii, zanim ją wystawił na scenie lwowskiej w dniu 15 lutego 1833 roku.

Ale to byłaby tylko historia zewnętrzna powstania „Ślubów panięskich”. O genezie wewnątrznej trudno jednak mówić. Jeśli w „Odludkach” widzieć można w osobie Edwina pewne rysy osobiste autora, jeśli w komedii „Przyjaciele” w miłości Zdzisława i Zofii zaobserwować się daje pewien wkład osobistych przeżyć, to w „Ślubach panięskich” Fredro umiał się już zdobyć na pewien dystans twórczy i z wyżyny chłodnego, obiektywnego obserwatora traktować sprawy swoich bohaterów. Pomijamy drobną wzmiankę o Lublinie w scenie pierwszej aktu I jako miejscu hulanek i wycieczek nocnych Gustawa — a wiadomo nam, że z miastem tym łączyło autora niejedno wspomnienie z czasów pobytu jego pułku w latach 1810, 1811, a w takim razie za osobisty kompleks poety można w „Ślubach panięskich” uważać co najwyżej tę słoneczną pogodę, tę kryształową i balsamiczną atmosferę duchową poematu, która wibruje w duszach bohaterów, a z nich przedostaje się nieodparcie do duszy widza albo czytelnika. Tak, to słońce nosił w sobie niewątpliwie autor „Ślubów panięskich” w okresie ich tworzenia i umiał je drogą artystycznej wizji przekazać na zewnątrz.

### AKCJA

Osnowa „Ślubów panięskich”, nie jest zbyt skomplikowana.

Do dworku pani Dobrójskiej przyjeżdża jej sąsiad Radost wraz z bratankiem Gustawem. Nie jest to zwykła towarzyska wizyta. Radost pragnąłby ożenić Gustawa z córką pani Dobrójskiej Anielą, a temu planowi również sprzyja i matka panienki. Gustaw nudzi się jednak na wsi, urządza nocne wypadki do pobliskiego miasteczka i właśnie początkowe sceny pierwszego aktu przedstawiają jego powrót do gościnnego domu po takiej nocnej zabawie. Radost zamiast dosadnie skarcić bratanka, zostaje przez niego rychło przejednany tak, że zadowolona się tylko przyrzeczeniem jego poprawy, oraz starania się o pozyskanie serca Anieli.

Przyjaciółką Anieli jest jej kuzynka Klara, która również przebywa czasowo u pani Dobrójskiej. O jej względy ubiega się od dłuższego czasu bezskutecznie sąsiad z okolicy sentymentalny i płacziwy Albin. Jego nadzieje na pozyskanie żywej i roztrzepanej Klary pełzną na niczym, bo obie panny pod wrażeniem świeżo przeczytanej powieści „Męża Kloryndy życie wiarolomne” zawierają śluby: tzn. postanawiają „nienawidzieć ród męski, nigdy nie być żoną”.

Tymczasem Gustawowi poinformowanemu przez Radosta pośrednio o tych ślubach, wydarza się przykry wypadek. Oto bawiąc damy banalną rozmową, znużony i niewyspany, po prostu zasypia na krześle w ich towarzystwie, a to grube uchybienie towarzyskie ściąga na niego gromy potępienia. Stara się to z miejsca załagodzić. Aniela przebacza mu ten nietakt, ale kiedy Gustaw wyzyskując jej zyczliwość oświadcza jej na klęczkach swą miłość, spotyka się z jej strony z chłodną i stanowczą odmową.

Ta rekuza jest momentem zwrotnym w postępowaniu Gustawa, który odtąd rozwija swą pomysłowość i potęguje energię, aby tylko zdobyć miłość Anieli. Tworzy więc intrygę i odsłania przed Anielą swoją tajemnicę, że jej zupełnie nie kocha, a oświadczył się jej tylko z przymusu na żądanie stryja, natomiast pragnie związku z inną panienką, która również nosi imię Anieli, ale tym zamiarom sprzeciwia się energicznie z pobudek osobistych Radost. Nieszczęśliwa miłość Gustawa budzi dlań zyczliwość u Anieli. „Łączy dwa serca sekret podzielony”. Aniela przyrzeka Gustawowi swą pomoc i ulega bezwiednie magnetyzmowi serca.

Dalszym etapem, aby dojść do zdobycia miłości Anieli, jest pisanie listu do ukochanej. Gustaw udaje, że zranił się w rękę i że nie może sam pisać listu. Na usilną prośbę Gustawa po początkowym wahaniu Aniela pod dyktatem Gustawa pisze list do fikcyjnej adresatki i podczas tego uświadamia sobie, że Gustawa istotnie kocha.

Ale walka ze ślubami panieńskimi, z postanowieniem niewychodzenia za mąż nieskończona. Do swej intrygi wciąga Gustaw również i Albina. Każe mu przestać wdychać i płakać, a natomiast udawać obojętnego dla Klary, tłumaczy mu, że dzięki tej taktyce będzie mógł prędzej pozyskać jej względy. Rozpuszcza też wiadomość, że Albin sprzeniewierzył się Klarze, że westchnienia swoje skierowuje obecnie pod adresem Anieli, że Radost sam zamierza ożenić się z Klarą, która wierzy w to święcie znając aż nadto dobrze chciwość własnego ojca i dobrobyt Radosta. Zrozpaczona traci zwykłą swoją pewność siebie i sama namawia

Aniełę, aby niepomna ślubów oddała rękę Gustawowi, co miało by według jej mniemania złagodzić upór Radosta, a sama przed wysmiewanym dotychczas Gustawem wyznaje, że zgodzi się na Albina jako na męża, byle tylko nie dopuścić do starań o jej rękę Radosta. W ten sposób Gustaw odnosi zwycięstwo, a do jego pełnego tryumfu przyczynia się osiągnięcie porozumienia z Aniełą. Nie było żadnej fikcyjnej osoby, była ona tylko jedna jedyna. Obie pary młode łączą się i otrzymują błogosławieństwo.

Tak przedstawia się w najogólniejszym zarysie osnowa komedii. Umiał ją autor doskonale ująć i umiejętnie rozłożyć na poszczególne sceny i akty. Budowę komedii uważa się powszechnie za doskonałą. Pierwszych osiem scen pierwszego aktu stanowi ekspozycję utworu: Widz czy czytelnik poznaje sytuację, stosunki i osoby i nastawia się na dalszy tok wydarzeń przy pomocy środków, które mają uruchomić i umożliwić akcję dramatyczną. Sceny następne przynoszą właśnie zawiązanie węzła dramatycznego: Powodują to dwa wydarzenia: usnięcie Gustawa w rozmowie z paniami, oraz śluby Anieli i Klary niewychodzenia za mąż. Scena czwarta aktu II rozpoczyna właściwą akcję Gustawa, zmierzającą do naprawienia towarzyskiego nieaktu i zdobycia serca Anieli. Akcja ta przechodzi kolejne fazy nasilenia dramatycznego, aż wreszcie zyskuje punkt kulminacyjny w scenie czwartej aktu IV: w scenie pisania listu. Gustaw zdobywa tu miłość Anieli, chociaż ona jej słowami jeszcze nie wyraża. Ta scena jest najwyższym wzniesieniem akcji, a od sceny szóstej aktu IV rozpoczyna się zwrot, który prowadzi do wyjaśnienia sytuacji. Obie panny: Aniela pod wpływem magnetyzmu serca, Klara wskutek intrygi Gustawa łamią swoje śluby i decydują się wyjść za mąż za swoich wielbicieli. Trzy ostatnie sceny aktu V przynoszą wreszcie spodziewane rozwiązanie.

## OSOBY

Do zwartości i przejrzystości akcji przyczyniają się w wysokiej mierze prowadzące akcję tę, a świetnie przez komediopisarza narysowane osoby. Jest ich niewiele w utworze. Jeżeli pozostawimy na uboczu postać tradycyjnego, wiernego służącego J a n a, odgrywającego zresztą w komedii rolę dość podręczną, wymienimy trzy pary osób.

Na pierwszym zaraz miejscu wyszczególnić należy bohatera pierwszej pary: G u s t a w a, który przez swój aktywizm skupia w sobie wszystkie nici akcji i jest głównym, jeśli nie wy-

łącznym motorem dramatycznego działania. Samo imię budzi pewne literackie skojarzenia, bo jest jak gdyby świadomym przez autora celowo użytym przeciwstawieniem mickiewiczowskiemu bohaterowi IV części „Dziadów”. Tej chorobliwej, symbolicznej zresztą w literaturze i życiu miłości przeciwstawia tu Fredro miłość normalną, zdrową, ale i piękną, opromienioną niewysłowionym urokiem młodości. W scenie piątej aktu I mówi Radosz do Albina: „A ja ci radzę, wypogódź Twe czoło, Nie bądź Gustawem — lecz kochaj wesoło”. Gustaw fredrowski nie jest to jednak w zdrowym ciele — zdrowe ciele. Pomimo skłonności do pustoty i zabawy posiada głębsze nastawienie i aspiracje, jak to można zauważyć ze słów, charakteryzujących dosadnie jego pogląd na świat i życie:

„Na małym świecie, co się wielkim mieni  
Gdzie każdy trwożnie po śliskiej przestrzeni,  
Jakby na szrudłach i w przyłbicy chodzi.  
Tam, czyny są ludzkie, niechaj nikt nie bada.  
Ale gdzie człowiek mało pozor ceni,  
Przybranym kształtem nie chce i nie zwodzi,  
Gdzie więcej wola, nim rozum włada  
Tam chwytaj pędzel, wzór stoi gotowy”.

Akt I, scena czwarta.

Gustaw jest przecież nieodrodnym dzieckiem swojej romantycznej epoki, kiedy poucza Anielę idąc ściśle za filarecką teorią promionkowania:

„Wierz mi, są dusze dla siebie stworzone:  
Niech je w przeciwną los potrąci stronę,  
One wbrew losom, w tym lub tamtym świecie  
Znajdą, przysięgną i złączą się przecie,  
Tak jak dwóch kwiatów obce sobie wonie  
Łączą się w górze, jedna w drugiej tonie”.

Akt IV, scena trzecia.

Gustaw jest dlatego więc wyznawcą magnetyzmu. Umie skupić w sobie wolę i na duszę istoty wybranej oddziaływać przez tę koncentrację (także i przez branie Anieli za rękę w scenie trzeciej aktu III). To on jest sprawcą nurtu wewnętrznego akcji romansowej i nowoczesnej — chciało by się rzec — w komedii Fredry nastrojowości. Wszystkie te walory Gustawa występują wyraziście w jego odnośnieniu się do Anieli

przede wszystkim. Jest tu cała gama rysów znamienych od początkowego zarozumiałstwa i roztrzęsania aż do poważnego, władczo, nawskróś męskiego uczucia miłości.

•A w stosunku do innych osób? W stosunku do Radosta charakteryzuje go i pewna pustota połączona z filuterią, ale też serdeczność, oraz należyty umiar, graniczący niemal z uczuciem synowskiej wdzięczności. Z Klarą pozostaje początkowo na stopie wojennej, ale później dzięki wymyślonej przez siebie intrydze zyskuje nad nią przewagę, której jednakowoż nie stara się sadystycznie wyzyskać. Albina traktuje zawsze z góry, dla pani Dobrójskiej pozostaje stale z respektem.

Pełną indywidualnością jest również partnerka Gustawa Anieli. Podczas gdy zasadniczą dominantą jego duszy jest energia opanowywana rozumem i świadomą wolą — u Anieli w jej rysunku psychicznym wybija się na plan pierwszy pewna miękkość, opierająca się na złożach przebogatej uczuciowości. „Białogłową, afekt tylko rządzi”. Jej złote serce jest zarazem jej piętą Achillesową. Wie o tym dobrze Gustaw i przez zmyśloną opowiadanie o swojej nieszczęśliwej miłości potrafi obudzić nie tylko jej zainteresowanie ale także i współczucie. Aniela jest przerażona i do łez wzruszona myślą, że Gustaw z powodu nieszczęśliwej miłości i uporu stryja mógłby odebrać sobie życie. Zapomina o nietakcie Gustawa, o urazie do niego, o swoich ślubach i pragnie mu z całej duszy pomagać. Aby ulżyć jego cierpieniom po chwilowych łatwo zrozumiałych wahaniach decyduje się nawet pisać pod dyktandem Gustawa list do fikcyjnej Anieli. Wrażliwa na działanie magnetyzmu serca w receptywności swojej przechodzi rozmaite fazy coraz to bardziej wzrastającego uczucia, któremu wreszcie w zupełności ulega. Nie jest to jednak dusza papierowa i chodząca doskonałość. Pod adresem Gustawa — co prawda nie bezpośrednio w rozmowie z nim, bo jest bardzo taktowna i uważająca — ale w rozmowie z Klarą i matką wypowiada nie jedną gorzką i dosadną uwagę. W stosunku do Klary chociaż przewyższa ją inteligencją daje się jej powodować, ale umie też zdobyć się na niezależność myśli, gdy bezpośrednio po złożeniu „ślubów” pyta Klarę: „Czy oni tj. mężczyźni nigdy nie kochają szczerze”? Co więcej nawet i na pewien krytycyzm, kiedy czyni Klarze wyrzuty, że dręczy Albina, „drażnić, dręczyć to się już nie godzi”.

Przeciwieństwem kontrastowym Anieli jest Klara. Najwybitniejszym znamieniem jej osobowości to żywość usposobienia, temperament, żywiołowość. Kieruje się odruchami, idzie bardzo często za pierwszym popędem i wskutek tego jest kon-

sekwentnie niekonsekwentna. Nie znosi tego, że Albin jej ustawicznie asystuje, ale też irytuje się na Gustawa za to, że Albina buntuje, co więcej na punkcie miłości Albina jest nawet bardzo czuła, jak to widać ze sceny dziewiątej aktu II. Ona, która była inspiratorką ślubów, chciałaby mimo to odbierać hołdy od wszystkich mężczyzn. Rozumem i sercem ustępuje bezwzględnie Anieli, jest nawet bezkrytyczna w stosunku do siebie i do drugich, ale dzięki swojej rzutkości ma wielki wpływ na kuzynkę, umiała ją zawojować i narzuca jej swoje zdanie. Klara wszystkimi chciałaby rządzić, tylko Gustaw się jej opiera. Raz wprawdzie odnosi nad nim zwycięstwo, kiedy wyśmiewa się z jego zwierzenia, ale później pada ofiarą intrygi i z czupurnego hajduczka staje się wtedy płaczącym podłótkiem. Charakteryzuje ją trafnie Radosz przed Albinem w scenie piątej aktu I:

„Te elegije i miłosne żale  
 Młodej dziewczyny nie pobiją wcale,  
 A zwłaszcza Klary, co jak iskra żywa,  
 Jeżeli westchnie, to wtedy, gdy ziewa.  
 Klara, co spocząc rzadziej milczeć zdoła,  
 Sprzeczna z układu, z natury wesola  
 Lęka się smutku, któregoś obrazem”.

Dopełnia zaś tej charakterystyki pani Dobrońska, kiedy wyraża się o niej w scenie dziewiątej aktu I.

„Klara nie może rozmawiać spokojnie  
 Lada dmuchnięcie tę iskrę roznieci”.

Klara, tak jak Aniela i Gustaw — to osoby żywe, pełne, duchowo bogate; to one prowadzą akcję i wypełniają ją sobą, ich profile narysowane przez autora konkretnie i pieczołowicie: w akcji komedii — to niewątpliwie charaktery. Natomiast Albin jest to postać tylko stylizowana: jest to właściwie karykatura romantycznego kochanka. Wychowany na poezji, nienaturalny, przesadny, kliwy i sztucznie sentymentalny, pozbawiony własnej woli wałęsa się jak cień po scenie i jest u wszystkich, a już najbardziej u Klary przedmiotem lekceważenia, lub co najmniej przycinków i zarcików.

O sobie mówi w scenie piątej aktu I:

„Już dwa lata się kończą, jak powabność Klary  
 Wznieciła moją miłość bez granic, bez miary.  
 Nie ma dnia, bym nie błagał najczulszym wejrzeniem  
 Samym już tylko oddycham westchnieniem,  
 Łzami skrapiam jej ślady, skrapiam całą drogę  
 I kamień już bym zmieknął, jej zmieknąć nie mogę”.

Trzecią wreszcie parę stanowią: Radost i pani Dobrójska. Oboje — to przedstawiciele pokolenia starszego, ale w akcji komedii odgrywają rolę drugoplanową i mają stanowczo zakrój bardziej t y p o w y. O wiele wyraźniejszy portret duchowy posiada Radost. I on jak Aniela nosi „złote serce” w zanadrzu, tylko u niej dobroć jest kamieniem mocy i może stać się łatwo podstawą ofiarnej służby społecznej, u niego jest natomiast kamieniem słabości, a raczej słabostki, jeśli idzie o jego stosunek do bratanka. Gustawa na swój sposób kocha, jest wyrozumiały dla wszystkich jego uchybień, a zamiast go surowo karcic za jego przewiny, w poczciwości swojej staje się jeszcze niemal czynnym uczestnikiem jego hulanek nocnych, kiedy mu doradza, aby na następną eskapadę wziął dorożkę zamiast konia i żeby się ubrał ciepło.

Podobnie jak Radost jest typem stryjaska komediowego tak znowu pani Dobrójska jest typem matrony. I ona kocha też córkę, jednakże ta miłość nie jest bynajmniej ślepa, ale krytyczna i świadoma swoich środków i celów i jako matka potrafi też wytknąć niejedną niewłaściwość Anieli czy siostrzenicy Klarze. Jest przede wszystkim reprezentantką dobrego tonu i tradycyjnego porządku towarzyskiego, dlatego też usnięcie Gustawa w jej obecności dotknęło ją do żywego.

Powiada do Radosta:

„Miłość własną przeczącą co drugim należy  
 Najtrudniej mi przychodzi przebaczyć młodzieży”.

Akt II scena pierwsza.

Ale Gustawowi przebacza.

„Nie idąc wzorem matek, co nos górą noszą,  
 Kiedy w duszy o zięcia wszystkich świętych proszą”.

Jej znajomość z Radostem ma już swoją historię. „Jak to mówią, stryjasku, coś to nie rdzewieje” powiada o tym Gustaw w scenie pierwszej aktu V. Jest też dla niego bardziej niż żyezliwa.

Poeta jednak poprzestaje tylko na mglistych konturach tego stosunku i na tym zatrzymuje się. A może tak i lepiej ze względu na kokretność i wyrazistość obu par młodych.

## ARTYZM

Arcydziełem komedii polskiej nazywa „Śluby panięskie” jeden z najwybitniejszych krytyków polskich doby minionej — Walery Gostomski. I ma głębką rację. Wszystkie bowiem elementy artystyczne składają się w tym utworze na harmonijną i skończoną całość.

Zacznijmy od — t e m a t u. Naczelną i centralną sprawą komedii jest tutaj miłość — problem dla poety — liryka czy nawet epika do opracowania wielokrotnie łatwiejszy aniżeli dla dramaturga, który go chce w komedii traktować nie ubocznie, epizodycznie, lecz całościowo, syntetycznie. Ujęcie tego tematu w dukt dramatycznego działania, osadzenie go na tle szarego codziennego życia, w którym poza wizytami sąsiadów nic nadzwyczajnego się nie dzieje, wymagało nie byle jakiej inwencji i świadomego kunsztu. Poeta umiał wynaleźć dwa motywy oporu (zaśnięcie Gustawa oraz śluby Anieli i Klary) i dzięki tej przeciwakcji zdołał nadać akcji właściwej należytą dynamikę i wystarczające tempo, co nie wykluczało oczywiście pewnych momentów statycznych czyli pauz dramatycznych (jak np. scena dziewiąta aktu II).

Jest w tym niewątpliwie oryginalny wkład autora do jego dzieła, a to, co się mówi i pisze o r e m i n i s c e n c j a c h l i t e r a c k i c h w „Ślubach panięskich”, posiada raczej wartość dla teoretycznej historii motywów czy wątków, a nie ma żadnego realnego oparcia w fakturze poematu. Toteż tylko dla całości obrazu podajemy tu rejestr wykrytych przez badaczy zbieżności tematycznych. Dotyczą one zarówno naczelnego pomysłu i szczytowej sceny jak i szczegółów ubocznych i drobiazgowych kompozycyjnych.

*Nienawiść męzczyzn* (jak brzmiał pierwotnie tytuł „Ślubów panięskich”) można zestawić z komedią Dyzmy Bończy-Tomaszewskiego pt.: „*Nienawiść ku kobietom*” (ogłoszoną w Warszawie 1822 r. w tomie drugim „*Pisma wierszem i prozą*”), a sam pomysł ślubowania panięstwa i złamania ślubu można też odnosić ogólnie do szekspirowskich: „*Straconych zachodów miłości*”, „*Wiele hałasu o nic*”, lub komedii hiszpańskiej z XVII wieku Moreta pt. „*Donna Diana*”, a konkretniej do je-



dnoaktowej niemieckiej sztuczki Augusta Kotzebuego (1761 — 1819) pt. „Przyjaźń dziewczęca, czyli Posel Turecki”.

Scena pisania listu w „Ślubach panińskich” przypomina podobną scenę z komedii Szekspira: „Dwaj panowie z Werony”, oraz z komedii Goldoniego pt.: „Nieposzlakowany awanturnik” (Avventuriere onorato) wreszcie jednoaktowej komedii Fagana pt. „Wychowanka” (La pupille 1734) i jej niemieckiej przeróbki przez Kotzebuego pt.: „Mężczyzna przy czterdziestce” (Der Mann von vierzig Jahren 1795). Łączący się z tą sceną motyw ćwiczenia w wymawianiu słowa „kocham” zawarty jest w komedii Regnarda (1655 — 1700) pt. „Rroztargniony” (Le Distrait), oraz w komedii Goldoniego „Obojętnik” (L'apatista). Wzajemny stosunek Klary do Albina ma swoje analogon w komedii Goldoniego pt.: „Kapryśnica” (La donna Stravagante). I tu wyniosła Donna Livia w podobny sposób naigrawa się z uczuć ckliwego Don Rinalda, posłusznego wobec każdego kaprysu i polecenia kochanki. Wreszcie Jan czekający w scenie pierwszej aktu I na powrót Gustawa przypominać może podobną scenę z komedii Regnarda pt.: „Gracz” (Le Jouer).

I to by było wszystko, co można w tej materii powiedzieć. Nie mamy pewności, czy Fredro wszystkie wymienione powyżej utwory poznał z lektury lub ze sceny, lecz nawet gdybyśmy taki dowód potrafili przeprowadzić, to sama metoda artystycznego przetworzenia wszystkich tych pomysłów i motywów nie podważyłaby w niczym tezy o samodzielności twórczej autora.

Świadczą o tym dowodnie również i inne elementy, składające się na syntezę arcyzmu poety. A więc przede wszystkim k o m i z m. Pamiętajmy o tym, że powstanie „Ślubów panińskich” przypada już po arcyfarsie polskiej: „Damach i huzaarach”. Jak łatwo było autorowi komedię swoją przeszarżować i poniekąd strywializować, ale przed tą łatwizną ustrzegł poetę dobry duch twórczy. Mamy też skutek tego w „Ślubach panińskich” komizm wysokiej klasy. Dozuje go poeta umiejętnie, z należyтым umiarem zarówno jako komizm sytuacyjny jak i komizm charakterów. Pierwszy spotykamy np. w scenie pierwszej aktu I: tu Jan energicznie przeciwstawia się Radostowi, usiłującemu przedostać się do pokoju rzekomo chorego Gustawa. Należy tu dalej scena czwarta tego samego aktu, przedstawiająca powrót Gustawa z nocnej wyprawy. Gustaw skacze do pokoju przez okno, widzi to Radost, który pragnął go odwiedzić i zwraca się do niego słowami: „Witamy z podróży”. W scenie ósmej aktu IV. Radost pragnie wytłumaczyć Klarze, że

daleki jest od tego, by ubiegać się o jej rękę, a ona właśnie w słowach Radosta widzi oświadczyni.

Nierównie bogatszy jest w utworze komizm charakterów, tkwiący w specjalnych właściwościach psychicznych występujących osób. Najczęściej polega on na niespodziewanie występującej sprzeczności z tym, co dana postać w pewnym momencie mówi lub czyni. Np.: Aniela i Klara zawierają śluby i postanawiają nienawidzić mężczyzn, ale każda z nich na wyścigi tyle zaraz podaje wyjątków, że reguła przestaje być regułą. Komiczną jest Aniela w scenie piątej aktu III, kiedy przekazawszy Klarze powierzoną tajemnicę Gustawa powiada o matce:

„Ona tak dobra i jej wszystko zwierzę  
Jej tylko jeszcze, a więcej nikomu”.

Aniela pomimo swojej wyjątkowej szlachetności okazuje się tutaj „nieodrodną córką Ewy”. Komiczni są Radost i Dobrójska we wzajemnych wyrzutach o zbytnią pobłażliwość dla swoich wychowanków. Komiczny jest Albin, który wbrew swojej naturze idąc za sugestiami Gustawa usiłuje udawać obojętność dla Klary i sam zachęca się do wytrwania w tym postanowieniu słowami: „Trzymaj się Albinie”. Rozsądnikiem komizmu jest przede wszystkim Klara, której każde niemal wyśpienie wywołuje uśmiech widza czy też czytelnika.

A teraz jeszcze kilka słów o języku i stylu komedii. Język wykazuje tu i ówdzie pewne uchybienia, których jednakowoż nie można zwać na karb pośpiechu pisarskiego, czy też jakiejś niedbałości. Jak wiadomo „Śluby panięskie” przeleżały się dobrych parę lat w tece literackiej, zanim ujrzały światło kin-kietów teatralnych i zostały ogłoszone drukiem. Jeżeli poeta w pierwotnej „Nienawiści mężczyzn” przeinaczył imiona niektórych osób, podzielił akt drugi na dwie części, a wiersz biały zmienił na rymowany, a nie dokonał przy tym retuszu w zakresie języka, to widocznie zależało mu na tym, aby język jego umyślnie był wolny od szlifowania literackiego i był naturalną mową mówioną, chociaż ujętą w rytm i w rymy.

Z naturalizmem języka idzie w parze doskonale przeprowadzona indywidualizacja stylu występujących tu osób. Liryzm Anieli, ciętość Klary, energia Gustawa, ślamazarność Albina, poczciwość Radosta, etykietalność pani Dobrójskiej, wszystko to ma swój odpowiednik w ich słowach i przyczynia się w wysokiej mierze do skoncentrowania artystycznych wrażeń.

Niewątpliwy, a wysokiej klasy artyzm „Ślubów panieńskich” podnosi jeszcze bardziej ich słowo żywe.

## SCENICZNOŚĆ

„Śluby panięskie” jako utwór sceniczny przedstawiają się bardzo efektownie. Jako komedia psychologiczna mają wprawdzie swoją głębię, którą dopiero reżyser teatralny musi należycie uchwycić i oddać, ale ułatwiają za to recepcję widza trzy (pseudoklasyczne) jednośc: akcji, miejsca i czasu. Dzięki temu pomimo tak skondensowanej treści widz zapomina o przydługiej nieco ekspozycji, lub o tym, że tak ważne i zasadnicze ewolucje duchowe Gustawa i Anieli mogą się odbywać w ciągu paru godzin i wychodzi sam naprzeciw tej arcykomedii, dając się porwać bezwolnie fali uniesień teatralnych.

A oto jak utrwalił swoje wrażenia z przedstawienia „Ślubów panięskich” w teatrze lwowskim w lutym 1833 roku (jak wiadomo pra-premiera odbyła się dnia 15 lutego tegoż roku) Jan Nepomucen Kamiński, doświadczony „praktyk teatralny i niepośledni znawca literatury scenicznej”.

„Wzruszający wieczór był dla mnie tak dalece szczególny, tak dalece miły, iż w dzisiejszym poranku nie mogłem przenieść na siebie, abym pośpieszno nie pochwycił pióra i nie wyznał autorowi „Ślubów panięskich”, że mu (zdaniem wszystkich) najpiękniejszy jak i w istocie godny zazdrości wieniec na zawsze uwiły. Oddając szczerzy należny hołd zasłudze, nie lękam się, aby na mnie mógł paść i cień posądu, że mnie ku temu wiedzie nikczemnych dusz pochlebstwo — i owszem powtarzam: Tak jest, „Śluby panięskie” są utworem prawdziwie szczęśliwym, prawdziwie poetycznym. W nim powzięta idea ślicznie się z jednego rozpromienia punktu i w jeden tak dla ucha jak i duszy wdzięcznie określa się obwód. Wczorajszego wieczora miałem wygodne i spokojne w teatrze miejsce. Patrzyłem z uciechą na tego różnobarwnego twórczej fantazji motyla, który mię tak mile powabiał za sobą, że mi i szpilki za ułowienie jego przepomnieć musiał”.

Tyle Kamiński. Ale nie był to głos wyjątkowy, bo jak czytamy u Peplowskiego (str. 45) „Śluby” w pierwszej zaraz reprezentacji zdobyły sobie wstępnym bojem uznanie publiczności i krytyki i doczekały się w ciągu sezonu siedmiu przedstawień, co w ówczesnych stosunkach lwowskiego teatru wyjątkowym było zjawiskiem.

I od tej pory rozpoczęły „Śluby panięskie” swój tryumfalny pochód po scenach polskich, a w samej tylko Warszawie do roku 1870 w ciągu lat 37 osiągnęły rekordową cyfrę 103 przedstawień.

Zmieniły się radykalnie warunki naszego bytu politycznego, społeczeństwo przechodziło zasadnicze przemiany strukturalne, mijały generacje polskie, ale każda z nich w arcydziele fredrowskim musiała coś znaleźć dla siebie i pić jego nieśmiertelne piękno wszystkimi porami zbiorowej czy indywidualnej duszy. Teatr recepcję tę doskonale ułatwiał, a i dziś jeszcze, chociaż oburzamy się na „pasożytnictwo” społeczne bohaterów „Ślubów”, rozkoszujemy się ich czarem.

„Śluby panięskie” pozostaną chyba raz na zawsze jedną z najważniejszych pozycji żelaznego repertuaru teatru polskiego.

## W HISTORII LITERATURY

Uznaniem wyjątkowym cieszyły się również „Śluby panięskie” i w dziejach literatury polskiej, ale droga, jaką odbyły dotychczas, nie była zbyt łatwa i prosta. Na przestrzeni lat stukilkunastu był nawet odcinek bardzo przykry. Było to po powstaniu listopadowym, kiedy krytyka romantyczna wystąpiła z koncentrycznym atakiem przeciwko Fredrze. W r. 1835, a więc dwa lata po wystawieniu „Ślubów panięskich” Seweryn Goszczyński w artykule pt.: „Nowa epoka poezji polskiej” talent Fredry nazwał „podrzednym”, a wiersz „wymanierowaniem języka trybem francuskim bez oryginalności, bez indywidualnej barwy, bez odcienia charakterów”, zarzucił mu „niemoralność” i „poziomość uczuć” i orzekł, że „komedie Fredry są nienarodowe”. Jeśli chodzi o „Śluby panięskie” nie trudno obronić Fredrę przed tymi zarzutami Goszczyńskiego, które kontynuował jeszcze w 10 lat później Edward Dembowski w swoim dziele pt.: „Piśmiennictwo polskie w zarysie”.

Pierwszym obrońcą Fredry okazał się Wincenty Pol, który w r. 1835 zabrał głos na łamach kwartalnika naukowego w rozprawie pt.: „Teatr i Aleksander Fredro”. Pol przypisał Fredrze za wielką zasługę to, że od komedij salonowych, odzwierciedlających „olbrzymio-karłowaty interes życia tych ludzi, którzy spoczywając na laurach przeszłości, w magicznym świetle mody wczorajszego żurnalu samych siebie gorzką są ironią”, zwrócił się do komedij zbudowanych na innych, szlachetniejszych podstawach: mianowicie w „Ślubach panięskich” serce zdaniem Pola, odniosło tryumf nad salonem.

Pełnego uznania doczekał się Fredro jeszcze za życia w okresie powstania styczniowego, a w ostatnim roku jego życia (1876) Stanisław Tarnowski w trzech odczytach publicznych wygłoszonych w Warszawie oddał Fredrze to, co zaniedbała dotychczasowa krytyka, a co mu się słusznie i sprawiedliwie należało. Po śmierci Fredry krzewicielami jego sławy stali się wszyscy bez mała, historycy i krytycy literatury polskiej. Zbiera ich głosy i omawia jeden z najwybitniejszych wyznawców Fredry—Ignacy Chrzanowski w rozdziale pierwszym swej książki „O komeidiach Aleksandra Fredry”.

Najgłębszym znawcą Fredry i najbardziej zasłużonym propagatorem kultu poety jest dziś Eugeniusz Kucharski, profesor literatury uniwersytetu im. Kopernika w Toruniu. Sąd jego o „Ślubach panińskich” pozwolimy sobie zacytować w obszerniejszym wyjątku:

„Śluby panińskie” są nie tylko dziełem sztuki, ale aktem myśli i wyrazem pewnego poglądu na życie. — Dzięki uczuciu miłości Gustaw staje się z popsutego, zarozumiałego i lekko-myślnego tancerza spod „Złotej papugi” naprawdę człowiekiem, człowiekiem, w którym istnieje nie tylko afekt, ale także pełna energii wola, rozum, wyobraźnia i zrozumienie zadań życia (sumienie). Wtedy dopiero staje się człowiekiem pełnym, przestaje zaś bawić treścią swej duszy, a zyskuje naszą sympatię. — Aniela dzięki temu samemu afektowi (wyobraźnia kazała jej współczuć „nieszczęściom” Gustawa i poznać miłość) usłyszy z serca płynący głos, który ją woła do zadań życia, który z dziewczęciami przemieni ją w kobietę i uczyni z niej pełnego człowieka.

„Śluby panińskie” są jedną z najpiękniejszych pieśni na cześć pełni życia.

Życie nasze jest skrzywione, przyćmione, niezupełne, lub w majaki spowite tak długo, dopóki nie odszukamy siebie. Rządzą nami złudzenia. Każdy z nas przeżywa cielece podziwy dla własnej wyższości, każdy tańczy pod jakąś „złotą papugą”, a w dodatku jeszcze ma się za mędrca, każdy nosi ćwieczki w głowie po jakiejś „Kloryndzie” i powtarza za nią: „Na cóż mi mówisz, co ja wiem dokładnie”. Ale gdy przyjdzie chwila obudzenia, wszystkie te urojenia przyskają. „Śluby — sen prawdziwy!”. Wtedy odnajdujemy siebie, znajdujemy swą prawdę życia, stajemy się naprawdę ludźmi. Dla Gustawa i Anieli tę chwilę przynosi miłość. Czyż jest może ona jakimś uniwersalnym źródłem mądrości i prawdy życia, jak mniema Gustaw? („Gdy powiem „kocham” wtenczas tylko żyję”). Nie. U Fredry

nie ma nigdy wartości bezwzględnych. Wszakże miłość nie obudziła ni Albina ni Klary. Dla Gustawa i Anieli była ona tylko drobnym i nieznaczącym potrąceniem tego, co drzemie w człowieku wartościowe i cenne, a niewydobyte dla życia. Prawdziwe wartości życia tkwią w nas, a nie poza nami. Nie przynosi ich miłość, ona je może tylko obudzić. Pełnię życia możemy dobrać tylko z siebie z „własnego czucia”.

„Ach, nie wierz zresztą tej pieśczoce wzroku  
Gdy zwolna sunąc, spocznie w twoim oku,  
Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie bliska,  
Nie wierz głosowi, co się w sercu wciska. (Miłość).  
— Lecz własne czucie niech się wiarą stanie”.

Ta myśl o życiowej wartości „własnego czucia” lub „własnego serca”, myśl do której Fredro wraca w „Ślubach” dwukrotnie (IV 3, 6), bo do niej przywiązuje wagę, stanowi najistotniejszy rdzeń ideowy „Ślubów panińskich”.

Ta wnikliwa i najgłębsza z dotychczasowych ocena „Ślubów panińskich” jest najlepszą chyba ich obroną przed zarzutami, które i dziś jeszcze jak i przed stu przeszło laty padają w stronę „arcydzieła komedii polskiej”.

## BIBLIOGRAFIA

Podajemy tutaj tylko ważniejsze pozycje, wyzyskane w niektórych ustępach niniejszego wstępu.

*Stanisław Tarnowski*: Komedie Aleksandra Fredry, w zbiorze:

Studia dla historii literatury polskiej. T. II. Kraków 1896.

*Stanisław Schnürr - Peplowski*: Z papierów po Fredrze.

Wyd. II. Kraków 1900.

*Walery Gostomski*: Arcydzieło komedii polskiej, — w zbiorze:

Z przeszłości i teraźniejszości. Warszawa 1904, str. 124—156.

A. F. „Śluby panińskie” — Z objaśnieniami *Henryka Gallego*.

Warszawa 1909 (Książki dla wszystkich).

A. F. „Śluby panińskie” opracował *Eugeniusz Kucharski*. Brody

1911.

*Ignacy Chrzanowski*: O komediach A. Fredry. Kraków 1917.

A. F. „Śluby panińskie” — opracował *Eugeniusz Kucharski*—

wydanie trzecie przejrane — Kraków 1924 — tamże podana została wyczerpująca bibliografia przedmiotu.

*Władysław Folkierski*: Fredro a Francja. Rozprawy wydż. filol. Ak. Um. LXII 1925 (m. in. fragment pt.: „Śluby panięskie” a Francja”).

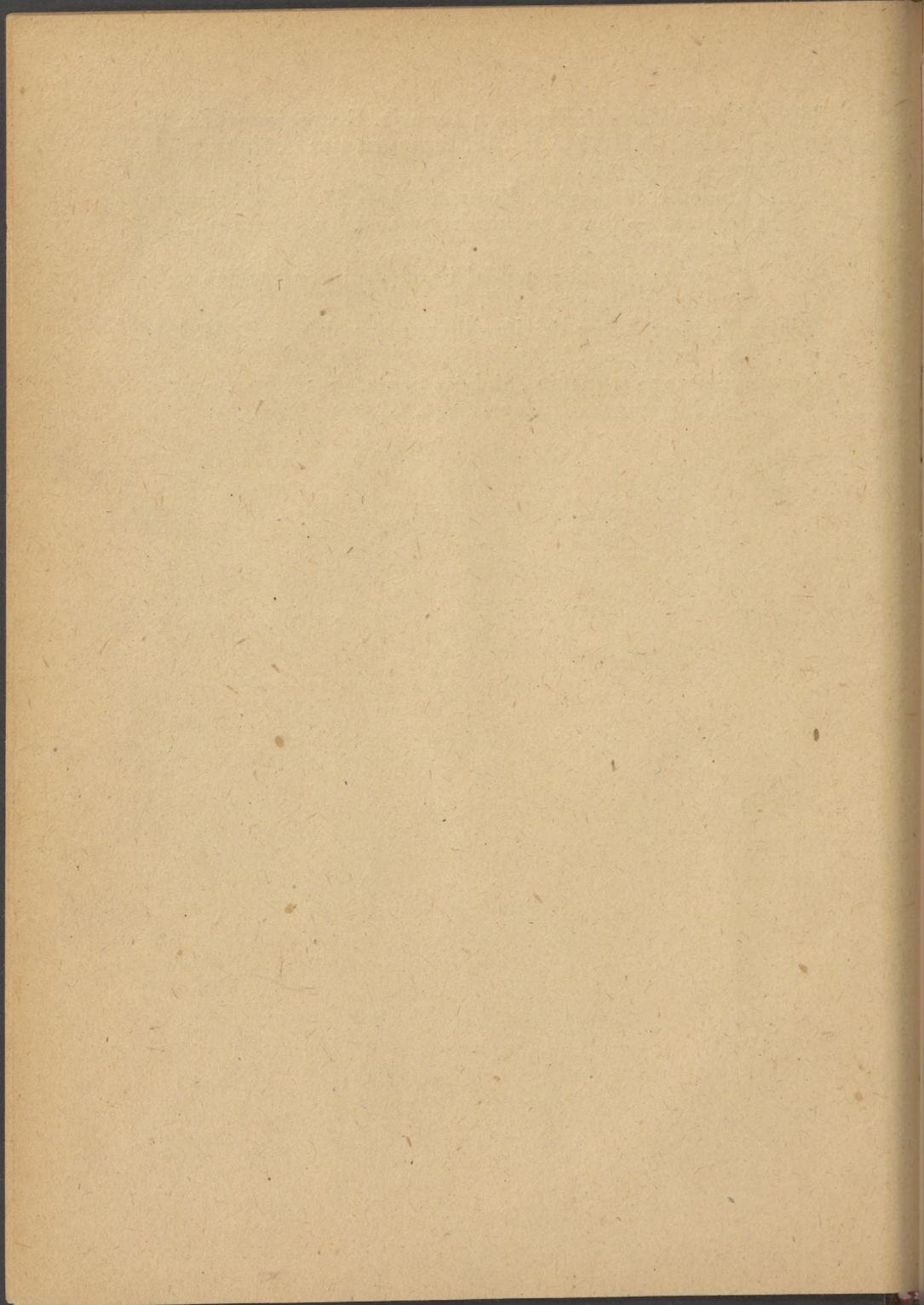
*A. F.* Komédie, 6 tomów, Lwów 1926 — 27 wydał *Eugeniusz Kucharski* — tom I poprzedzony został wstępem pt.: *A. F. zyciorys literacki*.

*A. F.* „Śluby panięskie” wydał i wstępem poprzedził *Jan Lorentowicz*, Warszawa 1928.

*Juliusz Kleiner*: Zarys dziejów literatury polskiej. T. II. Lwów 1939, str. 117 — 124.

Tekst niniejszego wydania „Ślubów panięskich” oparto na wydaniu *Eugeniusza Kucharskiego*. Kraków 1924.

---





ŚLUBY PANIENSKIE  
CZYLI  
MAGNETYZM SERCA

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH, WIERSZEM

(Wystawiona po raz pierwszy w teatrze lwowskim 15 lutego 1833)

*Rozum mężczyzną, białogłową  
afekt tylko rządzi; oraz kocha, oraz  
nienawidzi; nie gdzie rozum, ale  
gdzie afekt, tam wszystka.*

*And. Max. FREDRO*

O S O B Y :

PANI DOBRÓJSKA

ANIELA

KLARA

RADOST

GUSTAW

ALBIN

JANULEK - *stuga*

Scena na wsi w domu pani Dobrójskiej.

## AKT I

*Duży pokój — dwoje drzwi w głębi — trzecie drzwi po prawej stronie sceny do pokojów pani Dobrójskiej, czwarte po lewej do pokoju Gustawa, okno.*

### Scena I

JAN

*sam — w płaszczu zarzuconym na ramiona — chodzi — patrzy w okno, potem mówi, ziewając:*

„Czekaj mnie, nie śpij, powrócę o trzeciej” —  
Piękna mi trzecia; słońce jak w dzień świeci,  
A mój pan drogi gnie sobie parole,  
Albo z butelką... albo... No, już milczeć wolę.

### Scena II

JAN, RADOST

R a d o s t *idąc ku drzwiom Gustawa. Spi* Gucio?

J a n. Czy śpi?... Jak zabity panie.

R a d o s t. Lubi spać hultaj.

J a n *zastępując od drzwi. Niechże pan nie wchodzi.*

R a d o s t. A to dlaczego?

J a n. Bo śpi.

R a d o s t. Nic nie szkodzi.

J a n *zastępując. Będzie się gniewał.*

R a d o s t. Nic mi się nie stanie.

J a n. Dopiero zasnął — ledwie pół godziny.

R a d o s t. Cóż w nocy robił?

J a n. Nie spał!

R a d o s t. A z przyczyny?

J a n. Z przyczyny?... zasnął.

R a d o s t. troskliwie. Zasnął.

w. 3 *gnie sobie parole — spędza czas na grze w karty.*

- J a n. z westchnieniem. Niespodzianie.  
 R a d o s t. Cóż mu jest?  
 J a n. Co jest?... jakiś zawrót głowy...  
 R a d o s t. Hm!  
 J a n. Wstręt do wody...  
 R a d o s t. Hm!...  
 J a n. Pragnienie wina...  
 R a d o s t. Hm! proszę, proszę, wieczór jeszcze zdrowy!  
 J a n. *wzruszając ramionami.*  
 15 H a! słabość, panie, piorunem zaczyna,  
 R a d o s t. *do siebie.*  
 Hm! wstręt! pragnienie! hm... hm... zawrót głowy.  
 J a n. Niechno się wyśpi po południu wstanie.  
 R a d o s t. Chciałem być w domu i dziś tu z powrotem;  
 Lecz taką rzeczą ani myśleć o tem.  
 20 J a n. Owszem, jedź pan, jedź; ręczę, że za chwilę...  
 R a d o s t. A sen spokojny?  
 J a n. *zastępując drogę.* Lada co obudzi.  
 Cicho, dla Boga.  
 R a d o s t. Drzwi tylko uchylę.  
 J a n. Ale drzwi skrzypią.  
 R a d o s t. Własnymi oczyma...  
 J a n. *odstępując.*  
 H a! kiedy już tak! Niech się pan nie trudzi;  
 25 D armo tam patrzeć — mego pana nie ma.  
 R a d o s t. Nie ma?  
 J a n. A nie ma.  
 R a d o s t. Gdzie jest?  
 J a n. Stąd o milę.  
 R a d o s t. Jak? co?  
 J a n. Pojechał.  
 R a d o s t. Dokąd?  
 J a n. Do Lublina.  
 R a d o s t. Do Lu... Lu...  
 J a n. *z ukłonem kończąc słowo ...blina.*  
 R a d o s t. Kiedy?  
 J a n. Wczoraj.  
 R a d o s t. Po co?  
 J a n. Nie wiem.  
 R a d o s t. Macieź go! już szaleć zaczyna,  
 30 Już, Bogu dzięki, — Jeździć, latać nocą...  
 I czegoż stoisz? panie, zawrót głowy?  
 Hm! wstręt do wody! co? — wina pragnienie?

J a n. Stoję na warcie, muszę być gotowy  
Otworzyć okno na pierwsze skinienie.

R a d o s t. Na co otworzyć?

<sup>35</sup> J a n. Dla mojego pana.  
Tędy wychodzi, tędy się i wchodzi.

R a d o s t. załamując rękę.

Przez okno łązić śród jasnego rana!

To waryjata prawdziwie dowodzi. (*Ironicznie*):

I kiedyż wróci na swoje wesele?

J a n. Jeśli mu wierzyć, miał o trzeciej wrócić.

<sup>40</sup> R a d o s t do siebie. O muszę, muszę cugli mu przykrócić!  
O, czego nadto, tego i za wiele!

(Słychać pukanie do okna)

J a n idąc do okna.

Niechże pan łaje, bo przybywa właśnie.

(otwiera okno).

### S c e n a III

*GUSTAW ubrany do konia. JAN, RADOST w głębi.*

G u s t a w włączając przez okno.

To czas! — niech go piorun trzaśnie!

J a n. Dobrze pan mówi; bodaj by go trzasnął.

<sup>45</sup> G u s t a w. A co? śpią jeszcze?

J a n. Byłby sen nie lada!

G u s t a w. Trochem się spóźnił.

J a n. Mnie to pan powiada.

G u s t a w. Pewnieś nie dospał.

J a n. Gdybym był choć zasnął.

G u s t a w oddając pręt, czapkę, rękawiczki i ocierając twarz.

No, prawdę mówiąc, jak jestem na świecie,

Jeszczem tak pięknie zębami nie dzwonił:

<sup>50</sup> Wicher, deszcz, zimno... psa by nie wygonił.

R a d o s t. A ciebie wygonił przecie.

### S c e n a IV

*GUSTAW, RADOST*

G u s t a w. A stryjaszek! (*całując w rękę*). Dzień dobry!

R a d o s t oziębłe. Witamy z podróży!

G u s t a w. Już wstałeś?

R a d o s t. Jeszcześ nie spał?

G u s t a w. Dość czasu.

R a d o s t. Dzień duży.

G u s t a w. Dopiero świta.

R a d o s t. Świta, ale w twojej głowie.

55 G u s t a w. Niech i tak będzie, niech świta na zdrowie,  
Byle mnie kochał stryjaszek kochany,  
Był mi zawsze zdrow, czerstwy i rumiany,  
Lecz cóż to mars? mars? Fe! precz z nim do licha!

Zaglądając w oczy:

No... proszę... troszkę... Niknie wyraz srogi,  
60 Czoło się równa, oko się uśmiecha;  
Otóż tak lubię, (*ściskając go*) mój stryjaszku drogi!

R a d o s t *placzkliwie* zawsze dając przestrogi.

Mój Gustawie, powiedz mi: chcesz, czy nie chcesz żony?

G u s t a w. Chcę, chcę, stryjaszku.

R a d o s t. Pewnie?

G u s t a w. Jestem jej spragniony —

R a d o s t. Taki że to więc sposób wyszukałeś sobie?

65 G u s t a w. Ja nic dotychczas nie wiem o sposobie.

R a d o s t. Te wycieczki przez okna, te nocne wyprawy...

G u s t a w. I cóż?

R a d o s t *zniecierpliwiony*. Cóż! Panna!

G u s t a w. A, bardzom ciekawy,

Co moją pannę to obchodzić może,  
Kiedy, jak i gdzie ja się spać położę?

70 Nie śpię — tym lepiej dla niej, bo na jawie  
Nią tylko jedną myśli moje bawię  
I do niej wzdycham jak w dzień, tak i w nocy;  
Ale jak zasnę — jestze to w mej mocy?

R a d o s t *placzkliwie*.

Mój Gustawie! — Dla Boga, porzuć myśli płocze,

75 I raz tylko, raz pierwszy zastanów się trochę.

Kilka dni jesteś pośród tak godnej rodziny,  
I nie ma dnia jednego.. gdzie tam dnia, godziny!  
Żebyś czegoś nie zbroił, aż się serce kraje.

Pani Dobrójska sama opiekę ci daje.

80 Nie idąc wzorem matek co nos górą noszą,  
Kiedy w duszy o zięcia wszystkich świętych proszą —  
Pamiętna twych rodziców i mojej przyjaźni,  
Swój zamiar względem ciebie głosi bez bojaźni.

Ale wszystko napróżno, daremnie się trudzi:

85 Miejski panicz w wieśniakach innych widzi ludzi;  
Swoich nudów nie kryje, grzeczności nie sili,  
I chce dać uczuć wartość każdej swojej chwili.

w. 58 *mars, mars* — groźna mina.

w. 86 *grzeczności nie sili* — nie wysiła się na grzeczność, na bawienie dam.

Wróbel się tylko, mówią, pustej strzechy trzyma,  
Ale co w twojej głowie, już i wróbla nie ma.

G u s t a w. ze *szczerym zastanowieniem*.

90 Prawda, prawda, stryjaszku, zbyt słuszne przestrogi;  
Ach, ojcowskimi strzeżesz mnie oczyma.

*Ściskając go:*

O, jesteś dla mnie skarb, przyjaciel drogi,  
Dzięki ci, dzięki za twoje przestrogi.

R a d o s t. z *rozczeniem ściskając go*.

95 Mój ty pocziwy, mój luby Gustawie!

G u s t a w. Mój przyjacielu, mój ojciec kochany!

Zobaczysz, jak się ogromnie poprawię,  
Byłem miał tylko powód do odmiany.

A teraz zgadnij, jaką dziś zabawę...

R a d o s t. O dla Bogal on swoje! otóż masz poprawę!

100 Ach, zmiłuj się, uważaj, powiedz, czy to ładnie,  
Że z domu pan zalotnik oknem się wykradnie,

Aby noc całą, Bóg wie gdzie nie strawić!

G u s t a w. Ależ stryjaszku, ja się muszę bawić.

R a d o s t. Bawić!

G u s t a w. A wprawdzie, w tym szanownym domu,

Gdzie każdy dla mnie aż nadto łaskawy,

105 Gdzie nie ubliżam w niczym i nikomu,

Żadnej dotychczas nie widzę zabawy.

R a d o s t. Idzie tu o zabawę, wrzawę nieustanną?

G u s t a w. Ależ o nudy idzie.

R a d o s t. Nudy z piękną panną!

110 G u s t a w. Nie będą nudy, jak się kochać będę.

R a d o s t. I kiedyż to nastąpi?

G u s t a w. Jak się z nią ożenię!

R a d o s t. Albo inaczej: jak na koszu siędę.

G u s t a w. Ba, ba, ba! jeszcze czego.

R a d o s t. I skąd pewność, że nie?

Jestże to napisano, wryto na niebie,

Że Aniela koniecznie musi pójść za ciebie?

115 G u s t a w. Pójdzie, pójdzie, stryjaszku.

R a d o s t. Tylko bardzo proszę,

Niech samochwalstwa od ciebie nie znoszę.

G u s t a w. Do samochwałów któż tego policzy,

Który rozsądnie zważa i powiada,

120 Ze gdzie dwie rodzin związku sobie życzy,

Związku się w końcu spodziewać wypada?

w. 120 *dwie rodzin* — poprawniej *dwie rodziny*.

- R a d o s t. Prawda, jeśli Aniela. choć trochę polubi.  
 G u s t a w. Bądź z łaski swojej spokojny w tym względzie,  
 Już ja ci ręczę, wszystko dobrze będzie.
- 125 R a d o s t. Nadto pewności, a ta pewność zgubi.  
 G u s t a w. Już spuść się na mnie... ale dość tych fraszek.  
 Teraz niech zgadnie kochany stryjaszek...
- R a d o s t. Pewnie, gdzie byłeś?  
 G u s t a w. Gdziem bawił tak długo.
- R a d o s t. Wymów już, wymów, bo cię diable dusi.
- 130 G u s t a w. Na miejskim balu byliśmy przebrani.  
 R a d o s t. Na jakim balu?  
 G u s t a w. „Pod złotą papugą”.
- R a d o s t. W karczmie?  
 G u s t a w. ...Przebrani!  
 R a d o s t. O, Boże! o, Boże!
- G u s t a w. Tego młodemu nikt pewnie nie zgani.  
 R a d o s t. *ironicznie*. Pewnie pochwali?  
 G u s t a w. Bo pochwalić musi.
- R a d o s t. Piękna mi szkoła.  
 135 G u s t a w. Lepsza być nie może.  
 Na małym świecie, co się wielkim mieni,  
 Gdzie każdy trwożnie po śliskiej przestrzeni,  
 Jakby na szrudłach i w przyłbicy chodzi,  
 Tam, czym są ludzie, niechaj nikt nie bada.
- 140 Ale gdzie człowiek mało pozor ceni,  
 Przybranym kształtem nie chce i nie zwodzi,  
 Gdzie więcej wola, niż rozum nim włada,  
 Tam chwytaj pęzel, wzór stoi gotowy.
- R a d o s t. Otóż go macie! jest La Bruyère nowy.  
*Placzkliwie:*
- 145 G u c i u! dopieroś dziękował za radę.  
 G u s t a w *nie słuchając*.  
 I co mi teraz przychodzi do głowy.  
 R a d o s t. Naprzykład?  
 G u s t a w. Jedźmy tam dziś.  
 R a d o s t. Ja z tobą?  
 G u s t a w. Ty ze mną.
- R a d o s t. Oszalał!  
 G u s t a w. Wcześniej wrócisz.

w. 144 *La Bruyère* (czyt.: Bruijer) — Jan (1645 — 1696) głośny moralista francuski, autor znakomitego dzieła, *Les caracteres* (1688), tłumaczonego na wiele języków, na język polski przez Antoniego Potockiego w r. 1911.



- 150 R a d o s t *ironicznie.* Tą drogą tajemną.  
 G u s t a w. Jedziesz?  
 R a d o s t. Dajże mi pokój.  
 G u s t a w. No, to sam pojedę.  
 R a d o s t. Guciu! dopieroś dziękował za radę.  
 G u s t a w. *żalostnie.* Luby stryjasku! wkrótce się ożenię.  
 R a d o s t. *do siebie z zadziwieniem.*  
 No i dlatego takie figle stroi.  
 G u s t a w. *jak wyżej prosząc.*  
 Już raz ostatni.  
 R a d o s t. Ja go nie odmienię,  
 To rzecz daremna.  
 G u s t a w. Na kasztana wsięde!...  
 R a d o s t. *przestraszony.* O! na kasztana!  
 G u s t a w. Przede dniem tu będę.  
 155 R a d o s t. Weź już moją dorożkę, a kasztan niech stoi.  
*Do siebie:*  
 Jeszcze kark skręci z tego waryjata.  
 G u s t a w. Dobrze, stryjasku.  
 R a d o s t. I deliją moję.  
 G u s t a w. Dobrze, stryjasku.  
 R a d o s t. W tej kurteczce lata,  
 Jeszcze kataru u diaska dostanie.  
 160 G u s t a w. Dobrze, stryjasku, jak chcesz, tak się stanie.  
 Ja zawsze mówię, święte rady twoje.  
 R a d o s t. Otóż masz, teraz powie, że to z mojej rady  
 Przez okna łązi na nocne biesiady.  
 G u s t a w. Zatem radzisz wchodzić drzwiami?  
 165 R a d o s t. Gadajże z waryjatami!  
 Ja ci radzę pójść spać.  
 G u s t a w. Spać?  
 R a d o s t. Bładyś, aż niemiło.  
 G u s t a w. Błady? — to dobrze, to nic nie zaszkodzi:  
 Bładość niepokój miłosny dowodzi,  
 Bładości prędzej niż słowom się wierzy,  
 170 Pamiętasz przecie jak to dobrze było  
 Rano, nazajutrz po twojej wieczerzy?  
 R a d o s t. Mojej wieczerzy?  
 G u s t a w. To jest, mówiąc szczerze,  
 Ja sam dawałem tę sławną wieczerzę,  
 Ale stryjaszek potem długi płacił.

w. 157 *deliją* — st. pol. dziś delię (tur.), szata wierzchnia, płaszcz, opończa.

w. 168 *niepokój dowodzi* — poprawniej: dowodzi niepokoju.

R a d o s t. Niestety!

175 G u s t a w. Wcalem na cerze nie stracił.  
 „Teraz to kocha — rzecz niezaprzeczone —  
 Jak blady, słaby — on z miłości skona” —  
 Powiedz sam, wszakże prawda, tak mówiono.  
 I gdybym nie był za nadto...

R a d o s t. No, no, no.  
 180 Niedość szaleje, jeszcze mnie powiada!  
 Teraz idź i śpij, taka moja rada.  
 Ale mój Guciu, Guciuniu serdeczny,  
 Staraj się zbliżyć, podobać Anieli.

G u s t a w. Dobrze stryjasku.

R a d o s t. Dla matki bądź grzeczny.

G u s t a w. Dobrze, stryjasku.

185 R a d o s t. I na miłość Boga,  
 Jeśli ci jeszcze moja przyjaźń droga,  
 Nim się odezwiesz, pomyśl pierwej nieco,  
 Bo często słowa jakby z worka lecą,  
 Ale sensu w nich — no! — tego tam nie ma. —

190 A teraz idź spać, już mrugasz oczyma.

G u s t a w. Pójdę się przebrać. (*Całuje go w rękę*).

R a d o s t. *całując go*. Pamiętaj Gustawie...

G u s t a w. Sam się zadziwisz, jak się dziś poprawię.

*Odchodzi w lewe drzwi boczne.*

R a d o s t. *patrzając za nim, serio.*

Poprawię! zawsze jedno co godzina,  
 Zadziwisz się! Tak! (*przechodząc nagle w uczucie*)  
 Kochany chłopczyzna!

## S c e n a V

*RADOST, ALBIN (chustka w rękę, tragicznym tonem)*

195 R a d o s t. Cóż cię, panie Albinie sprowadza tak wcześniej?

A l b i n. Niestety!

R a d o s t. Jak wzdychałeś, tak wzdychasz boleśnie.

A l b i n. Ach! Jakże nie mam wzdychać, kiedy w smutku tonę;  
 Kiedy nocne minuty łzami przeliczone!

R a d o s t. A ja ci radzę, wypogódź twe czoło.

200 Nie bądź Gustawem — lecz kochaj wesoło,  
 Te elegije i miłosne żale

w. 180 *niedość szaleje* — poprawniej: niedość że szaleje.

w. 201 *elegije* — poematy, pochodzenia starożytnego, o temacie osobistym, rzewnym i melancholijnym.

Młodej dziewczyny nie podbiją wcale;  
A zwłaszcza Klary, co jak iskra żywa,  
Jeżeli westchnie, to wtedy gdy ziewa.

205 Klara, co spocząć! rzadziej milczeń zdoła,  
Sprzeczna z układu, z natury wesoła,  
Lęka się smutku, któregoś obrazem.

Albin. Ach! Można kochać i nie płakać razem?

*po krótkim milczeniu:*

210 Już dwa lata się kończą, jak powabność Klary  
Wznieciła moją miłość bez granic, bez miary.  
Nie ma dnia, bym nie błagał najczulszym wejrzeniem;  
Samym już tylko teraz oddycham westchnieniem;  
Łzami skrapiam jej ślady, skrapiam całą drogę:  
I kamień już bym zmięczył, jej zmięczyć nie mogę!

215 R a d o s t. Żebyś i sto lat jęczał, wszystko nic nie znaczy.

Albin. Ach!

R a d o s t. Cóż dalej chcesz robić?

Albin. Co? — umrę z rozpaczcy.]

R a d o s t. Może cię kocha?

Albin. Kocha? — umarłbym z radości.

R a d o s t. Każ więc sobie zawczasu dzwonić z przezorności.

Albin. Ja płaczę, ty się śmiejesz.

220 R a d o s t. Śmieję się i ty razem.

Albin. Ach, posłuchaj mnie raczej, nie dręcz tym rozkazem.

Myślałem, że wytrwałość najczystszych płomieni

Nienawiść w łagodniejsze uczucia przemieni,

Ową nienawiść mężczyzn powziętą z rachuby.

Którą w duszy piastuje, z której szuka chluby.

225 Ach, błędna myśl, niestety! zwodnicze nadzieje!

Jej serce coraz stygnie, a moje goreje!

R a d o s t. tymże tonem. Bywaj zdrów!

Albin. Ach, gdzie idziesz?

R a d o s t. *jak wprzódy.* Ach, idę do siebie.

Albin. Nie litujesz się żalu, opuszczasz w potrzebie.

R a d o s t. Chciałbym jeszcze do domu pojechać na chwilę,

*dobytając zegarka:*

230 Tylko że już podobno... jeśli się nie mylę...

Oho! tak to już późno! Wdaj się tylko z trzpiotem:

U niego jak rozsądek, tak wszystko na potem.

w. 206 z *układu* — już z góry powziętego postanowienia.

w. 228 *nie litujesz się żalu* — składnia staropolska — nie współczujesz z moim żalem.

w. 232 *tak wszystko na potem* — jest dopiero muzyką przyszłości.

Albin *chwytając go za rękę.*

Czekaj, zwierzyć ci muszę straszną tajemnicę.

Radosť przestraszony. Dla Boga, co to będzie!

Albin. Rzec całą oświecę.

Radosť. Albinie! ja truchleję:

235

Albin. Zachowasz ją święcie?

Radosť. Mów!

Albin. Klara i Aniela mają przedsięwzięcie...

Słuchaj i zapłacz, nigdy — nie iść za męż.

Radosť *zdziwiony i wstrzymując się od śmiechu.*

Szczerze?

240

*Na znak potakujący Albina, Radosť parska śmiechem.*

Albin. Co? — Ty się śmiejesz z tego?

Radosť. Śmieję, bo nie wierzę.

Albin. Ja ci rękę.

Radosť. I skąd wiesz?

Albin. Wiem pewnie.

Radosť. Daj Boże!

*do siebie:*

Taki bodziec Gustawa obudziłby może,

Byle mu wierzył.

*do Albina:*

Dzięki za dobrą nowinę.

Albin. Jak to, Radoscie, dobrą — dobrą, a ja ginę!

Radosť. Nie zginiesz, będziem żyli.

Albin. Ty się śmiejesz zawsze.

Radosť. Ty zaś nie płacz, a losy będą ci łaskawsze.

*Odchodzi w lewe drzwi środkowe.*

245

Albin. O miłości, miłości! ty żalów przyczyno!

Złorzeczyć ci nie mogę, bo mile lzy płyną.

Lecz Klaro! kiedy równą odpłacisz mi miarą?

Kiedyż ze mną zapłaczesz? Klaro! Klaro! Klaro!

## Scena VI

### ALBIN, ANIELA, KLARA

*Wchodzą przed ostatnim wierszem z prawych drzwi środkowych*

Klara *cicho stanąwszy przy Albinie.*

Po raz pierwszy, drugi, trzeci!

250

Na wezwanie takie dzielne,

Powtórzone po trzy razy,

Nawet duchy nieśmiertelne,

Jak posłuszne ojcu dzieci,

255 Porzucając ciemne cele,  
Stają władcy brać rozkazy.  
Mogęz spóźnić przyjsie moje?  
Otóż jestem, otóż stoję.

Albin całując w rękę. Ach!  
Klara. Nic więcej?

(Klara śmieje się)

Ach, urągasz miłości.

Klara śmiejąc się. Urągam? — broń Boże!

260 Albin. Twoje serce bez czucia.

Klara. Lwie, tygrysie może?

Albin. Nikt go zmiękczyć nie zdoła.

Klara. Nie każdy, to pewnie.

Albin. Ja tak kocham.

Klara. A ja nie.

Albin. Ja płaczę tak rzewnie.

Klara. Ja się śmieję.

Albin. Okrutna! Poznasz mnie po stracie.

Klara. Okrutna! sroga! niestety! o nieba!

do Anieli:

265 Uchodźmy prędko, tu miłość na czacie,  
Prędko, Anielo, dowierzać nie trzeba.

śpiewa:

„O! gdzie miłość stawia siatki,

„Nie figlujcie, moje działki,

„Bo z miłością figłów nie ma:

270 „Jak was złapie, to zatrzyma”.

Tak babunia nam śpiewała,

Ja uciekam, pókim cała.

Albin. Zostań, okrutna, zostań! uwolnię twe oczy  
Od smutnego przedmiotu, co ich świetność mroczy.

275 Cieszy cię moja męka? — Ciesz się więc dowoli:

Żaden twój raz nie minął, każdy mocno boli,

Jedna tylko pociecha mej duszy zostaje,

Żem nie zasłużył wzdargy, której dziś doznaję.

Aniela. Panie Albinie! któż tak ściśle bierze?

Zostań się z nami, wszakci to są żarty.

280

Klara. Com powiedziała, powiedziałam szczerze.

Albin. A ja wszystkiemu co do słowa wierzę.

Klara. Godzien pochwały, kto nie jest uparty.

285 A l b i n. Godzien litości, kto pokochał Klarę,  
Bo razem w litość stracił wszelką wiarę.  
Odchodzi w prawe drzwi boczne.

S c e n a VII  
ANIELA, KLARA

A n i e l a. Tak drażnić, dręczyć, to się już nie godzi.

K l a r a. Cóż? pójść za niego?

A n i e l a. Ja tego nie mówię:

Lecz gorycz losu niech litość osłodzi,

290 Niech mu przynajmniej o przyczynie powie.

K l a r a. Na co? Niech kocha, płacze, jęczy, kona.

A n i e l a. Ach, tego nie chcę, i ty nie tak sroga.

K l a r a. Gardzę miłością, jestem niewzruszona.

A n i e l a. Wszakci się znajdzie łagodniejsza droga:

295 I na cóż tam słów, gdzie dosyć na znaku.

K l a r a. Może mam przed nim, dygnawszy trzy razy,

Kręcąc fartuszkiem, piekąc rak po raku,

Prosić lekliwie, aby bez urazy

Przyjął odpowiedź, wprowadzie niezbyt miłą,

300 Ale ogólną dla całej płci jego? —

A n i e l a. O, pewnie, pewnie, lepiej by tak było,

Niz wciąż powtarzać w obliczu biednego,

Że jego miłość, równie jak osoba,

Ani cię bawi, ani się podoba.

K l a r a. Wierz mi, Anielo, wszystko to za mało.

305 Nie wiesz, jak twarde jest serce mężczyzny,

Jak prędko rany umie ściągnąć w blizny,

Blizny, co potem stają mu się chwałą.

Nic ich próżności nie zbije, nie skarci,

Im więcej przeszkód, tym więcej uparci.

310 Łaj, gardź, nienawidź — oni w nienawiści,

Gniewie i wzgardzie mają swe korzyści,

Tak, że nareszcie czasem z nas niejedna,

Tracąc cierpliwość, tracąc głowę, biedna,

315 Znudzona walką, ze wszystkich stron ściśnięta,

Musi pokochać, by pozbyć natręta.

A n i e l a. Na cóż mi mówisz, co ja wiem dokładnie.

Znam dobrze mężczyzn, ten ród krokodyli,

Co się tak czai, tak układa snadnie,

By zyskać ufność i zdradzić po chwili.  
 320 Lecz, że źli oni, mamyż być takimi?  
 K l a r a. O, były, były kobiety dobrymi,  
 I jakież tego zwyczajny był skutek?  
 Radość dla mężczyzn, dla nas gorzki smutek.  
 Wspomnij tę książkę.

A n i e l a. Nigdy nie zapomnę:  
 325 „MEŻA KLORYNDY ŻYCIE WIAROŁOMNE”.

K l a r a ze ze wzrastającym zapalem.  
 I żal jednego twą zemstę zwycięża?  
 Żal, że chciał dopiąć, i celu nie dopnie?  
 I my nasz zamiar: „nigdy nie mieć męża”  
 330 Mamy oznajmiać, głosić nieroztropnie?  
 Wszystkim od razu odebrać nadzieję?  
 I miłość własną każdego ocalić?  
 O nie, nic z tego moi dobrodzieje!  
 Wy, co ze zwycięstw lubicie się chwalić,  
 U nóg, tu, każdy, niech kark zgina hardy.  
 335 Każdy z osobna dozna naszej wzdardy.

A n i e l a z zapalem. Wzdychaj więc każdy!  
 K l a r a z zapalem. I kochaj się we mnie.  
 A n i e l a. Dlaczegoż w tobie?

K l a r a. By jęczał daremnie.  
 A n i e l a. I moje serce nie więcej im sprzyja.

K l a r a. Anielo! ręka! powtórzmy tu śluby  
 340 Nam wiecznej chwały, a im wiecznej zguby.

R a z e m (*podając sobie ręce, mówią razem i powoli*).  
 Przysiękam na kobiety stałość niewzruszoną,  
 Nienawidzieć ród męski, nigdy nie być żoną.

A n i e l a. Nienawidzieć, tak, oprócz mego stryja.

K l a r a. I mego ojca.  
 A n i e l a. I stryjecznych braci.

K l a r a. I pana Jana...

A n i e l a. I pana Karola...

345 K l a r a. I Józia...

A n i e l a. Kazia, Stasia...

K l a r a. Hola! Hola!

A n i e l a. Na ostrożności nikt nigdy nie straci.

*po krótkim milczeniu:*  
 Zatem już kochać nie wolno nam będzie?

Klara. Jedna dla drugiej kochankiem się stanie.

Aniela *zamyślona*.

Jedna dla drugiej — a, tak — to przykładnie,  
 350 Lecz powiedz Klaro oświeć mię w tym względzie:  
 Czy oni nigdy nie kochają szczerze?

Klara *po krótkim milczeniu*.

Nigdy? — hm! — Pewnie.

Aniela. Na cóż to udanie?

Klara. Na co i po co, nic nie wiem w tej mierze.

355 Lecz com czytała, pamiętam dokładnie:

„Ze miłość gorsza nad wszelką przygodę,  
 „Ze masz się kochać, wolisz skoczyć w wodę”.

Aniela. Klaro! zmiłuj się — w wodę! To za wiele!

Klara. Tak, nie inaczej! tak było w tym dziele. *twersche*

360 Aniela. Taką więc sprawą rzecz wcale nieładna,  
 Ze każda się kocha, nie topi się żadna.

Klara. Bo do przyszłości duch każdej przykuty,  
 Żyje dla nieba, kocha dla pokuty.

Aniela. O, wy mężczyźni!

Klara. Piekło was zrodziło!

Aniela. Że nie ma kraju, gdzie by was nie było!

Klara *(prędko rozmowa)*.

365 A nasz pan Gustaw, laleczka warszawska!

Aniela. O, ten się nawet udawać nie trudzi.

Klara. Jeśli przemówi, to już wielka łaska.

Aniela. Chce się ożenić, bo się czasem nudzi.

370 Przynajmniej uszy od jęków ocale.

Klara. Mnie by ta pewność nie cieszyła wcale;

Niech każdy kocha i w tym ma swą karę.

Aniela. Ach, gdyby można miłości dać wiarę,

Byłoby szczęście większe na tym świecie?

Klara. Było przed laty, wszak pamiętasz przecie,

Cośmy czytały?

375 Aniela. Czy ja mam w pamięci?  
 Jak tylko wspomnę, w głowie mi się kręci.

### S c e n a VIII

#### PANI DOBRÓJSKA, ANIELA, KLARA, ALBIN

*Albin wszedłszy opiera się o ścianę blisko stolika i z założonymi rękoma, często wzdychając, oka nie spuszcza z Klary.*

Pani Dobrójska *wchodząc do Albina*:

Kocha się, kto się kłóci, dawne to przysłowie.



Klara całując ją w rękę. Czy się ciocia kłóciła?

P. Dobrójska do Klary: Oj, zielono w głowie.

Klara. O, nie!

380 P. Dobrójska. O, tak.

Klara. Dlaczego?

Aniela. Klara, moja mamó,

Bywa bardzo rozsądna.

Klara. Aniela toż samo.

Aniela. Zgadzą się we wszystkim.

Klara. Radzimy wzajemnie.

P. Dobrójska. Kiedy dwie głowy radzą, nie radzą  
[daremnie.]

Rosądna zatem Klara rozsądnej Anieli

385 Zapewne tej uwagi rozsądnej udzieli,  
Ze grzeczność, a szczególnie w swojej matki domu,  
Najmniejszej przynieść krzywdy nie może nikomu;  
A nawzajem Aniela poradziła Klarze,  
Ze obojętność szydzić nie koniecznie każe.

Klara kłaniając się nisko Albinowi:

390 Panie Albinie bardzo dziękujemy.

Aniela do Dobrójskiej:

Trzebaż się starać o pana Gustawa?

P. Dobrójska. Ale nie krzywić, nie dąsać się zawsze.

*Siadają przy okrągłym stoliku i robótki robią, prócz Klary.*

*(Szybka rozmowa)*

Aniela. On nas nie widzi.

Klara. I ślepy i niemy.

Aniela. Mamże go błagać o względy łaskawsze?

395 Klara. Mówić, gdy milczy; gdy nudzi, zabawiać?

Aniela ironicznie. I jakież na wsi może być zabawa!

Klara podobnie, coraz prędzej.

I z wieśniaczkami o czymże rozmawiać!

Aniela. O pięknym czasie, albo słotnej porze.

Klara. Miejskim rozumem zaćmiłby nas może.

400 Aniela. Przez litość gęstą daję mu zasłonę.

Klara. Przez litość, drzemiać, stara się o żonę.

P. Dobrójska. Już to mnie przegadacie, moje piękne  
[damy.]

Aniela. Ależ, mamó kochana! Cóż my robić mamy?

Klara. Kiedy na sofie rozparty szeroko,

405 Półgębkiem gada, śpi na jedno oko,

Mamyż mu śpiewać arietkę wesołą?

Albo z girlandą tańcować wokoło?

*Klara mówiąc ostatni wiersz, robi kilka kroków tańca z chustką w ręku. Albin rzuca się i odsuwa krzesło za nią stojące.*

Albin. Przebóg!

Klara. Cóż?

Albin. Krzesło.

Klara rozgniewana. Ach, z panem... prawdziwie...  
Nawet potknąć się nie można!

Albin. Niestety!

Aniela do Dobrójskiej.

Bardzo rozsądnie.

P. Dobrójska śmiejąc się. Ja sama się dziwię,

410 Nie arietki, nie, ani też balety.

Lecz grzeczność, skromność, to wasze zalety.

Klara ironicznie.

Zresztą, jest Radost, jest Albin, jest Gustaw...

Trzech mężczyzn! to sąd podług męskich ustaw;

415 Trzech! razem! ogrom! i czegoż im trzeba?

Cóż rozum kobiet, ten słaby twór nieba,

Co im się nawet zbliżyć praw nie rości,

Dałby za korzyść tym sędziom honoru,

Wszechwładcom świata, skarbonom mądrości?

420 Nasze uczucia, nie sięgając wzoru,

Na męskiej duszy twór zawsze wyniosły.

Pęta by tylko albo skazę niosły.

P. Dobrójska. Nie wszystko straszne, co czasem zastrasza.

Mają wadę mężczyźni, ma także pleć nasza;

425 Zatem szalę rozsądku ta strona przeważa,

Co swoje błędy karcą, a cudzym pobłaża.

## S c e n a IX

### P. DOBRÓJSKA, ANIELA, KLARA, ALBIN, GUSTAW

*Albin stoi przy prawej stronie sceny, przy nim siedzi przy stole 1-sza Klara, 2-ga Aniela, 3-cia Dobrójska robotkami zajęte. — Gustaw wchodzi i skloniwszy się, stawia krzesło na środku — siada obrócony do parteru trochę na przodzie sceny. — Gustaw w tej scenie mówi z roztargnieniem, aby tylko co mówić, z początku swoim ubiorem zajęty.*

Gustaw. Przecie deszcz ustał — pogodniej na niebie.

w. 414 *Trzech mężczyzn! to sąd podług męskich ustaw — według znanej zasady łacińskiej: tres faciunt collegium.*

w. 417 *Co im się zbliżyć nawet praw nie rości — co nie upoważnia nawet do zbliżenia się do mężczyzn.*

K l a r a. Arcyprzyjemna aura, w samej rzeczy.  
do Anieli:

Że grzecznie bawię, nikt już nie zaprzeczy...  
A teraz kolej, Anielo na ciebie.

430

P. D o b r ó j s k a do Klary z nieukontentowaniem:  
Klaro, czy znowu?

do Gustawa:

Albin mówił właśnie,

Że z nowej chmury nowa grozi śłota.

A l b i n. Dla mnie pochmurno, ach, nawet ciemnota,  
Bo i nadzieja powoli już gaśnie,  
Kiedy mym smutkiem Klara ucieszona.

435

K l a r a zniecierpliwiona.

Ach nie, wcale nie, smuci się i bardzo.

G u s t a w zawsze z roztargnieniem, byle coś mówić.  
Panie pracują.

K l a r a. Mężczyźni tym gardzą.

Lubo w tej pracy najprędsza obrona  
Przeciw tym nudom, w które wieś obfita.

P. D o b r ó j s k a do Klary z nieukontentowaniem.

440

Czy ty się nudzisz?

K l a r a. Mnie się ciocia pyta?

G u s t a w jak wprzód. Słabym się czuje, kto szuka obrony.

K l a r a. O siebiez tylko myśleć nam wypada?

G u s t a w pozierając na Albina.

Tak, i o bliskich. — to pięknie i hojnie.

K l a r a ze wzrastającym zapalem.

Bliski, niebliski może być znudzony.

A n i e l a do Klary na stronie. Klaro, daj pokój.

445

G u s t a w zawsze obojętnie. Ogólna więc rada...

K l a r a. Rady dość nigdy...

G u s t a w sens kończąc. Dla popsutych dzieci.

K l a r a. Wiem zatem, gdzie się zwracać.

G u s t a w obojętnie. Do zwierciadła.

P. D o b r ó j s k a. Klara nie może rozmawiać spokojnie.

Lada dmuchnięcie tę iskrę roznieci.

G u s t a w wyciągając się na krześle.

450

O, proszę pani, mnie to dosyć bawi.

K l a r a urażona, ironicznie.

Czy tak? doprawdy? nie byłabym zgadła,

Że moja mowa takie cuda sprawi. (do Albina):

Ach, proszęż mnie tak nie ścigać oczyma.

A l b i n z westchnieniem. I tego wzbraniaasz?

K l a r a. Ach, bo miary nie ma.  
do Anieli na stronie:

455 Zeby choć mrugnął, mogłabym się skrzywić.

P. D o b r ó j s k a po krótkim milczeniu.

Pan Gustaw mógłby i słusznie się dziwić,  
Ze wiejska cisza, a zwłaszcza w tej porze,  
Dla kogokolwiek przyjemną być może.

G u s t a w mówi coraz wolniej.

I owszem, owszem... wcale się nie dziwię...

460 Wieś jest przyjemna, (ziewa skrycie)

przyjemna prawdziwie.

K l a r a do Anieli na stronie. Widzisz?

A n i e l a. Co?

K l a r a. Ziewa.

A n i e l a. Grzeczny...

K l a r a sens kończą: — Ciocia powie.  
głośno:

Otóż to grzeczność...

na wejrzenie Dobrójskiej sens zmieniając:

Chwalić wbrew gustowi.

G u s t a w coraz wolniej.

Nie, wieś ma swoje wdzięki... mówię szczerze,  
(ziewa skrycie)

465 Na wiosnę kwiatki... listki... trawki świeże,  
A w lecie, w lecie!... są te... piękne żniwa;  
No i w jesieni... (ziewając) także... tam coś bywa;  
W zimie wieczory... tak... w zimie... wieczory;  
Są, są zabawy... o, są każdej pory.  
ziewa i wkrótce zaczyna drzemać.

P. D o b r ó j s k a. W nas to samych zabawy i nudów

[przyczyna.

470 Jeśli beczynnienie każda wlecze się godzina,  
Konieczne zatrudnienia nie dzielą nam czasu,  
Jeśli w ciągłym odmiecie śród gwaru, hałasu,  
Zawsze pragniemy nowych rzeczy, nowych ludzi,  
Wtedy jak wieś, tak miasto, koniec końców — znudzi.  
475 Dlatego nas zapewne nadzieja nie mami,  
Iż pan Gustaw potrafi bawić się i z nami.

K l a r a po krótkim milczeniu, cicho.

Pst! Ciociu!

(pokazując śpiącego Gustawa). Już się bawi.

P. D o b r ó j s k a. A. co tego...

K l a r a. Chodźmy stąd wszyscy.

A n i e l a. Zostawmy samego.

A l b i n. Ja i w nocy tak nie śpię.

P. D o b r ó j s k a. To za wiele.

K l a r a. Chodźmy.

480 P. D o b r ó j s k a. Ale nie...

A n i e l a ciągnąc za rękę. Moja mamó, proszę.

K l a r a biorąc za drugą rękę. Ja także za nim suplikę zanoszę:

Wszakże się wyśpi jak sobie pościele,

Tak sobie posłał, niechże śpi dowoli.

do Albina z niecierpliwością:

No, chodźże waćpan — prędejl! — pst! — powoli.

Wszyscy wychodzą — Gustaw śpi — wkrótce wbiega Radost — przypatruje się z żalem Gustawowi — zakłada ręce i siada na krześle, na którym siedziała pani Dobrójska.

## Scena X

### GUSTAW, RADOST

R a d o s t żałośnie, ledwie nie z płaczem, coraz głośniej.

Gustawie! mój Gustawie! okrutny Gustawie!

485 G u s t a w otwiera oczy i patrząc przed siebie, odpowiada,  
jakby pani Dobrójskiej.

Tak, mościa dobrodziejko, ja się na wsi bawię.

R a d o s t parszając śmiechem.

I śmiać się muszę, kiedy łajać chciałem.

G u s t a w zadziwiony, po krótkim milczeniu wstając.

Zasnąłem trochę.

R a d o s t ironicznie. Gdzie tam.

Nie ma co mówić.

G u s t a w z nieukontentowaniem. Spałem, spałem.

Żeś dobrze zasnął i chrapał szczęśliwie.

490 R a d o s t udając Gustawa. „Jak się dziś poprawię,  
„Zadziwisz się stryjaszku” — Otóż się i dziwię,

G u s t a w z nieukontentowaniem.

No, spałem, prawda; ale z drugiej strony,

Trudno kochanka uśpi huk mózdzierzy,

z udanym uczuciem:

Łacno głos fletów, głos kobiet pieśczoney.

w. 481 *suplika* — I(ać.) prośba.

w. 494 *trudno kochanka uśpi huk mózdzierzy* — nie uśpi kochanka huk dział (ale głos kobiet).

R a d o s t. O! o! głos fletów! niby kto uwierzy!  
 Dla Boga, chłopcze, boska na mnie plago,  
 Próżnoż cię ścigam prośbą i uwagą?  
 Powiedz, czy serce zastygło w twym łonie —  
 Spać przy kochance, jakby już przy żonie?

G u s t a w *niekontent z siebie, odtrącając krzesło.*  
 5.0 Hm! Diabeł nadał krzesło tak wygodne!  
 Tak mnie z nienacka.... jakoś... rozmarzyło.

R a d o s t. I chcę się żenić! — To zaloty modne!  
 Chcesz spać, no to śpij, kiedy ci spać miło.

G u s t a w. Ależ stryjaszku, to niechący było.

505 R a d o s t. A cóż u diaska! miałeś jeszcze może  
 Dobranoc wszystkim powiedzieć dokola?

G u s t a w. No, no, stryjaszku, nie zachmurzaj czoła;  
 Wszystkim nieszczęściom zaraz kres położę.

R a d o s t *zatrzymując go.* Jak? co? gdzie?

G u s t a w. Wszystko chcę naprawić godnie.

R a d o s t *prosząc najpokorniej.*

510 Guciu, Guciuniu, nie czyn mi zakaly,  
 Bądź też rozsądny tydzień, tydzień mały!

G u s t a w. Będę, stryjaszku, będę... dwa tygodnie!

R a d o s t. Dla ciebie błagam.

G u s t a w. Stryjaszku kochany!

515 Wart twego gniewu, wart jestem nagany,  
 Umiem czuć, cenić ojcowskie przestrogi,  
 Dzięki ci, dzięki, stryjaszku mój drogi. *(ściskają się)*

R a d o s t *rozczulony.* Guciu kochany!

*po krótkim milczeniu*

Ale ja się boję,

Że ty dziękujesz i znów robisz swoje.

G u s t a w. Nie, teraz jestem, będę zakochany,  
 520 Z samym Albinem na wyścigi idę.

R a d o s t *zatrzymując go.*

Ach, czekaj! nową naprowadzisz biedę;  
 Za drwinki wzmą nagłość tej odmiany.

G u s t a w. Nie, westchnę tylko — raz na pół godziny.  
 Lecz patrzeć będę, tego mi nie zganiaj;

525 Ale jak patrzeć! Już wiem. — Wzrok jedyny!  
*biorąc pod rękę i ciszej:*

‘Jak niegdyś patrzył stryjaszek na panią...

R a d o s t *zatykając mu usta.*

Cicho, bądź cicho!

*(oglądając się)* Ty widzę szalony.

G u s t a w. Ale co gorzej, co mnie trochę smuci,  
 Że panna na mnie i okiem nie rzuci.

540 R a d o s t. Ach mój Gustawku, wszak ty szukasz żony;  
 Chciałżebyś takiej, co ściga oczyma,  
 Jakby wołała: „Kto kogo przetrzyma”,  
 Lub tej, co spojrzy i westchnie przed siebie,  
 Jakby szeptała: „Poszłabym za ciebie”.

545 G u s t a w. Nie, — ja chcę, chociaż niby jestem trzpiotem....  
 R a d o s t z westchnieniem. Niby!

G u s t a w. Dobrą mieć żonę.

R a d o s t. A któż wątpi o tem?

G u s t a w. I gdybym nie czuł przymiotów Anieli,  
 (*Radost w niemym zachwyceniu wyciąga rękę ku niemu*)  
 Jużbyście mnie tu dotąd nie widzieli.

R a d o s t ściskając go.

Ach, jakież anioł przemówił przez ciebie?

540 G u s t a w. Prawda? — Rozsądnym umiem być w potrzebie?

R a d o s t. Ach, strasznie, strasznie, byle tylko trwale.

G u s t a w. Idę więc biegać, śpiewać...

R a d o s t żałośnie, zatrzymują go. Tego wcale...

Gustaw przerywa mowę Radosta gwałtownym uściśnięciem,  
 w którym mówi wiersz następujący:

545 G u s t a w. Sam się zadziwisz, jak się dziś poprawię!

Wytrąca niechcący tabakierkę z rąk Radosta, a wybiegając wy-  
 wraca krzesło — Radost goniąc za tabakierką, i raz na nią, raz  
 na Gustawa patrząc, gdy zasłona spada:

R a d o s t. Czeka! zmiłuj się! o Boże! Gustawie!

*Koniec aktu pierwszego.*

## AKT II

### Scena I

#### P. DOBRÓJSKA, RADOST

P. D o b r ó j s k a. Tak, tak, panie Radoście, podzielam tve  
 [zale.

Ale mi się pan Gustaw nie podobał wcale.

Miłość własną, przeczącą, co drugim należy,

Najtrudniej mi przychodzi przebaczyć młodzieży.

R a d o s t. Tej wady Gustaw nie ma.

P. D o b r ó j s k a. Ma tylko zalety,

A żadnej wady? — prawda?

R a d o s t. Ach, ma, ma, niestety!

P. D o b r ó j s k a. A tą jest?

R a d o s t. Roztargnienie, wesołość, pustota...

No, co mam obwijać, — trzpiot!

P. D o b r ó j s k a. Nie widzę w nim trzpiota,

R a d o s t. Ach mościa dobrodziejko, któż to już zaprzeczy?

10 Ale ma serce dobre, głowę nie od rzeczy,  
To nie minie, jak płochość, z czasem nie uleci,  
To jest szczęścia rękojmią dla żony i dzieci.

P. D o b r ó j s k a. Wszystko dobre w nim widzisz.

R a d o s t. Kocham go jak syna.

(żałośnie) Ale tylko ja jeden.

P. D o b r ó j s k a. To nie moja wina.

R a d o s t. I Aniela się krzywi.

P. D o b r ó j s k a. I wprawdzie ma czego.

15 R a d o s t. Biedny Gustawek! Wszyscy bij zabij na niego.

P. D o b r ó j s k a. A ten sen jest trzpiotostwo? — Nie:

lekceważenie.

R a d o s t. Ach! wszakim go obudził!

P. D o b r ó j s k a. A to jak ocenię,

20 Gdy potem wleciał do nas, jakby jęty szałem?  
Co robił? — byłeś.

R a d o s t. Wszakci na niego mrugałem!

P. D o b r ó j s k a. Lubię w młodym wesołość; i wesołość

[szczerza,

Choć czasem w zbytek przejdzie, jednak wzgląd odbiera.  
Lecz udana, już nie ma do tych względów prawa,  
I taka dziś wzbudziła szaleństwa Gustawą.

R a d o s t. Szaleństwa! — Był szalony — to nie ma gadania,

Lecz czasem i nieśmiałość do tego nas skłania:

*Drży, stoi, a potem huź! jak ów koń z narowu,*

Co raz z miejsca, już nie zna ni płotu, ni rowu;

Otóż tak i z Gustawem — nikt nie wie, co gani.

P. D o b r ó j s k a wstrzymując się od śmiechu,

30 Co? on?...

R a d o s t sens kończąc. Nieśmiały.

P. D o b r ó j s k a. Gustaw?

R a d o s t. Gustaw. Ręczę pani.

w. 15 *wprawdzie* — słusznie.

w. 22 *wzgląd odbiera* — zasługuje na pobażanie.

w. 28 *co raz z miejsca* — uzupełnić potrzeba: ruszywszy.



P. D o b r ó j s k a. A, wybornie! (*śmieje się*)  
O, biedny! biedny Guccio mały,  
Trzech nie zliczy! (*śmieje się*)

R a d o s t z m i e s z a n y. No... prawda, że jest nadto śmiały,  
(*żałośnie*) Ale cóż ja mam robić?

P. D o b r ó j s k a. Wziąć go lepiej w kluby.  
Bo, mówiąc między nami, ten Gustawek luby  
Wyrabia ze stryjaszkiem, co mu się podoba.

35 R a d o s t. Oho, ho, ho! — I jedna nie przeminie doba,  
Żeby mu paternoster nie wleciał do ucha.

P. D o b r ó j s k a. O tak! wiem dobrze: waćpan zrzędzisz,  
[on nie słucha.]

R a d o s t. Ach, jak on mi dziękuje za każdą przestrogę.

40 Ale chcesz pani prawdy, ja nią służyć mogę:  
Pani to dobrodziejka psujesz panny swoje.

P. D o b r ó j s k a. Ja psuję!  
R a d o s t. Pani.

P. D o b r ó j s k a. Bój się Boga!

R a d o s t. Ja się boję,  
Lecz tak jest.

P. D o b r ó j s k a. Drżą przede mną.

R a d o s t *ironicznie*. Zapewne.

P. D o b r ó j s k a. I pewnie.

Szkoda, żeś tu dziś nie był, jak płakały rzewnie.

45 R a d o s t. Ale chociaż ja zero, Gustaw pełen winy,  
Jednak nic mi nie kryje.

P. D o b r ó j s k a. Cóż znaczą te miny?  
Ściągasz je do Anieli, albo też do Klary?

R a d o s t. Hm! hm!

P. D o b r ó j s k a. Cóż?

R a d o s t. Jakieś śluby!

P. D o b r ó j s k a. Dziecinne zamiary,  
O których nie chcę wiedzieć, domyślam się ledwie.

50 Długo przy matce Klary bawiły obiedwie,  
Wiesz, jakie przed oczyma miały tam pożycie;  
Przytem kilka złych książek przeczytanych skrycie,  
Równie jak mego szwagra gorszące rozmowy  
Wpoily, nie w ich dusze, ale w młode głowy

w. 33 kluby — (niem.) kleszcze, dyby.

w. 37 paternoster — (łac.) pierwsze dwa słowa łacińskie Modlitwy Pańskiej  
— tu oczywiście w znaczeniu przenośnym tyle co upomnienie.

- Ową nienawiść mężczyzn, którą ciągle puszą.  
 Na cóż więc zbijać myśli, co się zmienić muszą?  
 R a d o s t. Zmienić się zmienia, pewnie, lecz kłopot dla Gucia.  
 P. D o b r ó j s k a. Zresztą lepiej za mało, niż za wiele czucia.  
 R a d o s t z uczuciem całując ją w rękę.  
 Ach, mościa dobrodziejko!  
 P. D o b r ó j s k a. Zawsze Radosť jeszcze.  
 R a d o s t jak wprzódy. Zawsze.  
 P. D o b r ó j s k a. Idź, popieść Gucia.  
 Odchodzi.  
 R a d o s t grożąc. Już ja go popieszczę.

## S c e n a II

## RADOST sam

- R a d o s t. Co ja pocznę z tym chłopcem, to rzecz niesłychana!  
 Żebym go mógł, u czarta, związać jak barana,  
 Przywieść gwałtem przed ołtarz, narzucić mu żonę,  
 Szczęście by dla obojga było zapewnione.  
 Ale trzpiot w sprawie, — piskorz w stawie — jeden diasek!  
 Tu go trzymasz, tu nie masz — w oczach pewny piasek.

## S c e n a III

## GUSTAW, RADOST

- G u s t a w. A co, stryjasku? wszak poprawa wielka?  
 R a d o s t. Gdybym nie widział, nie dałbym wiary.  
 G u s t a w. Tylko coś trochę bruździ mi Anielka.  
 R a d o s t. Już tak za pan brat! — jakby z jednej pary?  
 G u s t a w. Dąsa się na mnie.  
 R a d o s t do siebie. Anielka! No proszę!  
 G u s t a w. Ale im rzadsze, tym większe rozkosze.  
 Niech mało mówi, a kocha bez miary,  
 Bo coraz więcej za serce mnie chwyta.  
 R a d o s t rozgniewany. A ty coraz mniej.  
 G u s t a w. Mniej?  
 R a d o s t. Mniej.  
 G u s t a w. Czy żart?  
 R a d o s t ironicznie. Żart, żart.  
 G u s t a w. To źle.

R a d o s t ze wzrastającym gniewem. To dobrze.

G u s t a w. Czemu?

R a d o s t. Boś tego wart.

G u s t a w. Cóżem ja zrobił?

R a d o s t. I jeszcze się pyta!

Zmiluj się, powiedz, czyś duszy chciał ze mnie?

Czy tarantula pogryzła ci pięty,

80 Że kiedym mrugał i chrząkał daremnie,

Ty w susach, skokach, na wszystko zawzięty,

Tłukłeś, łamałeś — nawet biedną suczkę...

G u s t a w. Cóż złego? — chciałem pokazać im sztuczkę.

R a d o s t. O, ty do sztuczek! mistrz! jakby spadł z nieba —

85 Lecz nie do takich, gdzie zgrabności trzeba.

Kto z wesołości do głupstwa przechodzi,

Może rozśmieszyć, sobie tylko szkodzi:

Lecz kiedy głupstwem chce zabawić kogo,

Krzywdzi go wtenczas i złą idzie drogą.

90 G u s t a w. Prawda, stryjaszku, prawda co do joty;

Co to za szczęście, że cię mam przy sobie,

Że zawsze radzisz w tak jasnym sposobie,

Bo nieraz głupstwo byłbym zrobić w stanie.

*lecz nie  
stryja  
w stanie*

R a d o s t wznosząc oczy ku niebu. Byłby?

G u s t a w ściskając go. Dziękuję, mój stryjaszku złoty,

95 Za twoją radę, za twoje kazanie,

Wszystko już teraz, jak każesz, tak zrobię.

R a d o s t prosząc. Więc te rozmowy...

G u s t a w. Ej tam u kaduka!

Już w gardle stoi to wiejskie gdakanie!

R a d o s t. O... o... już zły, już.

G u s t a w. Nazbyt wielka sztuka,

100 Z miasta przybywszy, wiejskie bawić panie.

Wspomnij świat wielki — „Ho, ho! górne tony?”

Mów o rolnictwie — „Za cóż to nas trzyma?”

„Czy nad młot, omłot, innej treści nie ma?”

O literaturze — „Fiu! jaki uczone!”

105 Żartuj — trzpiot z ciebie. Nie żartuj — rozumny.

Bądź wesół — szydzisz. Bądź smutny — pan dumny.

Dosyć, że na wsi, nim będziesz poznany,

Mów i rób, co chcesz, zawsześ wart nagany.

w. 79 tarantula — (łac.) rodzaj pająka, którego ukąszenie uważano dawniej za niebezpieczne. Za najlepsze lekarstwo przeciwko tarantuli uchodził dziki taniec aż do upadłego a potem sen.

- R a d o s t. Ależ Aniela czy jej także warta?
- 110 G u s t a w. Cóż mam z nią mówić? — Mówiłem o łąkach,  
Łąkach, strumykach, owcach i baranach,  
O czymże jeszcze mam mówić u czarta?
- R a d o s t. Kiedy się gniewasz i sadzisz czartami...  
Ale coś w mieście?
- G u s t a w. Nie gadam z pannami.
- 115 R a d o s t. Panna nie panna, któż wgląda tak ściśle!
- G u s t a w. Ach mój stryjaszku, jakżeś się zestarzał.  
Gdy nie śmię wyrzec, co z zapalem myślę,  
Sto słów na jedno będę giał, powtarzał,  
Nim mnie powoli do celu przybliży;  
120 Bo myśl jak woda: im ciaśniej, tym wyżej.
- R a d o s t. Argument jasny, porównanie piękne.
- G u s t a w. Z panną, sam powiedz, kiedy raz już jęknę:  
„Kocham waćpannę” a ona odpowie:  
„Kocham waćpana” — jużci po rozmowie.
- R a d o s t. A jak „nie kocham”?
- 125 G u s t a w. Także koniec będzie.
- R a d o s t. Lecz z tobą końca i diabeł nie dojdzie.  
Ale stój, czekaj! zatrzymaj się w pędzie!  
Wiesz, jaki zamiar Anieli i Klary?
- G u s t a w. Nie.
- R a d o s t. Żadna za mąż nie chce i nie pójdzie.
- 130 G u s t a w z udanym przestraczem, odprowadzając go na stronę.  
Jakto, stryjaszku? — A, to nie do wiary!  
Chcą mężczyzn zgubić, trwać w panińskiej onocie?  
Może tak wszystkie?
- R a d o s t głaszcząc go pod brodę. Oj ty, ty mój trzpiocie!  
odchodzi.
- G u s t a w sam, po krótkim milczeniu.  
Ten wzrok oziębły, a miłosne oko,  
Westchnienie, w piersiach zamknięte głęboko,  
135 Czoło pochmurne, kiedy twarz się śmieje —  
Na honor, lubię, kocham się, szaleję!

## S c e n a IV

## ANIELA, KLARA, GUSTAW

Aniela wkrótce siada i haftuje — Gustaw do niej zawsze obraca mowę. Znaczna różnica i nagły przechód w jego rozmowie: do Anieli z przymileniem, do Klary uszczypliwie albo z gardzącą obojętnością. — Klara mówi szybko i z zapalem, często za Aniela — Aniela powoli i tagodnie, jak w następujących scenach.

G u s t a w. Po długiej wojnie zawieszenie broni.

A n i e l a. Pokoju proszę.

140 G u s t a w. Któż od niego stroni?

K l a r a *między nimi*. Nie każdy godzien.

G u s t a w *nie zważając na Klarę*. Pierwszy więc warunek?

K l a r a. O, nie tak bystro...

G u s t a w. Wzajemny szacunek.

A n i e l a. I neutralność moja.

G u s t a w. Być nie może:

Zróbmy zaczepno — odporne przymierze.

K l a r a. Co za wspaniałość!

G u s t a w. Punkta więc ułożę.

A n i e l a. Żarty!

G u s t a w. Ja proszę.

K l a r a. Bardzo temu wierzę.

G u s t a w. Cóż?

145 K l a r a. Radzę...

G u s t a w. Błagam.

K l a r a *na stronie*. Czy on mnie nie widzi?

G u s t a w. Wiernie dotrzymam.

K l a r a *na stronie*. Czy on ze mnie szydzi?

G u s t a w. Dwakroć przysięgnę.

K l a r a. Przysięga bez miary.

Kto żebrze wiary.

G u s t a w *nie patrząc na nią, obojętnie*. I żebrak ubogi,  
Skarb znaleźć może.

K l a r a. Dużo na to drogi.

G u s t a w *jak pierwszej*.

150 O d l e g ł o ś ć c e l u n a d z i e i n i e z m n i e j s z a.

K l a r a. Trudna to zdobycz.

G u s t a w *patrząc jej w oczy, z flegmą*.

Lecz skromność trudniejsza.

K l a r a *z zapalem*. Wojna więc.

G u s t a w. Przeciw pani jestem zbrojny.

A n i e l a. Ja trzymam z Klarą.

G u s t a w. Zazdrościć jej muszę.

K l a r a. A ja z Anielą.

G u s t a w. Zatem nie ma wojny.

155 K l a r a *ze wzrastającym zapalem*. A to dlaczego?

w. 149 *dużo na to drogi* — kosztować to będzie wiele trudu.

- G u s t a w *obojętnie*. Bo jestem spokojny.  
 Nie jak mężczyźnie, lecz panie przystoi.
- K l a r a z zapalem. Nie — otwartości mężczyzna się boi,  
 Chciałby mgłą zawsze okryć swoją duszę,  
 By mieć dwa światła i stać między dwiema.
- G u s t a w. Skąd o mężczyznach takie złe mniemanie?  
 160 K l a r a. Owszem, pochlebne.
- G u s t a w *ironicznie*. Głębokie problema!  
 Nie mój to rozum rozwiązać go w stanie.
- K l a r a. Zwodzić i zdradzać wszak najmiłsza sztuka?  
 Każdy z niej chluby, w niej nagrody szuka.  
 165 Im więcej ofiar naliczy, nakłamię,  
 W tym chwalebniejsze uwieńczy się znamię.
- G u s t a w. Hm! bardzo panią żaluję.  
 K l a r a. A, bardzo panu dziękuję,  
 Lecz jeśli łaska, z jakiegoż powodu?
- G u s t a w z flegmą. Że z tak niewinną duszą, tak za młodu,  
 Już doświadczyłaś, co jest męska zdrada.
- K l a r a. Już doświadczyłam? I któż to powiada?  
 G u s t a w. Zdrowy choroby, bogacz nie zna nędzy,  
 175 Tak równie zdrady, kto nie był zdradzany.  
 Z kilku zaś ksiązek czytanych czym prędzej  
 Rozsądek wzbrania ogólnej nagany.
- A n i e l a. Ależ i przykład zostaje w pamięci.  
 G u s t a w *ściągając do Klary*.  
 O, przykład! Przykład dobre i złe mieści.  
 180 Ale najczęściej złem nas tylko nęci. (*Do Klary*):  
 Mszcząc zatem krzywdy całej płci niewieściej,  
 Nadobna Klara poprzysięgła sobie,  
 Nie uszczęśliwić żadnego z czcieli.
- K l a r a porywcz. Któż to mówił?  
 G u s t a w z flegmą. Kto? — Albin.  
 K l a r a jak wyżej. W tym sposobie  
 Pan Gustaw pewnie ze strony Anieli  
 185 Podobne śluby wkrótce nam ogłosi;  
 Każdy się chętnie własną dzieli klęską.
- G u s t a w ukrywając urazę z uśmiechem.  
 Hm! panna Klara walczy duszą męską,  
 I zapal, który jej rumieniec wznosi,  
 Czas amazonek przed oczy nam stawia.

w. 161 *problema* — (greck.) zagadnienia.

w. 189 *amazonki* — kobiety, które według mitologii greckiej odznaczały się  
 właściwościami męskimi i walczyły na równi z bohaterami.

mniemanie do mężczyzny

K l a r a z zapalem.

190 Zapał — jest zapał — ja wiem, co objawia...  
I powiem, powiem, sto razy powtórzę:  
Iż moja dusza znieść mężczyzn nie może!  
Nienawidzić ich — moje przedsięwzięcie;  
Dwakroć przysięgłam i dochowam święcie!  
Odchodzi.

S c e n a V

ANIELA, GUSTAW

G u s t a w *jakby do Klary.*

195 Dochowam! tak, tak, będziemy widzieli.  
Nienawiść! wszystkim! i święcie przyrzeka.  
*(Do Anieli)* O, nie, tych myśli Aniela nie dzieli.  
Bóg to, karzący za ciężkie przewiny,  
Nienawiść w sercu zaszczepił człowieka;  
200 A twoja dusza z jakiejże przyczyny  
Mogłaby ściągnąć cząstkę takiej kary?  
Powiedz mi lepiej, iż nie dajesz wiary,  
Że miłość istnieje, że może być szczerą,  
Dosyć w tym złego już na ciebie czeka.  
205 Ach, niedowiarstwo jest to ostre ciernie;  
Zwolna je w bukiet doświadczenie zbiera,  
By go starości w końcu oddać wiernie!  
Lecz czysta ufność to młodości kwiecie!

A n i e l a. Co wcześniej, później wiatr postrąca przecie.

G u s t a w. Tak, później trochę wietrzyk kwiat pozgania,  
A owoc wzrośnie — koniec porównania.

*Zbliżając krzesło i siadając, po krótkim milczeniu:*

Nie zasłużyłem na nienawiść wcale,  
Lecz na gniew bardzo.

210 A n i e l a *bardzo obojętnie przez całą scenę, robotą zajęta.*  
Nie na mój.

G u s t a w. Twój pan!

A n i e l a. Nic nie wiem.

215 G u s t a w. O, wiesz — lecz przebacz wspaniale  
Temu co szczerze własną płochą gani.

w. 203 *istnie* — (staropol.) istnieje.

w. 205 *to ostre ciernie* — l. poj. rzeczownika zbiorowego utworzonego analogicznie jak: kwiecie, igliwie.

A n i e l a. Czemuż z tym do mnie?

G u s t a w. Ach jakież pytanie!

O czyjeż więcej mogę ja dbać zdanie?

Zbłądziłem

A n i e l a. Czy tak?

G u s t a w. Wyznaję.

A n i e l a zawsze obojętnie. Więc wierzę.

G u s t a w zbliżając się.

Przebacz.

A n i e l a. Niech i tak będzie.

G u s t a w całując w rękę. Szczerze?

A n i e l a. Szczerze.

220 G u s t a w. W nowej więc odtąd postąpię kolei,

Ale tymczasem niech dobroć Anieli

Za gwiazdę szczęścia nadziei udzieli.

A n i e l a. Żadnej nie czynię.

G u s t a w prosząc. Nadzieję nadziei.

A n i e l a. Nie czynię żadnej.

G u s t a w odsuwając się z krzesłem. To za ostro było.

*Po krótkim milczeniu:*

225 Jestże wiadomý zamiar mego stryja?

A n i e l a. Jest.

G u s t a w. I że temu matka pani sprzyja?

A n i e l a. Wiem.

G u s t a w. I to wszystkim najdroższe życzenie

Piękna Aniela nie spełni?

A n i e l a. Nie.

G u s t a w zrywając się. Nie?

A n i e l a obojętnie. Nie.

G u s t a w ironicznie. Dość krótko.

A n i e l a. Ale otwarcie.

G u s t a w. Aż miło!

*(Przeszedłszy się, opiera się o poręcz krzesła, na którym siedział)*

230 Czy w rzeczy śluby?...

A n i e l a. Ja nic nie wiem o tem.

G u s t a w. Nie chcesz iść za mąż?

A n i e l a. Teraz nie.

G u s t a w. Lecz potem?

A n i e l a. Któż przeszłość zgadnie?

w. 220 w nowej więc odtąd postąpię kolei — będę kroczył teraz inną drogą, zmienię się.

w. 227 najdroższe życzenie — poprawniej dopełniacz.



G u s t a w *chodząc, z zapalem.* Czemuż zgadnąć nie ma?

O, zgadnie, zgadnie, bardzo łatwo zgadnie,  
 Że wkrótce z trzaskiem, turkotem, łoskotem,  
 235 Jakiś konkurent na dziedziniec wpadnie,  
 I com dziś nie mógł — on jutro otrzyma;  
 Wszakże tak będzie?

A ni e l a. Wszystko to być może.

G u s t a w *przeszedłszy się — siada i łagodnie mówi:*

Jednak ja małą uwagę przedłożę:  
 Nie chcesz — nie czyn więc nadziei wbrew zdania,  
 240 Ale porywczość niech mi jej nie wzbrania.  
 Ja o to proszę...

A ni e l a. Tego nie rozumiem.

G u s t a w *zniecierpliwiony.*

Cóż nie rozumiem? jak to nie rozumiem? —  
 Nie chcę rozumieć. —

A ni e l a. A, i to być może.

G u s t a w *zrywa się i chodząc.*

„I to być może?” Ha, ha, ha! to śmiesznie!  
 245 Wszystko „być może” — na honor uciesznie!  
 Ja to się, o ja, podobać nie umiem,  
 Lecz jaki sąsiad, jaki Albin wtóry,  
 Smętny kochanek, aspirant ponury,  
 Tysiącznych westchnień nagrodę odbierze.  
 (po krótkim milczeniu, siadając uspokojony)  
 250 Jestem tak przykrym i Anieli także?

A ni e l a *zawsze obojętnie, nie patrząc na niego.*

Przykrym? dlaczego?

G u s t a w *przysuwając się z krzesłem. Nie?*

A ni e l a. Nie.

G u s t a w. Szczerze?

A ni e l a. Szczerze.

G u s t a w *przysuwając się z krzesłem. Ani nie spojrzysz?*

A ni e l a *wznosząc oczy na niego i zaraz spuszcżając na robotę.*

I owszem.

G u s t a w. Tak?

A ni e l a. Jakże?

G u s t a w. Ach, tak oziębłe.

A ni e l a. I jakże inaczej?

G u s t a w *z zapalem.*

255 Gniewaj się na mnie, ach gniewaj się raczej.

w. 239 *wbrew zdania* — poprawniej: wbrew zdaniu.

w. 248 *aspirant* — (łac.) konkurent.

Aniela. Gniewać? i za co?

Gustaw zrywa się i mówi do siebie. To nie do zniesienia.  
*chodzi, potem staje przed nią*

Czy to tak bawi, czy to tak przyjemnie,  
że cierpię tyle?

Aniela. Oho! już cierpienia!

Gustaw. Alboż nie wierzysz miłości ku tobie!

Aniela. Nie wierzę.

Gustaw siada. Żądaj dowodów ode mnie!

260 Powiedz, co czynić? W jakim bądź sposobie,  
Wszystko wypełnię.

Aniela. Nie mówić mi o tem.

Gustaw chce się zerwać, ale się wstrzymuje i z przytłumio-  
nym ogniem dalej mówi:

Tak?

Aniela. Tak.

Gustaw. Mam milczeć?

Aniela. Proszę.

Gustaw. Długo?

Aniela. Zawsze.

Gustaw zrywając się ironicznie.

Nie, nie mogą być rozkazy łaskawsze,  
I przyjemniejszym udzielone zwrotem. (*chodząc*)

265 Kochać i milczeć — przednio! wyśmienicie!  
Milczeć i kochać — I tak całe życie!

(*po krótkim milczeniu, stając przed nią*)

Skądże wstręt taki? skąd wstrętu przyczyna?

Może go zmniejszą, jeśli moja wina,  
Ale ją wyjaw, niechże ja wiem-przecie.

270 Aniela. Ja wstrętu nie mam do nikogo w świecie.

Gustaw. Trudna jest miłość zaraz w pierwszej dobie,  
Ale nienawiść niepodobna prawie;  
Ja dziś jej celem. Smutną próbę robię,  
I nowy przykład oczom twoim stawię.

275 Aniela. Puśćmy w niepamięć ten przedmiot niemiły.

Gustaw. Łatwo ci kazać — mnie spełnić nad siły.  
*ze wzrastającym zapalem:*

Słuchaj Anielo, słuchaj tego głosu,  
Co ufnie zwierza całą przyszłość losu.

(*Aniela wstaje*)

280 Z otwartą duszą, jak przed bóstwem stoję,  
W twym ręku szczęście i nieszczęście moje;

Wznies je na szali, ale wznos pomału...

zatrzymując odchodzącą

Słuchaj, nie żądam mych uczuć podziawu.

Prośba nie zjedna, co jest serca darem,

Lecz nie gardź moim, mnie chlubnym zamiarem,

A wszelkich starań, wszelkich sił dołożę,

Których być zdolną szczerą miłość może,

Abym to zyskał, czego dziś nie mogę;

Lecz wskaż, Anielo, wskaż zbawienną drogę!...

235

zatrzymując ją:

Jak to? bez słowa odchodzisz ode mnie?

zatrzymując i z zapalem:

290

Tej więc, do której zawsze niedaremnie

Każdy w nieszczęściu słuszne prawo rości,

klękając

Patrz, u nóg twoich błagam twej... litości!

*Aniela odchodzi w prawe drzwi w głębi. Gustaw zostaje w tym położeniu, obrócony ku parterowi kiwa głową, jakby narwał: „proszę ja kogo“! — wstaje za pierwszym słowem Klary.*

## Scena VI

GUSTAW, KLARA z lewych drzwi.

Kl a r a. A to co znaczy? czy dziękczynne modły?

Czy też pokuta za śmiałe nadzieje?

295 G u s t a w. Bystre domysły tym razem zawiodły:

Sprzyskrzyło mi się ciągle chodzić, siedzieć,

I kląkłem.

K l a r a. Nie, nie, ja wiem, co się dzieje,

I będę mogła dokładnie powiedzieć.

Melancholijnych wejrzeń nie widziano,

800

Sentymentalnych westchnień nie zważano,

Słów nie słuchano — cóż więc pozostało? —

Do nóg — miłość lub śmierć! — Lecz wypadło

Mieć w rękę szpadę, sztylet, nóż stołowy,

Albo nareszcie mordercze nożyczki! (*śmieje się*)

I cóż? Stoimy — bez czucia, bez mowy?

805

Jak to i wszystko od pierwszej potyczki?

Ach, to zwycięstwo tak łatwe prawdziwie,

Że się nie cieszę, lecz łatwości dziwię.

G u s t a w. Kołczan już próżny, zatem żart na stronę.

310 Ach! panno Klaro, widzisz mnie w rozpaczy!

K l a r a. O, znajdę jeszcze pocisk na obronę.

Ale bez żartu, cóż ta zmiana znaczy?

Jestże to może snu rannego skutek,

Albo dowcipu nagle przesilenie?

G u s t a w. Nadto głęboki czuję w sercu smutek,

Nadto bezstronnie moje błędy cenię,

Abym mógł zwracać dowcipne pociski.

Cel moich życzeń, któregom był bliski,

320 Teraz, niestety, prawie z oczu tracę,

A najboleśniej to rozdrażnia duszę,

Że własną winę własnym szczęściem plącę,

I że zbyt słusznie, jeszcze przyznać muszę.

Zatem czy zganisz lekkomyślność moje,

Z którąm nadziei zaufał bez miary:

325 Czy nazwiesz głupstwem, co przez płochosć broję,

Czy brak grzeczności uważasz godnym kary,

Jak chcesz mnie skarcisz, w jakim bądź sposobie,

Zawsze mniej powiesz, niżli ja sam sobie.

K l a r a z udaną pokorą.

Wyższości mężczyzn nad zdanie kobiety

330 Nadto przed chwilą doznałam, niestety,

Bym teraz śmiała sprzeczać się zuchwale.

Zwłaszcza gdzie skromnie na rozsądku szalę

Męska wspaniałość własne błędy składa,

Tam mnie powtarzać lub milczeć wypada.

335 Lecz szczerza skrucha i te chlubne żale

Z jakiejże wielkiej pochodzą przewiny?

G u s t a w. Ach, panno Klaro, poznałem Aniełę.

✓ K l a r a. Dotąd rozpaczy nie widzę przyczyny.

G u s t a w. Poznawszy, widzę jak błądziłem wiele.

K l a r a domyślając się.

340 Aha! pan Gustaw zapewne ją kocha?

G u s t a w. Ubóstwia, powiedz, a powiesz za mało.

K l a r a z zastanowieniem.

Hm! nie jestże to tylko skłonność płocha?

G u s t a w. Miłość najczystsza, jaką niebo dało.

K l a r a. Ależ ta miłość, będziesz ona stała?

345 G u s t a w. Z życiem trwać będzie, z życiem tylko zgaśnie.

K l a r a. I pewnie wierzyć Anielka nie chciała?

G u s t a w. Nie chce i słuchać — stąd to rozpacz właśnie.

K l a r a *po krótkim milczeniu.*

To źle — ale mnie słuchałaby może?

G u s t a w. Co miłość nie śmie, to przyjaźń określi.

<sup>350</sup> K l a r a. Gdy jej poprawę i ten żal przełożę...

G u s t a w. Ach, panno Klaro, zgadłaś moje myśli.

K l a r a. Powiem jej, jakim pan Gustaw był wprzód.

G u s t a w. Mocnych farb użyj, nie szczędź mi nagany.

K l a r a. Że był wesoły, jak to zwykle młody...

G u s t a w *sens kończąc.*

<sup>355</sup> Trzpiot, lekkomyślny, płochy, roztrzepany...

K l a r a *sens kończąc, jeszcze prędeż.*

Próżny, zły, dumny, zakochany w sobie...

G u s t a w *reflektując.*

To trochę nadto — to będzie za wiele.

K l a r a *mimo siebie w coraz większy zapal wpadając.*

Że wiejskie dziecię widział w jej osobie...

G u s t a w *jak wprzód.* To trochę dużo...

K l a r a. Że mniemał w swej dumie,

<sup>360</sup> Iż grzeczność na wsi godna pośmiewiska...

G u s t a w. To bardzo dużo...

K l a r a. Że brak na rozumie...

G u s t a w. Hola! to nadto; obraz zakazany!

K l a r a *z zapalu nagle w łagodność przechodząc, z uśmiechem.*

Mocnych farb biore, nie szczędzę nagany. —

Ale jej powiem zaraz z drugiej strony:

<sup>365</sup> Że się poprawił, kto się uznał w błędzie,

Że miłość szczerą, którą uniesiony,

Im wolniej wzrosła, tym wytrwalszą będzie;

Że jeśli jeszcze nie jest jej wzajemną,

Winna przynajmniej wynagradzać wiarą.

<sup>370</sup> G u s t a w. Ach tak, tak wszystko, moja panno Klaro!

Czytasz w mym sercu, myślisz razem ze mną.

K l a r a *parskając śmiechem.*

Ha, ha, ha! dłużej wytrzymać nie mogę!

Ha, ha, ha! moja panno Klaro! moja!

Ha, ha, ha! przednio! znalazłam więc drogę, —

<sup>375</sup> Oręż wypada, pęka twarda zbroja.

(Serio) I czegoż męska przebiegłość zastrasza?

Niech straszy raczej własna słabość nasza,

Bo, kto nie zechce, ten tylko nie przyzna,

(stosując do Gustawa)

Że do zwalczenia nietrudny mężczyzna.

280

Ufaj mu szczerze, a w postaci męża

Ujrysz zwinnego, zjadliwego węża.

Oprzyj się woli, chciej mieć własne zdanie, —

Lwem rozdrażnionym, tygrysem się stanie.

Ale znaleźć wtór do jego piosneczki,

385

Jak zwyciężona wychodź z każdej sprzeczki,

W jego rozumie kręć się zawsze kole,

A na jedwabiu wywiedziesz go w pole. —

Jeśli się mylę, to próbka dzisiejsza

Mego mniemania zupełnie nie zmniejsza.

390

Co wyraziwszy szeroko i długo, (z niskim ukłonem)

Mam honor zostać uniżoną służką!

Odchodzi w drzwi prawe boczne.

## S c e n a VII

GUSTAW sam

Gustaw. *Od czasu, jak Klara się roześmiała, stał jak wryty, teraz po krótkim milczeniu.*

Hm, hm, hm! czy tak, tak? — Że kocham szczerze,

Idę otwarcie, otwartości wierzę,

Takżem spadł nisko? — Hola jaszczureczko!

Ostry rozumek, ostre twe słoweczko,

Ale mnie w parę z Albinem nie poda.

Uczysz mnie zwodzić? Chcesz wybiegów? — zgoda.

(chodzi zamyślony; po krótkim milczeniu:)

Aniela dobra, ale uprzedzona —

Co ufność nie chce, niech dobroć dokona.

Romans ułożę — jej zrobię zwierzenie, —

Na czas kochankę w przyjaciółkę zmienię.

Zyszczę jej litość i wezwę obrony.

po krótkim milczeniu:

Łączy dwa serca sekret podzielony —

Tak — wzbudzę czucie miłości obrazem,

Zwrócę ku sobie i ustalę razem. —

Chodzi w głębokim zamyśleniu — scena niema, w której widać, że roztrząsa plan jakiś — siada, zrywa się, chodzi, staje, — nareszcie stojąc czas jakiś w miejscu zamyślony, z nadzwyczajną szybkością daje bieg, jakby dotąd zatrzymanym słowom, ledwie ujrzał Albina — który zdziwiony, czas jakiś zostaje we drzwiach, dopiero później zbliża się powoli.

## S c e n a VIII

GUSTAW, ALBIN

G u s t a w. Otóż to, to jest przyczyna,

To powód wszystkiego złego!

Chodzi, łązi cień Albina,

Płacze, diabli wiedzą czego!

410

Pięćdziesiąt lat jęczy, szlocha,

Pięćdziesiąt lat wdycha, kocha;

Teraz każda myślęć będzie,

Że to tak się miłość przędzie.

Niby wiekiem życie człeka,

415

Aby wdychać mógł pół wieka!

Już łąy lejąc w dzień i w nocy,

Sam się zmienisz we fontannę,

A tymczasem bez pomocy

Ja mam znosić twoją pannę?

420

Nie kochaj ją tak poddanie,

A wzajemną ci się stanie;

Nie daj władać, rządzić sobą,

A rząd tobie sama przyzna;

Nie nudź płaczem i żalobą,

A zwyciężysz jak mężczyzna.

Inaczej myślą wariaci. —

Bądź zdrow!

425

(*odchodząc, ciszej*) Niech cię wszyscy kaci...

*Wracając:*

Gdzie poszła?

Albin. Ach kto?

G u s t a w *wzruszając ramionami.* Tego nawet nie wiel!

*Odchodzi za Anielą.*

Albin sam.

I jemu teraz szkodzę — odszedł w srogim gniewie.

430

Gdzież mam wylać łąy moje gdzie podziąć westchnienie?

Pałam lat dwa, lat dziesięć — jeszcze się nie zmienię.

Niechaj tylko na chwilę, na cząsteczkę chwili,

Klara, patrząc się na mnie, choć trochę zakwili.

## S c e n a IX

## ALBIN, KLARA

Albin. Nigdyż, Klaro, nie przyjdzie chwila wyplakana,  
435 Kiedy balsam otrzyma sroga serca rana?

Klara. Otrzymać może, ale nie ode mnie.

Albin. Ja kocham.

Klara. Ja wiem.

Albin. Zaczekam.

Klara. Daremnie.

Albin. Błagam.

Klara. Dość tego.

Albin. Okrutna!

Klara. Być może.

Albin. Obym mógł przestać kochać!

Klara (*kłębek upada. Albin goni i podnosi*). Daj to Boże,

440 Żeby raz jeden kłębek wypadł z dłoni,

A waćpan za nim nie byłś w pogoni;

Żeby raz chustka padła ze stolika,

A waćpan za nią nie leżał na ziemi;

445 Żebym raz chciała nożyczek, nożyka,

Waćpan nie szukał, nie latał za nimi;

Żebym raz jeden mogła kichnąć skrycie,

Nie słysząc wróżby na stoletnie życie!

Nie, to prawdziwie już nie do zniesienia!

Albin. Jeśli pragnę uprzedzać wszystkie twe życzenia,

450 Jeślibym całe życie chciał poświęcić tobie,

Przypisz to mej miłości i swojej osobie.

Ale zem nie mógł zmiękczyć serce nazbyt harde,

Powiedz, Klaro, czym przeto zasłużył na wzgardę?

Klara. Nie, na wzgardę nie, ja tego nie mówię.

455 Albin. Ach, jeżeli nie wzgarda, jakże się to zowie?

Klara. Przykre mi często są jego cierpienia.

Na głos mężczyzny, Klara ucha nie ma,

Na głos mężczyzny, Klara ucha nie ma,

Nienawiść wszystkim przyrzekła, dotrzyma.

460 Albin. Ach, a w tej nienawiści moja część niemała.

Klara. Nie największa.

Albin. Ach Klaro, gdybyś pojąć chciała,

Co się na twe wejrzenia w mojej duszy dzieje,

Pewnie byś serca mego ziściła nadzieje.



Klara. Pewnie bym nie ziściła.

Albin. Nigdy?

Klara. Dość już, proszę.

465 Albin. Okrutna! tym słowem śmierć...

Klara *śmiejąc się*. Ach, śmierć, śmierć przynoszę!

Albin. Wkrótce tej nowej chluby świat ci pozazdrości.

Klara. Żaden mężczyzna dotąd nie umarł z miłości.

Albin. Bo żaden nie mógł, ale niejeden chciał szczerze,

Klara. Chęć więc za skutek trzeba wziąć w tej mierze.

470 Obchodząc zatem śmierć pana Albina

Moja żaloba od dziś się zaczyna.

Albin. Ach, dobrześ, widzę, radził szczęśliwy Gustawie!

Klara *ironicznie*. Cóż radca stanu poradził łaskawie?

Albin. *(Albin powoli, Klara mówi prędko)*.

„Nie kochaj — rzekł — tak czule, a będziesz kochany”.

475 Klara. „Nie kochaj!” — Proszę? Już mu na zawadzie,

Że ktoś jest wierny i w tym szczęście kładzie;

Już go to korci, już by chciał odmiany.

Albin. „Dwa lata wdychasz, płaczesz, a sam nie wiesz

[czego”.

Klara. A sam, sam nie wiesz... słyszał kto co podobnego?

480 Albin. „Kaźda już zechce zadać tak długą pokutę” —

Klara. A on chce dobę, godzinę, minutę?

Albin. „Nie daj jej sobą rządzić”...

Klara. „Nie daj rządzić!” — Brawo!

„Nie daj!” — No, proszę, to mi piękne prawo!

Albin. „A ty nią rządzić będziesz”...

Klara. Co, co? będziesz rządzić?

485 A zaraz rządzić, zaraz rządzić chcesz;

Jakże tu ma być porządek na świecie?

Jak? — kiedy jeden stu nauczy błędzić,

A pierwsze słowo: „Nie daj sobą rządzić!”

Albin. Jednak słuchać go nie chcę — co każesz, to zrobię.

Klara *do siebie*. To radca! to profesor!

490 Albin *zbliżając się czule*. Cóż zrobić?

Klara. Pójść sobie.

Albin, *ukłoniwszy się, wdycha ciężko i odchodzi*.

Klara *sama*.

Gadaj — gada, milcz — milczy, idź — idzie, stój — stoi;

A niechże się sprzeciwi, niech się Boga boi!

Bo ta uległość mimo woli, zdania,

I nienawidzić, i kochać go wzbrania!

*Koniec aktu drugiego.*

## AKT III

## Scena I

## ANIELA, GUSTAW

Gustaw *wchodząc za Anielą z drzwi prawych.*

Anielo! jedno, już ostatnie słowo.

Aniela. Ach, tym ostatnim dzisiaj końca nie ma,

Lecz, by ich nadal nie wszczynać na nowo,

Chcę raz ostatni teraz wyznać szczerze:

Że kiedykolwiek i każdy w tej mierze

5 Taką odpowiedź niemylnie otrzyma,

Jaką pan Gustaw dziś ode mnie bierze.

Przedsięwzięciu więc, nie swojej osobie

Przypisać całą nieprzyjemność proszę.

Lecz gdy działając w otwartym sposobie,

10 Niejaką może osłode przynoszę,

Chcę się spodziewać, że moje wyznanie

Ścisłe tajemnym dla wszystkich zostanie.

Ponieważ czynię wbrew rozkazom matki,

Która rozumie, że choć znaczne siatki,

15 Jednak usidlić kiedyś z czasem mogą.

Słowem, mój zamiar zakazała głosić,

Muszę cierpliwie oświadczenie znosić,

Muszę wprzód poznać, nim odprawię kogo.

Gustaw. Równie więc prostą i ja pójdę drogą:

20 I ja pomimo Radosta rozkazu,

Serce ci moje odsłonię od razu:

Kocham...

Aniela. Ach, jużem tylekroć słyszała!...

Gustaw. Ależ mi pozwól: — nie ciebie, Anielo,

*po krótkim milczeniu:*

Gdy nas więc chęci przeciwne nie dzielą,

25 W tobie nadzieja teraz moja cała.

Dziwisz się? — wierzę — lecz tak jest w istocie.

Stryj, który ojca zastąpił sierocie,

Który mym losem od kolebki prawie

Ciągle się dotąd zajmował łaskawie,

30 Żądał nakoniec nagrody ode mnie,

Lecz jakiej, przebóg! Prośby, lzy, błagania,

Co tylko serce do litości skłania,

35       Wszystkiemu użył, wszystko nadaremnie;  
 I w końcu przyrzec stryjowi musiałem  
 Wszelkim staraniem zyskać rękę twoją,  
 Lecz kiedy dzisiaj z upornym zapalem  
 Miłość głosiły drżące usta moje,  
 Ach, mamże wyznać — Czy ciebie nie wzruszy? —  
 40       Bałem się skrycie i truchlałem w duszy.

A n i e l a. Jak to? ze strachu?

G u s t a w. Ach, tak jest, niestety!

I wdzięki twoje i twoje zalety,  
 Których odkrywam krocie w każdej dobie,  
 Których nie widzieć wolno tylko tobie,  
 45       Co jak powabem, tak szczęściem być mogą.  
 Mnie, mnie jednego napelniały trwogą.  
 Zyskać twój uśmiech, przyjazne wejrzenie,  
 Obudzić w sercu najpierwsze westchnienie,  
 Nie chluba, szczęściem — niebem nazwać muszę  
 50       Jednak trwożwło nie moją już duszę.

A n i e l a. Miłość to zatem ku innej osobie?

G u s t a w. A cóż by mogło bronić przeciwko tobie?

Kochałem wtedy, kiedym ciebie poznał;  
 Stąd to dwuznaczne me postępowanie  
 55       Podpadło waszej tajemnej naganie.  
 Czulem jej słuszność i boleśniem doznał,  
 Że choć bez winy jestem jednak winny;  
 Lecz sama powiedz, byłże środek inny?

A n i e l a. Ja tylko śmiało to powiedzieć mogę.

60       Że w tym zamęcie jedną widzę drogę:  
 Wyznać stryjowi...

G u s t a w. Ach, ileż to razy  
 Do nóg rzucony i ze łzami w oku,  
 Wszystko wyznając, błagałem wyroku!

A n i e l a. Cóż mówi na to?

G u s t a w. Powtarza rozkazy:  
 65       Ty masz niestety, zostać moją żoną,  
 Którą mniej zamiar, więcej wstręt oddala,  
 A zaś kochankę sercem poślubioną  
 Nawet przed sobą wspomnieć nie dozwała.

A n i e l a. Dlaczego?

G u s t a w. Długo trzeba by rozprawy,  
 70       Lecz krótko mówiąc, dla odwiecznej sprawy  
 I pojedynku, co ze sobą mieli,  
 Mój stryj i ojciec Anieli.

A n i e l a. Anieli?

G u s t a w. Imię stosowne jedno macie obie,  
Którego odgłos bijąc w serce moje,  
Budzi swym dźwiękiem lube niepokoje.  
Stąd jakiś pociąg zaraz w pierwszej dobie, —  
Jakby ku siostrze, uczulem ku tobie.

A n i e l a. Dziwnie!

G u s t a w. O, gdyby ja tylko kochałem  
A męki moim tylko były działem!  
80 Ale czuć zawsze że każde szarpnięcie  
Echem bolesnym powtarza się skrycie  
W drugiej istocie, droższej nam nad życie.  
To wszelkich cierpień przechodzi pojęcie!  
To przeciw sobie zwraca własną rękę,  
85 By zgasić czucie i wzajemną mękę!

A n i e l a *przestraszona prawie aż do płaczu.*  
Panie Gustawie!... co to jest!... o Boże!  
Zabić się, zabić!... to bardzo nieładnie,  
To grzech, wielki grzech, kto w niego popadnie,  
Na tamtym świecie wiecznie cierpieć może.

G u s t a w. *(szybka rozmowa)* Ratuj mnie.

90 A n i e l a *z pośpiechem.* Będę, będę, lecz czy mogę?

G u s t a w. Możesz.

A n i e l a *jak wyżej.* O śmierci nie będę słyszała?

G u s t a w. Nie.

A n i e l a. Ja się jeszcze dotąd trzęsę cała.

G u s t a w. Chcesz więc?

A n i e l a. Ale jak?

G u s t a w. Ja ci wskażę drogę:

Wstaw się do matki!...

95 A n i e l a. Dobrze, ja się wstawię.

G u s t a w. Niech mi przebaczy.

A n i e l a. O, przebaczy pewnie.

G u s t a w. Proś!

A n i e l a. Będę prosić, błagać, płakać rzewnie,

Aż mi przyrzeknie pomagać w tej sprawie.

Lecz nie rozpaczaj mój panie Gustawie.

G u s t a w. W twoim więc ręku szczęście, życie moje.

A n i e l a. W moim? — Dla Boga!

100

G u s t a w. Matka uproszona...

w. 78 O, *gdyby ja tylko kochałem* — prowincjonalizm — poprawnie: *gdy-  
bym sam tylko kochał.*

A n i e l a. Ach będzie, będzie, tego się nie boję.  
Lecz koniec końców, cóż potrafi ona?

G u s t a w. Stryja przebłaga.

A n i e l a *radosnie*.. Prawda! wyśmienicie!

Biegnę bez zwłoki, tu idzie o życie.

105 G u s t a w. Przebóg! nie teraz — miałyby przyczynę  
Oskarżać stryja o zbyt wielką winę,  
Że twą spokojność, nawet przyszłość całą,  
Chcąc mnie powierzyć, narażał zbyt śmiało.

110 A by ich przyjaźń niemylnie zerwało,  
A ja nieszczęsny, cel gniewu stron obu,  
Cóż bym mógł zrobić, jak wstąpić do grobu?

A n i e l a. Ach, cóż więc czynić?

G u s t a w. Chcesz mi pomóc?

A n i e l a. Chętnie.

G u s t a w. Zostańmy zatem tak, jak do tej chwili:

115 Ja niby zawsze zakochany w tobie  
Ty na tę miłość patrząc obojętnie,  
A później, gdy nas już będą naglili,  
Głośne, wyraźne oświadczenie zrobię,  
Ty mi odmówisz w podobnym sposobie;  
Tym zwrotem twą matkę to nie zdziwi,  
120 A mój stryjasek choć się nieco skrzywi,  
Brak posłuszeństwa zarzucać nie będzie.  
Wtedy dopiero wzywam twej obrony,  
Przebłagasz matkę, oświecisz w tym względzie.

A n i e l a. Rozumiem dobrze.

G u s t a w *całuje w rękę*. Więc bez nienawiści?

125 A n i e l a. Będę się cieszyć, jak się nasz plan ziści.

G u s t a w. Pamiętaj zawsze postępując śmieie,  
Ile ci ufam, jak zwierzyłem wiele;  
Jeśli opuścisz w tej smutnej potrzebie,  
Ja w świecie nie mam nikogo prócz ciebie.  
130 W tobie jedyna opieka, obrona.

Bez ciebie szczęścia nadzieja stracona.  
O, niech z twej ręki Anielę otrzymam,  
A dosyć czucia, dosyć życia nie mam,  
Bym mógł odwdzięczyć dobro mi nadane,  
Com go niegodny, lecz godnym się stanę.

135 *Całuje ją w rękę z uczuciem — przy ostatnim wierszu wszedłszy Radost, niewidziany daje brawo, klaszcząc w ręce.*

## Scena II

ANIELA, GUSTAW, RADOST

Aniela. Słyszał.

Gustaw. Co? słyszał?

Radost. Brawo, dzieci, brawo!

Gustaw *rzucając się na kolana przed Radostem.*

Przebacz mi stryju!

Radost *cofając się zdziwiony.* A! a to co znaczy?Gustaw *posuwając się za nim cicho.*

Kiedyś już słyszał, łajże mnie, a żwawo.

Radost. Guciu!

Gustaw. *(cicho)* Gniewaj się. *(głośno)* Lituj się rozpaczyl!  
*w tył się skłaniając, niby odtrącony.*

140 Niech mnie twa ręka srodze nie odpycha!

*(cicho)* A gniewajże się, stryjaszku, do licha!

Radost. Słuchajno trzpiocie.

Gustaw *(cicho)* Lepiej, to za mało.

Radost. Czyś ty oszalał?

Gustaw *(cicho)* Dobrze. *(głośno)* Już się stało!

Radost. Tego już nadto!

Gustaw *(głośno)* Wszystko jej wyznałem.145 *(cicho)* A nużę teraz, z największym zapalem!

Radost. A do stu katów.

Gustaw *(cicho)*. To, to, to!

Radost. Drwisz sobie!

Gustaw *głośno, tragicznie.*

Stryju mój, stryju! chcesz mnie widzieć w grobie.

Radost *rozgniewany.*

Dość tych żartów, dość już, mój panie;

Rób sobie, co chcesz, niech się co chce stanie.

150 Ja szalonemu nie chcę szukać żony. *(odchodząc)*

A to waryjat, wyraźnie szalony!

## Scena III

ANIELA, GUSTAW

Aniela *niespokojnie.* Cóż teraz będzie?Gustaw *do siebie.* Ścierpły mi kolana.

Aniela. Nie dał się zmiękczyć.

Gustaw. To rzecz niesłychana.

A n i e l a. Może nie slyszal.

G u s t a w. Jak to — moze?

A n i e l a. Moze.

G u s t a w. Samaś mowila.

165 A n i e l a. Nie — jam się pytała.

G u s t a w. Więc bez potrzeby ta utarczka cała,  
I w najmniej dobrej wyprawiona porze,  
Bo, że nie slyszal, jestem pewny prawie,  
Lecz o co idzie, łatwo teraz zgadnie.

A n i e l a. Wszystko zerwane niewczesnym zapalem.

G u s t a w. Tak mnie znienacka i tak podszedł zdradnie!

A n i e l a. *chodząc niespokojnie.*

Cóż ja nieszczęсна pomogę w tej sprawie!

G u s t a w. *na stronie.* Mojego planu powierzyć nie chciałem.

A n i e l a. *jak wyżej.*

165 Jakże też można w porywczym zapędzie  
Zniszczyć od razu, cośmy przedsięwzięli!  
Biedna Aniela, ileż cierpieć będzie!

G u s t a w. *biorąc ją za rękę.*

Jakże nie kochać tej biednej Anieli?

A n i e l a. Kochać ją trzeba.

G u s t a w. Poprzysiągłem sobie.

A n i e l a. Ach! chętnie wierzę.

G u s t a w. W tym moje życzenie.

A n i e l a. Kochać ją trzeba.

170 Sama więc widzisz: w tobie, tylko w tobie  
Pomoc mam jedną a wszystkie nadzieje.

A n i e l a. Cóż ja pomogę, i cóż ja odmienię?

Radost tak dobry, dziś zemstą goreje.

G u s t a w. Jeśli nie slyszal, wszystko ja naprawię.

175 A n i e l a. Nie trać więc czasu, idź, panie Gustawie.

G u s t a w. Ty zaś unikaj wszelkiej z nim rozmowy,

Ale się staraj, abyśmy po chwili,

Dla dalszej jeszcze w tym względzie umowy,

180 Znowu sam na sam tu ze sobą byli. *(biorąc za rękę)*

I obyś zawsze, ciągle pamiętała

Że w twoim ręku moja przyszłość cała,

A nawet więcej: i szczęście Anieli,

Z którą już w świecie nic mnie nie rozdzieli.

*Całuje ją kilka razy w rękę, idzie ku drzwiom swojego pokoju, a obejrzawszy się,  
w inne drzwi odchodzi.*

## S c e n a IV

## ANIELA sama

Aniela *chodzi zamyślona, potem siada, opierając głowę na rękę.*

- 185 Dziwnie — i dziwnie! Brzmią mi jeszcze uszy  
Słowami, dotąd nieznanymi duszy.  
Jak on ją kochał... I pewnie nie zwodzi:  
Wszystko, co powie, wzrok jasny dowodzi.  
On z nią szczęśliwy, ona z nim szczęśliwa,  
I na czymże im, na czym jeszcze zbywa?  
190 Jednego słowa do szczęścia im trzeba,  
A do jakiego, do jakiego — nieba!  
Ufają sobie, kochają się szczerze;  
Jestem szczęśliwsza, że w miłość nie wierzę?  
Jednak ta miłość jest, trwa, dowiedziona...  
195 O Boże! serca nie czuję śród łona.

## S c e n a V

## ANIELA, KLARA

- Klara. Czegoż tak dumasz? Piszesz dzieło może?  
Aniela. Ach Klaro, Klaro, żebyś ty wiedział...  
Lecz twoja przyjaźń zdradzić nas nie może,  
Wszystko ci powiem. — Krótko więc — rzecz cała:  
200 Gustaw już nie mnie, lecz kocha Anielę.  
Klara. Kogo?  
Aniela. Anielę; ale Radost broni.  
To wielki sekret, nie wydaj, dla Boga.  
Klara. Ależ nic nie wiem.  
Aniela. Bo to już za wiele.  
Klara. Co?  
Aniela. Ta zawziętość, nienawiść zbyt sroga.  
Klara *ze wzrastającą niecierpliwością.*  
Czyja?  
205 Aniela. Radosta.  
Klara. I do kogo?  
Aniela. Do niej.  
Klara. Ależ...  
Aniela. Nie dręcz się obawą daremną:  
Gustaw się wcale nie chce żenić ze mną.



K l a r a. To źle, mężczyzna powinien chcieć zawsze,  
Ażeby poznał, jak kobiety gardzą,  
210 Zwłaszcza ten Gustaw, co to uczy rządzić.

A n i e l a. On i tak biedny!

K l a r a *ironicznie*. Biedny?

A n i e l a. Musiał błądzić.

K l a r a. Wzbudził więc, widzę, uczucia łaskawsze.

A n i e l a. Ja wszystkich mężczyzn nienawidzę bardzo,  
Ależ on swój los w moje ręce składa:

215 Bronić go muszę.

K l a r a. Tak? — i bronić rada.

A n i e l a. Rada nie rada, zdradzić go nie mogę.

K l a r a. Zdradź go, zdradź, moja duszko! zdradź sułtana.

A n i e l a. Nigdy, przenigdy!

K l a r a. Ja tobie pomogę.

A n i e l a. A taż Aniela tak szczerze kochana?

K l a r a. Znowu nic nie wiem.

220 A n i e l a. Wszystko ci wyjaśnię.

K l a r a *ciekawie*. Mówże.

A n i e l a. Gdzie mama?

K l a r a. Wołała cię właśnie.

A n i e l a. Ona tak dobra, i jej wszystko zwierzę.

Jej tylko jeszcze, a więcej nikomu.

K l a r a. Moja Aniello, niech cię Pan Bóg strzeże,

225 Byś z męskich sideł nie poniosła sromu;

Ja twą nienawiść już słabnącą widzę.

A n i e l a. O, jak cię kocham, ja ich nienawidzę.

R a d o s t *wchodząc, do odchodzących*.

Panno Aniello!

*Aniela chwyta za rękę Klarę i pociągając z sobą, prędko wybiega  
we drzwi prawe boczne.*

*Ależ... panno... proszę... (wracając)*

Hm, hm! spłoszone — coś tu znać Gustawa —

Gotów bym przysiąc, że to jego sprawa.

230 Oj Guciu, Guciu! kiedyś ja przepłoszę!

*Gustaw wchodzi jedynymi w głębi będącymi drzwiami, a zobaczywszy Radosta,  
nucąc w drugie odchodzi.*

R a d o s t *goniąc za nim*. Czekaajno, czekaaj!

*Wybiega za drzwi.*

## Scena VI

## RADOST, GUSTAW.

R a d o s t *prowadząc Gustawa.*

Chodź, chodź, mam cię ptaszku.

*patrząc mu w oczy, po krótkim milczeniu.*

Co to znaczyło to „przebacz stryjaszku?”

G u s t a w. To tak.

R a d o s t. Jak to — tak?

G u s t a w. Ot tak!

R a d o s t. Co to znaczy:

„Ot tak?”

G u s t a w. Niby — nic.

235

R a d o s t. Nic?

G u s t a w. Nic.

R a d o s t. To nic było:

„Przebacz, stryjaszku; lituj się rozpaczy?”

G u s t a w *szybko.* Ach, to rzecz jasna: w miłości niemiło,

Kiedy się czasem (bo któż to zaprzeczy?)

Kłótnia lub sprzeczka, albo z innej rzeczy,

240

W potęgę czucia moc niby mająca,

Sama od siebie walczy lub potrąca,

Stąd koniec końców, kres wszystkich igraszek —

No, to rzecz jasna — rozumie stryjaszek? *(chce odejść)*

R a d o s t *zatrzymując go.* Ale czekajno — ja nic nie rozumiem.

245

G u s t a w. A ja wyraźniej powiedzieć nie umiem.

R a d o s t. Czegoś klęczał, jakby do pacierzy?

G u s t a w *z udanym zapalem.*

To mi stryjaszek nie wierzy? nie wierzy? *(chodząc)*

Kiedy tak, dobrze — dobrze — wiem co zrobić:

Każę zajechać i pojadę sobie.

250

Janie! hej!

R a d o s t *chodząc za nim i głaszcząc po ramieniu.*

No, no, Guciu, Guciuniu mój!

G u s t a w *zawsze chodząc w udanym gniewie.*

Kiedy ja mówię!...

R a d o s t *jak wyżej.* Już, już, już, stójno, stój.

G u s t a w. Ja się tłumaczę dobrze, jasno, szczerze.

R a d o s t. Ja już rozumiem, już wszystkiemu wierzę.

*do siebie:*

A to saletra, skra, ogień, płomienie!

G u s t a w rzucając mu się na szyję.

Luby stryjasku!

R a d o s t ściskając go. Ach, Guciu mój luby, (płaczliwie)

Nie słuchasz rady.

G u s t a w. I słucham i cenię.

255 A co wykonam, godne będzie chluby.

R a d o s t. Lecz czemu Klara...

G u s t a w. Ach Klara, ta Klara,

To jest prawdziwie boska na mnie kara.

260 Wszędzie jej pełno, we wszystkim zawadzi;

Przytem zawzięte, jak kogucik młody,

Kikiki zawsze, (pokazując) a tak w górę sady!

I wiesz, stryjasku, dla powszechnej zgody,

Wiesz co?

R a d o s t. Naprzykład?

G u s t a w. Zeń się z nią.

R a d o s t. Szalony!

G u s t a w. Zrób mi tę grzeczność.

R a d o s t. Pomysł godny głowy.

G u s t a w. Bardzo mi bruździ.

R a d o s t wzruszając ramionami. Dlatego ja stary?...

Bruździć nie będzie, nie bruźdź ty z twej strony.

265 Na cóż Albina przez jakieś namowy

Chcesz jej zbuntować?

G u s t a w. On już zbuntowany.

R a d o s t. Jak to?

270 G u s t a w. W Anieli jak kot zakochany.

R a d o s t. Kto? Albin?

G u s t a w. Albin.

R a d o s t. A to nie do wiary.

G u s t a w. Tak, tak — ją kocha, ledwie że nie skona;

Nie ma gadania, to rzecz dowiedziona.

R a d o s t. Albin? — Ten Albin?

G u s t a w. O, nie wszystko złoto,

275 Co się nam świeci — o, to sztuczka płocha:

Jednej przysięga, a w drugiej się kocha.

R a d o s t. Ale z Aniela iakże idzie tobie?

G u s t a w po długim milczeniu — zakładając rękę.

Co to magnetyzm?

R a d o s t zdziwiony. Ma... gnetyzm?

G u s t a w. Co to?

Co? Powiedz?

R a d o s t. Ale skąd o tym w tej dobie?

280 **G u s t a w** *po krótkim milczeniu.*

Magnetyzm mówią, jest to wolna władza,  
Co z ciała w ciało zdroj życia wprowadza.  
Jeżeli zatem mam zarodne siły,  
Ogień swój własny w obce przelać żyły,  
Dlaczegoż miałbym, w pięknej, młodej duszy,  
285 Czystej jak śnieżek, co świeżo przypruszy,  
Przez silną wolę, palające tętna,  
Własnego czucia nie wycisnąć piętna?

**R a d o s t.** Jeśli rozumiem, niech mnie piorun trzaśnie!

**G u s t a w.** Kocham i będę kochany; to jasnie?

290 **R a d o s t.** Jasnie, wyraźnie, lecz trochę za śmiało.

**G u s t a w.** Śmiałość przed szczęściem, jak szczęście przed  
[chwałą.

**R a d o s t.** Będiesz kochany, ale nie bądź trzpiotem.

**G u s t a w.** O, mój stryjaszku! tobie myśleć o tem.

**R a d o s t.** Ach, czyż nie myślę i nie smażę głowy?

295 **G u s t a w.** Ja też ci zawsze dziękować gotowy.

**R a d o s t.** Dziękuj, kiedy chcesz, lecz się popraw razem.

**G u s t a w.** To się już stało za twoim rozkazem.

I dobrze skończyć mam wszelką nadzieję,

Byleś nie zważał, co się z nami dzieje;

300 **W** zgodzie czy kłótni, we wrzawie czy ciszy.

Niech oko drzemie, a ucho nie słyszy.

**R a d o s t.** Cóż z tego będzie?

**G u s t a w.** Co będzie? (*ściskając go*) Wesele!  
wybiega.

**R a d o s t** *idąc za nim.* Rozsądku mało, pewności za wiele.

*Koniec aktu trzeciego.*

## AKT IV

### Scena I

#### GUSTAW, JAN

*Gustaw chodzi zamyślony, Jan krok w krok za nim z czarną chustką w ręku.*

**G u s t a w** *podając lewą rękę, nie stając.*

Zawiąż! (*do siebie*) Stało się — kocham ją szalenie —  
Lecz ona?

**J a n** *chodząc za nim i opatrując rękę.*

Wcale nic...

**G u s t a w** *stając.* Jak to nic?

*Kocham ją*

J a n    *jak wprzódę*. Nie ma

Tu nic.

G u s t a w. Na ręku! — wiąż tylko —

*(chodzi, do siebie)* Hm, sprzyja,

Ale jak będzie, gdy rolę odmienię? —

5    Jak? kiedy zacząć?

J a n    *nie mogąc w chodzie zawiązać ręki dla różnych gestów*  
Gustawa. Niech się pan zatrzyma.

Gustaw *wrywa rękę, którą Jan chwytą i dalej chodząc wiąże.*

G u s t a w    *do siebie*. Zatrzymać — pewnie — Węzeł jest —

J a n    *puszczając*. Jest, panie.

G u s t a w    *do siebie*. Lecz jak rozwiązać?

J a n.    Za koniuszek .

G u s t a w    *stając, w gniewie*. Janie!

J a n.    Słucham.

G u s t a w.    Głupis.

J a n.    Tak?

G u s t a w    *zrzucając chustkę*. I nie tę zawijał  
Lewą nie piszę.

J a n.    Któraż ręka boli?

10 G u s t a w.    Co ci do tego — na, masz: zawiąż prawą.

*podaje lewą rękę i zaczyna chodzić — (do siebie)*

Pierwszy raz kocham.

J a n.    Ależ panie...

G u s t a w    *wciąż chodząc*. No, a zwawo! *(do siebie)*

Inna to miłość.

J a n.    To ta sama.

G u s t a w.    Kłamiesz.

J a n.    Lewa.

G u s t a w    *podając prawą rękę*. A, ręka — no — jakże powoli.

*Zaczyna chodzić i ciągnie za sobą opierającego się gwałtem*

—                    *Jana — do siebie:*

Będę kochany... Aj, rękę mi złamiesz!

J a n.    A którą, panie

15 G u s t a w.    Puść, już do kaduka!

J a n.    Wiązać nie sztuka.

G u s t a w.    Ale milczeć sztuka.

## Scena II

*namany* → GUSTAW, ALBIN

Jan na znak Gustawa odchodzi.

Gustaw na stronie. Już czuję wilgoć, zbliża się fontanna!  
do Albina:

- 20 Albinie smętny! jak rosa poranna.  
Tak mgła z łez twoich napelnia dom cały.
- Albin. A jednak mojej nie zmiękczyły skały!
- Gustaw. Nim się więc staną saletrzanym kwasem  
Inny ci sposób poradzę tymczasem.
- Albin. Poradź mi, poradź, a lepiej niż rano.
- Gustaw. Złazem poradził?
- 25 Albin. Bóg to będzie sądzić.
- Gustaw. Cóż ci się stało?  
Albin. Drzwi mi pokazano,  
Radź mi więc, radź tylko nie każ rządzić.
- Gustaw. Pierwej pocieszę.  
Albin. Mnie? pocieszyć?! Nieba!
- Gustaw. Klara cię kocha.
- Albin. Zbyt bolesne żarty.
- Gustaw. Ręczę.
- Albin. Nie wierzę.
- Gustaw. Przysięgać ci trzeba.
- Albin. Jak wiesz?  
Gustaw udając urażonego.
- 30 Cóż to jest? Chcesz, nie wierz, uparty,  
Ale nie żądaj, bym zdradzał zwierzenie,
- Albin rzucając mu się na szyję.  
Ach, ach! Gustawie, słów nie mam... łzy moje...
- Gustaw głaszcząc. Cyt, cyt, Albinie.
- Albin. Kocha mnie?
- Gustaw. Szalenie?
- Albin. Cóż teraz będzie?  
Gustaw. Albina ożenię.
- Albin. Mnie? mnie? z nią? — Klarą?
- Gustaw. Ale jak nastroję,
- 35 Tak ty grać będziesz — przyrzekasz mi święcie?
- Albin. Dobrze, cóż robić?  
Gustaw. Zwalić przedsięwzięcie,  
Które twych nieszczęść przyczyną się stało,  
A potem zmusić, by prawdę wyrzekła.

- Albin. Szczęścia za wiele!
- 40 Gustaw. Trzebaż ci tak mało?
- Albin. Z nią? wielkie nieba!
- Gustaw. Nudnyś, wielkie piekła!
- Albin. Cóż chcesz?
- Gustaw. Słuchaj mnie.
- Albin. Słucham.
- Gustaw. Daj jej uczuć,  
Ze inną kochasz.
- Albin. Przebóg, nie kończ! Ginę!
- Gustaw *namawiając*.  
Czas jakiś!
- Albin. Nigdy!
- Gustaw. Dzień.
- Albin. Nie chcę.
- Gustaw. Godzinę.
- Albin. Wprzód umrę!
- 45 Gustaw *zniecierpliwiony*. Mrzyj więc.
- Albin. Nie zmienię mych uczuć.
- Gustaw. No, to udawaj, żeś je zgasił w sobie.
- Albin. Nie mogę.
- Gustaw. Wreszcie — że kochasz nie tyle.
- Albin. Udawać?
- Gustaw *prosząc*. Trochę.
- Albin *po krótkim milczeniu*. Nie ufam mej sile.
- Gustaw *na stronie*.  
A bodajżeś pękl (*do Albina*) No, to milcz.
- Albin. Jak długo?
- Gustaw. Dzień jeden.
- Albin. Milczeć.
- Gustaw. Nie mdleć.
- Albin. Dzień?
- Gustaw. Nie wdychać.
- 50 Albin. Nie wdychać?  
(*po krótkim milczeniu*). Ciężko na mnie.
- Gustaw *z zapalem*. Raza drugą  
Wszystko odzyskasz; i po całej dobie  
Będiesz mógł jęczeć, płakać, wdychać, kichać,  
Tylko nie teraz, nie teraz, u licha!
- 55 Albin. A gdy nareszcie, jak ty każesz, zrobię,  
Gdy pozna Klara, że Albin nie wdycha?
- Gustaw *zniecierpliwiony*. Wtedy Albina ożenię, ożenię.

Albin *po krótkim milczeniu*. Do jutra?

Gustaw. Ale — zupełne milczenie!

Albin. Dobrze.

Gustaw. Daj słowo.

Albin. Ale...

Gustaw. Dajesz?

Albin. Daje.

Gustaw. A teraz bądź zdrow, (*ściskając go*) kochaj mnie.  
60 (*obracając ku drzwiom*). Idź sobie.

*Albin odchodzi.*

(*sam*) Tak zatrudnienie dla Klary sposobie.

Kocha go, czy nie — pewnie jest ciekawa:

Zajmie ją zatem ta odmienna sprawa,

A nim jej dojdzie po zakrętach wielu,

65 Ja krok po kroku zbliżę się do celu.

### Scena III

#### GUSTAW, ANIELA

Aniela *wchodząc ostrożnie*. Słyszał Radost?

Gustaw. Nie słyszał.

Aniela. Ach, oddycham przecie!

Gustaw. Wszystkom naprawił.

Aniela. Ginęłam z bojaźni.

Gustaw *biorąc za rękę*.

Tyle dobroci tak rzadkiej w tym świecie,

Tyle dowodów troskliwej przyjaźni,

70 Ileż wdzięczności nie obudza we mnie?

Aniela. Cóż uczyniłam wdzięczności godnego?

Gustaw. Chcesz dobrze czynić.

Aniela. Wszak to tak przyjemnie.

Gustaw. Masz dziś sposobność.

Aniela. Proszę wskazać drogę.

Gustaw. Rękę skaleczył.

Aniela. I bardzo?

Gustaw. Nic złego.

75 Lecz pióra całkiem utrzymać nie mogę. (*nieśmiało*).

Gdybyś w tym razie zastąpić mnie chciała...

Aniela. Pisać? i co?

Gustaw. List.

Aniela. List! ach nie!

Gustaw. Dwa słowa.

Aniela. Dwa — a do kogo?

*próba do niej list*



G u s t a w. Do mojej Anieli.

A n i e l a. Co? takie listy ja bym pisać miała?

G u s t a w. I cóż w tym złego?

A n i e l a. Daremna namowa.

G u s t a w *żałośnie*. Rękę skaleczył.

A n i e l a. To może kto drugi...

83 G u s t a w. Ach, któż na świecie moje troski dzieli?

Komuż się zwierzyć, gdzie błagać usługi,

Kiedy przed tobą daremnie się żalę?

A n i e l a *chodząc i pół z płaczem*.

Cóż ja mam robić?

85 *(po krótkim milczeniu)*. To nie pisać wcale.

G u s t a w. Jeszcze, Anielo, w kwiat życia bogata,

Znasz tylko rozkosz a nie znasz cierpienia;

Jeszcze szczęśliwa nie znasz oddalenia!

90 Nie wiesz jak wtedy cały ogrom świata

Jeden punkt tylko dla nas w sobie mieści,

A tym jest chwila spodziewanej wieści.

Nie wiesz, jak wtedy śledcze oko płonie

Jak każdy szelest dech zapiera w łonie,

I jaka boleść, gdy mija godzina, —

95 Z nią wprzód spleciona pociecha jedyna.

A n i e l a. Otóż to miłość! kochaj że tu, proszę!

G u s t a w. Ach kochaj, kochaj! boskie to rozkoszel

A n i e l a. Ach nie!

G u s t a w. Dlaczego?

A n i e l a. Nie wiem, lecz się trwożę.

G u s t a w. Trwożysz?

A n i e l a. Lękam się...

G u s t a w. Jak dziecię lekarza

100 Który mu jednak życie wrócić może.

Ach, obojętność naturę znieważa:

Dusza niezdolna wybrać, kochać inną,

Zimną rachubą każde czucie zaćmi;

Dla niej jest niczym dla drugich być czynną,

Dla niej iza niema — ludzie nie są braćmi.

Lecz gdy miłością serce moje bije,

Gdy powiem: kocham — wtenczas tylko żyję,

Żyję szczęśliwy i w lubym zamęcie

Świat do podziału pociągam w objęcie.

A n i e l a. Tak, gdyby miłość mogła być prawdziwa...

G u s t a w. Miłość jest jedna...

A n i e l a. Uduawań tysiące.

Gustaw. Wyrzec się światła, bo i ciemność bywa?

Aniela. Wyrzec się każą pozory mylące.

Gustaw z uczuciem, biorąc ją za rękę.

Ach, nie wierz zresztą tej pieszczocie wzroku,  
 115 Gdy zwolna sunąc, spocznie w twoim oku,  
 Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie bliska;  
 Nie wierz głosowi, co się w serce wciska.  
 Lecz własne czucie niech się wiarą stanie:  
 Ta czułość tęskna, to błędne żądanie,  
 120 A zwłaszcza pociąg nieodmienny losem  
 Równego czucia jest tylko odglosem. —

*na znak niedowierzający Anieli*

Wierz mi, są dusze dla siebie stworzone:  
 Niech je w przeciwną los potrafi stronę,  
 One wbrew losom, w tym lub tamtym świecie,  
 125 Znajdą, przyciągną i złączą się przecie  
 Tak jak dwóch kwiatów obce sobie wonie  
 Łączą się w górze, jedna w drugiej tonie.

Aniela zamyślona, Gustaw po krótkim milczeniu mówi dalej:

I cóż to, powiedz, zaraz w pierwszej chwili  
 130 Wzbudziło we mnie tę ufność ku tobie?  
 Co ośmieliło, że zwierzenie robię,  
 Jeśli nie serce, co nigdy nie myli?

Aniela. Ach, czyliż zdradzić jest kiedy kto w stanie?

Gustaw. Klara najpierwsza.

A n i e l a. Zbyt błędne mniemanie.

Gustaw. Ile mnie złego, tyle jej korzyści.

Aniela. Komu? co? Klarze?

135 Gustaw. Radost ją zaślubi.

Aniela. Radost? —

Gustaw. Jak tylko zamiaru nie ziści,  
 Przez zemstę ku mnie z Klarą się ożeni,  
 Mnie wydziedziczy i na zawsze zgubi.

Aniela. To być nie może.

Gustaw. To się nie odmieni.

Aniela. Ona nie zechce.

140 Gustaw. To już ułożono.

Aniela. I wstręt jej szczery...

Gustaw. Szczery czy nieszczery,  
 Radost majątny, ojciec Klary chciwy,  
 Nie ma co gadać — jak dwa a dwa cztery —  
 Nie dziś, to jutro będzie jego żoną.

A n i e l a. Ale jej śluby?

145 G u s t a w. Śluby? — sen prawdziwy!  
I ty Aniello, rzuć tę ciemną drogę,  
Póki czas tobie: a ja przestrzec mogę,  
Lecz powiedz szczerze —

Kiedy polot myśli

150 Obraz nam szczęścia kiedy zakresli  
I zdobi blahe lecz lube utwory  
W kwiatów marzenia najczystsze kolory —  
Cóż ściąga światło, w całym blasku stawa,  
Jeśli nie miłość i stała i prawa,  
155 Miłość szlachetnej przewodząca parze  
Z łona rodziców przed ślubów ołtarze? —  
Ach, być kochanym wszyscy szczęściem głoszą,  
Mym zdaniem kochać jest większą rozkoszą.  
Los kilku istot zrobić swoim losem,  
Czuć i żyć tylko drogich dusz odgłosem,  
160 Dla dobra innych cenić własne życie,  
Dla nich poświęcić każde serca bicie,  
Światem uczynić najmniejszą zagrodę,  
Tam mieć cel życia i życia nagrodę,  
I kończąc cicho wytknięte koleje,  
165 Za grób swój jeszcze przeciągnąć nadzieje —  
Otóż to szczęścia rzetelne zalety.  
I ty, ty wyrzec chcesz się ich, niestety?

A n i e l a z uniesieniem. Nigdy, przenigdy!...  
miarkując się — z czułością:

Ach, ja nie wiem jeszcze...

znowu z zapalem:

170 Ale chcę pisać, niech się moje zdanie  
Jednej łzy w świecie przyczyną nie nie stanie;  
ocierając łzę

Niech w szczęściu drugich własne dziś umieszczę.  
G u s t a w. Chcesz pisać? będziesz? o, drogi aniele!  
Jak wiele czynisz, jakżem wdzięczen wiele!  
całując ją w rękę

O gdybyś mogła w moim sercu czytać!

A n i e l a. Ależ Gustawie!

175 G u s t a w. Lecz nie chciej się pytać:  
Więcej bym wyrzekł, niż wyrzec potrzeba...  
Pióro i papier....

z zachwytem patrząc na nią i trzymając rękę  
Dlaczegoż, o nieba!

Takim sposobem?... Lecz ty mnie zrozumiesz:  
Umiałaś pojąć i przebaczyć umiesz.

*całuje w rękę i nagle odchodzi.*

180 **A n i e l a** sama, po krótkim milczeniu.  
Nienawidzieć! Tak! — Każda plecie, baje,  
Ale nie tak to łatwo, jak się zdaje. —  
Z gniewu w nienawiść droga bardzo bliska,  
Kiedy dotknęła jaka czynność zdradna!  
185 Lecz kiedy czule kto nam rękę ściska,  
Jak mamę Kocham, nie potrafi żadna.

#### S c e n a IV

#### ANIELA, KLARA

**K l a r a.** Kto tu był?

**A n i e l a** unikając odpowiedzi. Jak to? — kto?

**K l a r a.** Kto tu był z tobą?

**A n i e l a.** Gustaw przechodził.

**K l a r a.** Rozwodził swe żale?

**A n i e l a.** Trochę.

**K l a r a.** Tak długo mówiliście z sobą.

**A n i e l a.** O, jak cię Kocham, tak nie długo wcale.

**K l a r a.** I cóż nowego?

190 **A n i e l a.** Nie dasz temu wiary:

Wszak jednym słowem, chce się żenić z tobą.

**K l a r a.** Ze mną? *(skacząc i klaszcząc w ręce)*

Oto to! oto to mi radość!

Toż będę dręczyć i męczyć bez miary.

O, panie Guciu, będziesz ty miał radość!

95 **A n i e l a** urażona. Ale nie Gustaw — Radość.

**K l a r a.** Radość stary?

**A n i e l a** jak wyżej. Radość. — Hm! Gustaw!

**K l a r a.** Ja nie chcę.

**A n i e l a.** Ja wierzę.

**K l a r a.** Ja nienawidzę.

**A n i e l a.** Wbrew twej nienawiści,

Jak Gustaw jego zamiarów nie ziści,

Przez zemstę tylko z tobą się ożeni.

**K l a r a.** I któż mnie może przymusić w tej mierze?

**A n i e l a.** Ojciec twój, ojciec, co tak złoto ceni;

A Radość bogacz — rzeczą dowiedzioną:

Nie ma co mówić — będziesz jego żoną.

Klara *ukrywając pomieszenie coraz wzrastające.*

Otóż nie będę! — Otóż się nie boję —

205 Ma ojciec wolę, ja mam także moję —  
Nie boję się... nie... (*w płacz*) cóż ja teraz zrobię!  
Jak raz co mój ojciec ułoży sobie,  
To wszystko za nic — to ratunku nie ma.

Aniela. Jakoś to będzie.

Klara *po długim milczeniu.* Idź ty za Gustawa.

Aniela. A nasze śluby?

210 Klara. Niechże je dotrzyma  
Jedna przynajmniej, gdy nie możemy obie.

Aniela. Lecz Gustaw kocha.

Klara. O, nieszczęsna sprawa!

Pójdę do cioci.

Aniela *oglądając się niespokojnie.* Powiedz, a w sekrecie;  
Idź, nie trać czasu.

Klara. Poradzi mi przecie;

215 Nie da mi umrzeć przy tym starym gracie.

Aniela *oglądając się.*

Idź, idź, zbyt droga każda nam godzina.

Klara. Wolę już klasztor, albo i Albina. (*odchodzi*)

Aniela *wolając cicho.*

Słuchajno Klaro! Klaro! — otóż macie!

Odeszła. — Chciałam zasięgnąć jej zdania

220 Względem owego dziwnego pisania;  
Krzyczałam — ale kiedy nie słyszała,  
To cóż mam robić — już będę pisała.

## Scena V

### ANIELA, GUSTAW

Gustaw (*kałamarz, pióro, papier itd. w ręku*).

Otóż jest wszystko, bierzmy się do dzieła.

Aniela. Przestrzegłam Klarę.

Gustaw *na stronie.* Przednio! (*głośno*) A jak powie?

Aniela. Komu, i na co?

225 Gustaw. Mojemu stryjowi.

Aniela. Ja rękę za nią.

Gustaw. Jakże to przyjęła?

Aniela. Rzewnie płakała.

Gustaw. Ja tym łzom nie wierzę.

I któż jej winien? Albin kochał szczerze.

Aniela. I dotąd kocha.

G u s t a w. O, nie kocha wcale.

Aniela. Ja to wiem lepiej.

200 G u s t a w. Kocha, lecz nie Klarę.

Aniela. Kogóż?

G u s t a w. Hm! kogo?

(po krótkim milczeniu) Zamilczę w tej mierze.

Aniela. Bajkę ktoś zrobił, proszę mi dać wiarę.

Albin nasz sąsiad, bawi tutaj stale,

Wiemy, gdzie bywa, jego związki znamy.

G u s t a w zmuszony.

335 Kiedy więc szczerze z sobą mówić mamy:

Albin się kocha — lecz się kocha w tobie.

Aniela. We mnie?

G u s t a w. Tak, w tobie; — ledwo że nie skona,

Nie ma co gadać — to rzecz dowiedziona.

Aniela. Ależ dla Boga, tak nagle, w tej dobie...

G u s t a w. Zmienił się zwolna, bo możnaż lat tyle

Wzgardę odbierać w tak przykrym sposobie,

A miłość w jednej zachowywać sile?

Możnaż przy tobie lubie spędzać chwile

Twą dobroć, wdzięki... a jednym wyrazem,

245 Możnaż cię poznać i nie kochać razem?

Powiedzże sama?

A n i e l a. Zabawne pytanie!

(po krótkim milczeniu) Mnie zatem kocha?

G u s t a w z pośpiechem. Ale ja ci radzę,

Nie wierz mu wcale — zmienne to kochanie,

Które w odporze czerpa swoją władzę.

Aniela. Klarze przysięga.

250 G u s t a w. Ze snu jeszcze drzemie.

Aniela. Wzdycha.

G u s t a w. Przez grzeczność.

A n i e l a. Płacze.

G u s t a w. Nałóg.

A n i e l a. Ale...

G u s t a w. Pewnie.

A n i e l a biorąc pióro. Piszmy więc.

G u s t a w z uczuciem. „Aniela Kochana!”

po krótkim milczeniu, gdy Aniela okazuje zadziwienie:

Pisz z łaski swojej.

A n i e l a. Myli mnie to imię.

(napisawszy do siebie) Mnie? kocha?

- G u s t a w z zazdrością. Czyliż Albinowskie zale,  
 255 Dary wzgardzone, niegodna odmiana,  
 Zająć potrafią, pochlebiać ci mogą?  
 A n i e l a. Czym zasłużyła na takie pytanie?  
 G u s t a w. Przebacz, zbłądziłem uniesiony trwożą,  
 Bo ja wiem, jakiej duszy twojej trzeba;  
 260 Ukocha więcej, niż wyrazić zdoła,  
 Choć każdy wyraz miłością się stanie.  
 A n i e l a. Piszmy więc.  
 G u s t a w. Piszmy — „Dobroci anioła  
 W naszym nieszczęściu zsyłają nam nieba:  
 Wziął pióro w rękę nieść ulgę tęsknocie...”  
 A n i e l a. Ależ mnie tego pisać nie wypada.  
 G u s t a w. Wszak to ja piszę — a potem, w istocie,  
 Jakież ci imię moje serce nada,  
 Za twoję dobroć, za dobrodziejstw krocie?  
 A n i e l a. Piszmy więc.  
 G u s t a w. Piszmy — „Nie bądź już w obawie  
 270 Osoba, z którą stryj chciał mnie ożenić,  
 Nienawidzi mnie...”  
 A n i e l a. Nie, panie Gustawie.  
 G u s t a w. Jakże napisać?  
 A n i e l a. Potrzeba odmienić.  
 G u s t a w. Popraw, jeśli chcesz.  
 A n i e l a. O, chętnie poprawię.  
 G u s t a w czyta przez ramię. „Sprzyja”.  
 biorąc za rękę: Czy pewnie?  
 A n i e l a wyciągając rękę zwolna. Trzebaż słów koniecznie?  
 G u s t a w. Znasz mnie więc teraz.  
 275 A n i e l a. I jak!  
 G u s t a w. To poznanie.  
 Czy kiedyś, z czasem, przyjaźnią zostanie?  
 A n i e l a. Jest i zostanie.  
 G u s t a w ze wzrastającym zapalem. Zawsze? wiecznie?  
 A n i e l a. Wiecznie.  
 G u s t a w. Dosyć już tego! precz wszelkie ukrycie!  
 Kocham Anielo, kocham cię nad życie.  
 A n i e l a odsuwając się zdziwiona,  
 280 Jak to?  
 G u s t a w pomiarkowawszy się, spokojnie.  
 Pisz z łaski swojej.

wygnane  
 miłość

Aniela *nachylona nad papierem — po krótkim milczeniu, przypominając sobie. Jak tam było?*

Kocham...

G u s t a w. Ach powtórz!

A n i e l a. „Kocham cię nad życie...”

Wszak tak? a dalej?

G u s t a w. Dalej? — „Wierzyć miło”.

A n i e l a. Piszmy więc.

G u s t a w. Piszmy — lecz błędzisz w wymowie.

285

Niech głos czuć daje myśl zamkniętą w słowie,

A wyraz „kocham” — obowiązki człeka

Ku sobie, ludziom i Stwórcy wyrzeka;

Można oziębło wymówić go kiedy?

Ty kochasz matkę, brata, przyjaciela,

Ja ciebie, ty mnie; dla próby więc tedy

290

Całą mu wartość niech twój głos udziela

I ku mnie zwróci.

A n i e l a *patrzając na niego.* Kocham.

G u s t a w. Czucia mało;

*uczając ją, z uczuciem:*

Ja ciebie kocham.

G u s t a w. Zbyt nieśmiało.

A n i e l a. Ach kocham, kocham.

A n i e l a *czulej.* Kocham.

G u s t a w. Coraz lepiej, brawo!

Powtarzaj często, douczysz się wprawą.

A n i e l a. Piszmy więc.

295

G u s t a w. Piszmy.

A n i e l a. Ktoś idzie.

G u s t a w. Nie.

A n i e l a *wstając.* Słyszę.

G u s t a w *całując w rękę.* Na potem. *(odbiega)*

A n i e l a *za nim.* List! list!

*(wracając)* Jak on dobrze pisze!

## S c e n a VI

### P. DOBRÓJSKA, ANIELA

A n i e l a *kryjąc list za siebie, na stronie.*

Cudzy sekret rzecz święta!

P. D o b r ó j s k a. Nie, nie, mówcie sobie,

Co chcecie, moje panny; ja najlepiej zrobię.



Jak się spytam Radosta; to najkrótsza droga,  
To nam wszystko wyjaśni.

A n i e l a. A Gustaw? dla Bogal

P. D o b r ó j s k a.

Gustaw bajek narobił — że się kocha, wierzę,  
Lecz żeby Radost miał być wiadomym w tej mierze,  
I wiedząc, tu wprowadzał, temu nie dam wiary,  
Gustaw pewnie, jak każdy, ma swoje przywary,

Ale młody, przystojny.

A n i e l a n a i w n i e. Myślałam toż samo.

P. D o b r ó j s k a. I podobać się może.

A n i e l a. Może, moja mamó.

P. D o b r ó j s k a. I wiem, że jego serce lepsze niżli głowa.

A n i e l a. Ach, lepsze, moja mamó.

P. D o b r ó j s k a. I przykreść gotowa,  
Gdyby ci się był Gustaw podobał choć trochę?

(Aniela wzdycha)

Nie i nie; na Radosta sprawki to za płóche.

A n i e l a. Ale ja u nóg jego widziałam Gustawa.

P. D o b r ó j s k a. I to prawda.

A n i e l a. Ich słowa...

P. D o b r ó j s k a. Ich sprzeczką...

A n i e l a. Dość żwawa.

P. D o b r ó j s k a.

Kto by się spodziewał po takim człowieku!

No proszę! — mścić się jemu! zenić się w tym wieku!

A n i e l a. Moja mamó kochana! nie dawaj mu Klary.

P. D o b r ó j s k a.

Wprzód wiedzieć muszę, jakie są ojca zamiary,

I ojcu a nie córce radzić mi wypada.

A n i e l a. Niech ją teraz przynajmniej wesprze twoja rada.

*Podczas pierwszych słów Klary z panią Dobrójską, Aniela zbiera skrycie ka-  
lamarz i pióro i cicho wychodzi.*

## S c e n a VII

P. DOBRÓJSKA, KLARA

K l a r a. Ach, cóż ja teraz pocznę w tej ciężkiej niedoli?

P. D o b r ó j s k a.

Może ojciec nie zechce iść wbrew twojej woli.

K l a r a. A jak zechce, jak zechce?

P. D o b r ó j s k a. Słuchać trzeba będzie.

Kl a r a. To pociecha! to ojciec!

P. D o b r ó j s k a. Nie gań go w tym względzie;  
Chce twego szczęścia.

Kl a r a. Piękne szczęście, proszę cioci,  
Stary mąż.

P. D o b r ó j s k a. Ale dobry.

Kl a r a. Co mi z tej dobroci!

P. D o b r ó j s k a.

325 Zapomniałaś, żeś jeszcze pod ojcowską władzą,  
Że nie wszyscy jak Albin uwodzić się dadzą:

A znając twego ojca, łatwo zgadnąć było,

Że ta wzgarda Albina nie będzie mu miłą;

I chociaż od zameścia uwolni tym razem,

330 Wkrótce może przykrzejszym zmusi cię rozkazem.

Kl a r a. Ten Radost tak się zdawał niepragnący żony!

Młody Albin przynajmniej miłością wiedziony;

I mam iść za mąż gwałtem, to wolę Albina.

*(Radosta słycać chrząkanie za drzwiami)*

P. D o b r ó j s k a. Otóż i Radost właśnie.

Kl a r a. Już wzdychać zaczyna.

P. D o b r ó j s k a na stronie.

335 Nie mogę z nim rozmawiać po takiej usłudze.

*do Radosta:*

Zaraz mu służyć będę, *(odchodzi)*

Radost do Klary się zbliżając. Ja się tu nie znudzę.

## S c e n a VIII

### KLARA, RADOST

Radost po krótkim milczeniu.

Cóż tam tak myślisz? o mężczyzn zagubie?

Kl a r a. Myślałam właśnie, co wyjawić lubię:

Że, gdybym kiedy była przymuszoną

340 Mimo mej woli zostać czyją żoną,

Świat biedniejszego nie miałby człowieka!

Radost. Ej! do kaduka! I cóż to go czeka?

Kl a r a. Same zabawy, gry, ucztę i bale.

345 Radost. No, to nic złego, będziesz się bawiła;

Owszem, wesołość ja sam zawsze chwale.

Kl a r a. To nie chcę zabaw.

Radost. I spokojność miła.

Klara. Strwonię majątek.

R a d o s t. Jak mąż nim obdarzy.

Klara. Wydrę, a stracę.

R a d o s t. Zwycięży mocniejszy.

Klara. Stroić się będę.

R a d o s t. Strój zawsze do twarzy.

Klara. To nie chcę strojów.

350 R a d o s t. To wydatek mniejszy.

Klara z zapalem, szybko!

Ależ ja zawsze na przekór mu zrobię; —

On tak, a ja siak — on sobie, ja sobie —

Mąż śpi, ja gadam — mąż gada, ja ziewam —

Wzdycham, gdy wesół, kiedy smutny, śpiewam,

355 Trącam, gdy pisze, a krzyczę, gdy czyta;

Mąż tak, a ja siak — ząb za ząb — i kwita!

*przypominając sobie:*

A ma podagrę, depcę mu po nodze.

R a d o s t usuwając nogę.

Ej, do kaduka! nie stanę na drodze.

Lecz taką rzeczą grzesznik to nie lada,

360 Co dla pokuty zechce cię za żonę.

Chybaby znowu, jak tamten powiada,

To szczęście dla mnie było przeznaczone. *(śmieje się)*

Klara na stronie. Otóż go macie!

R a d o s t. Gdyż ja się nie boję;

Słowom nie wierzę, a znam serce twoje.

*chce wziąć ją za rękę, którą Klara wyrывa*

365 Klara. Ja nie chcę, nie chcę *(w płacz)*. Cóż będę robiła!

R a d o s t. Nie bądźże dzieckiem.

Klara. Obym jeszcze była!

R a d o s t. Patrz na mnie...

Klara odwracając się. Znam, znam...

R a d o s t obracając się w koło. Na pana młodego

Czy się przydaje? co? *(podsakując)* hulać po ślubie!

*(śmieje się)* serio:

Wszakci to żarty.

Klara. Ja żartów nie lubię.

R a d o s t. No, nie płacz, nie płacz, nic nie będzie z tego,

370 Nic, a na dowód przysłę ci Albina.

w. 352 *siak* — przysłówek utworzony od staropolskiego zaimka wskazującego si, sia, sio, zachowanego do dziś dnia w stanie szczątkowym w wyrażeniach takich jak ni to, ni sio, do siego roku.

w. 357 *podagra* — (grec.) reumatyzm, łamanie nóg.

*odchodząc, ze śmiechem*

To śmieszna sprawa i dziwna dziewczyna!

Klara sama. Tak, żarty, żarty, nie ma ich w tym względzie;  
Jak się ożeni, to żartów nie będzie.

S c e n a IX

KLARA, ANIELA

Aniela *zamyślona*. Klaro!

Klara *po krótkim milczeniu*. Anielo!

175

Aniela. Wiesz ty?

Klara. Co?

Aniela. Ja mniemam,

Że ta Aniela jest bardzo szczęśliwa.

Klara. Daj mi tam pokój! teraz czasu nie mam.

Niech sobie szczęścia ile chce używa.

Aniela. Tak być kochaną!

180

Klara *ironicznie*. Jak Gustaw powiada.

Aniela. Cóż by mu z kłamstwa?

Klara. Co? pochlebia dumie.

Aniela. Ach, kto być wdzięcznym, ten i kochać umie!

Klara. Ty go nie słuchaj, taka moja rada.

Aniela. Nie wiesz, jak miło, gdy czucia pieszczące

Z godnym zapalem męska pierś wygłosi:

185

To w uszach lechce, to coś w oczach parzy,

To biegnie, biegnie, jakby dreszcz po twarzy,

To z twarzy w serce, to jak krople wrzące,

Z serca się w górę, w górę wznosi,

*pokazuje na piersi:*

I tak tu ściśnie, tak w gardle zadusi,

190

Że koniec końców westchnąć cię przymusi.

Klara. Jakie ty dziecko! Tobie to nowina,

Lecz nie mnie, duszko, — wszakci mam Albina.

Aniela. Oho! już po nim.

Klara. Co?

Aniela. Ciesz się.

Klara. Czym?

Aniela. Zmianą.

Klara. Jego?

Aniela. Nie kocha.

K l a r a. Mnie?

A n i e l a. Ciebie.

K l a r a. Skąd to wiesz?

A n i e l a. Wiem od Gustawa.

345 K l a r a. Wszak jeszcze dziś rano

Wzdychał.

A n i e l a. Przez grzeczność.

K l a r a. Błagał.

A n i e l a. Nałóg.

K l a r a. Pewnie?

A n i e l a. Nawet ci powiem...

K l a r a z westchnieniem. Cóż mi jeszcze powiesz?

A n i e l a. Że mnie nieszczęsnej ten ciężar przypada.

K l a r a. Tobie?

A n i e l a. Mnie.

K l a r a. Ciebie kocha?

A n i e l a. Tak powiada.

400 K l a r a. Wierz tu mężczyźnie! — Jak bóbr płakał rzewnie,

Błagał, przysięgał, od miłości ginał,

A koniec końców chorągiewkę zwinął.

Widzisz, jak dobrze że my nie kochamy —

Prawda, Aniello?

A n i e l a. Chodźmy już do mamy.

K l a r a. Prawda, Aniello?

405 A n i e l a odchodząc. Dali do obiadu.

K l a r a sama. Nie kocha.

*śmieje się z przymusu potem w gniewie:*

To wąż, i wąż pełen jadu.

*Koniec aktu czwartego.*

## AKT V

### Scena I

#### RADOST, GUSTAW

R a d o s t. Guciu! na miłość Boga, jedyne Boga!  
Przyznaj się, tyś coś zbroił?

G u s t a w. Skądże taka trwoga?

Ja się teraz już kocham, szaleństwa nie zrobię,

Ja widząc mój rozsądek, dziwię się sam sobie.

w. 402 chorągiewkę zwinął — przenośnie: porzucił dotychczasowe stanowisko, odstąpił ode mnie.

R a d o s t. Obym ja się mógł dziwić choć na pół godziny!

Cóż więc znaczą te wszystkich powarzone miny,  
Zaczawszy od Dobrójskiej? — Na ciebie ladaco,  
Że się krzywi, to dobrze; ale na mnie za co?

Siedzieliśmy u stołu jakby w trzynaścioro  
10 I wszystkim czas dość krótki szedł diable niesporo.  
Aniela jakaś drżąca, to blednie, to płonie;  
Matka oka nie spuszcza, wzrok jej w córce tonie;  
Klara śmieje się, trzepie, lecz w ciągłym przymusie;  
Albin już wszystkie kwiatki przeliczył w obrusie;  
15 Ty także nie swój, piłeś tylko po swojemu;  
Ja zaś nic nie pojmując, dziwiąc się wszystkiemu,  
Jeden ponoś rozsądny przy całym obiedzie,  
Siedziałem między wami jakby Piłat w kredzie.

G u s t a w *ciszey*. Miłość, stryjaszku, miłość, to cała zagadka.

20 R a d o s t. Aniela, Klara, dobrze; ale matka, matka!

G u s t a w. Matka kochać nie może?

R a d o s t. *kiwając ręką*. Szalał i szaleje!

G u s t a w *odprowadzając na stronę*.

Jak to mówią, stryjaszku coś to nie rdzewieje...

R a d o s t. Ej Guciu, tyś coś zbroił — ja czuję przez skórę.

G u s t a w. Jabym zbroił!

R a d o s t. Najłacniej rozpędzę tę chmurę,

25 G d y p ó j d ę d o D o b r ó j s k i e j i p o g a d a m o t e m .

G u s t a w. Ona nie wie.

R a d o s t. Co nie wie?

G u s t a w. Nic nie wie.

R a d o s t. Trzpiot trzpiotem!

Proś, głaszcz, błagaj, zaklinaj; on jak wilk do lasu.

*odchodząc:*

I co mam z nim rozmawiać! szkoda tylko czasu.

*odchodzi w prawe drzwi boczne.*

G u s t a w *sam*. Dobry stryjaszku, radość ciebie czeka.

30 L e c z m e g o p l a n u j e s z c z e c i n i e z w i e r z ę ,

B o k t o s i ę k o c h a , r o z s ą d n e g o c z ę k a

Z a p o w i e n n i k a n i e c h n i g d y n i e b i e r z e .

R a d z i s i ę — p r z y z n a , z e n a j s w i ę t s z a r a d a ,

A l e t a k z r o b i , j a k j e m u w y p a d a .

w. 18 *Pilat w kredzie* — wzmianka o Ponckim Pilacie jest czymś rażącym w artykule wiary pt.: *Credo (Wierzę)*.

## Scena II

## GUSTAW, ALBIN

85 Gustaw. Co? dobrym radca i przyjaciel szczerzy?

Albin. Dzięki, Gustawie, za twoje rozkazy,

Spojrzała na mnie już dwanaście razy.

Gustaw. A westchnęła sześć.

Albin. O nie, tylko cztery.

Gustaw. I to dość na tę, co nigdy nie wzdycha.

Albin z westchnieniem.

40 Prawda, nie wzdycha, — ale któż bez skazy!

Gustaw. A ty westchnąłeś?

Albin. Raz tylko z daleka,

I to przypadkiem, ale bardzo z cicha.

Gustaw. Jak cię przynagli, wyjdź za drzwi u licha!

Albin. Co to za szczęście! za niebios opieka!

45 Tak rozsądnego, że mam przyjaciela,

Że mi tak dobrych, świętych rad udziela. (*ściska go*)

Gustaw. Tylko ich słuchaj.

Albin. Co każesz, to zrobię.

Gustaw. I słowa do niej — to pamiętaj sobie,

50 Choćby płakała...

Albin *boleśnie*. Ach, choćby płakała!

Gustaw. Ach? — No, kiedy ach, za nic czynność cała.

Albin *heroicznie*.

Choć wilem cierpiał, choć z potem na czole,

Wszakże widziałeś, jakim był przy stole:

Spojrzała na mnie — mój wzrok na suficie;

Zwróciła oko — ja zerk na nią skrycie.

Gustaw. W tym cała sztuka.

55 Albin. Prosiła mnie wody —

Ja nic. Prosiła soli — ja nic. Chleba —

Ja nic. —

Gustaw. W tym sztuka. — Nalała ci wina —

Albin z *pośpiechem*. A ja... (*ciszej*) wypilem.

Gustaw. Bo pić zawsze trzeba.

Lecz ja ci rękę, zmiękczać się zaczyna.

60 Wszakże tysiączne daje ci dowody:

Patrzy za tobą, sama ciebie szuka.

Tylko wytrzymaj — na tym cała sztuka.

Choćby tu przyszła, chciała szczerzej zgody,

Choćby najczulsza była jej rozmowa,  
 Ty tak, albo nie. — Więcej ani słowa!  
 65 A l b i n. Choć bvm miał zginać, wszystko, jak chcesz zrobię.  
 Boś już przekonał o dobrym sposobie.  
 Ach, twoje rady szczerem dla mnie złotem. (*ściska go*)  
 G u s t a w *udając płaczący ton stryja.*  
 Tylko zmiłuj się, przestań też być trzpiotem,  
 70 Bądź raz rozsądny — patrz, bierz przykład ze mnie.  
 A l b i n. Ach, tobie zrównać chciałbym nadaremnie!  
 Klara wbiega, a zobaczywszy Gustawa, nagle się wstrzymuje.

## S c e n a III

## KLARA, GUSTAW, ALBIN.

K l a r a. Nie ma Anieli?  
 G u s t a w *ogładając się. W samej rzeczy nie ma.*  
*do Albina na stronie:*  
 A co — jest. — Myślisz, że Anieli szuka?  
 Ale się trzymaj!  
 A l b i n *na stronie do Gustawa:* Ba! w tym cała sztuka.  
 G u s t a w *na stronie do Albina, rozkazując.*  
 Siądź sobie w kącie, nie strzelaj oczyma;  
 75 Ja wprzód nastroje, rzecz całą ułożę.  
 (*Albin siada w głębi tak, że nie słyszy dalszej rozmowy*)  
*do Klary:*  
 Czy mam winszować?  
 K l a r a *ironicznie.* Właśnie w dobrej porze;  
 I czego — proszę?  
 G u s t a w. Nowego kochanka.  
 K l a r a. Nie wiem o żadnym.  
 G u s t a w. Żartuje stryjanka.  
 K l a r a. Panie Gustawie!  
 G u s t a w. Cóż to gniewać może.  
 80 K l a r a. Żart zbyt bolesny (*zaczyna płakać*).  
 G u s t a w. Jak to? Łzy? A zatem  
 Moją stryjanką szczerze nie chcesz zostać?  
 K l a r a. Wolę sto razy rozstać się z tym światem.  
 G u s t a w. Hm! hm! kiedy tak, inna rzeczy postać.  
 K l a r a. Inna?  
 85 G u s t a w. Los w jednym grozi nam sposobie;  
 Trzeba więc stłumić wszelkie dawne waśnie,  
 Radzić wzajemnie i pomagać sobie.



Klara. Lecz jak?

Gustaw. Jak?

*po długim namyśle.* Otóż tego nie wiem właśnie.

Klara. Gdyby pan Gustaw chciał słuchać mej rady

90 I niby stryja chciał ziścić układy;

Zwłoki nam trzeba.

Gustaw. Ach, wszakże tak chciałem,

Ale Aniela z niewczesnym zapalem,

Widzę przed matką była u spowiedzi;

95 Matka się krzywi: stryj się dziwi, śledzi,

Dochodzi, pyta i o to w tej chwili

Może już sobie wszystko wyjawili.

Klara. Toż teraz będzie! Ach panie Gustawie,

Czyby to jakoś nie można odmienić?

Nie bierz mi za złe natrętność w tej sprawie,

100 Ale czas nagli — Radost chce się zenić;

Powiedz mi — tamtę czy kochasz tak bardzo?

Gustaw. Kocham, nie kocham, ale tu mną gardzą.

Klara. Ach, nie wierz temu.

Gustaw. Choćbym słuchał stryja,

Aniela nie chce.

Klara. Aniela ci sprzyja.

Gustaw. Sprzyja! — i komuż nie sprzyja jej dusza?

105 Ależ to tylko do wdzięczności zmusza.

Klara *znieczierpliwiona*. Domyśl się reszty

Gustaw. Chyba się domyślę;

Bo nadto świeżo mam jeszcze w pamięci,

Jak panna Klara wypleniała ściśle

110 Te, które teraz chce obudzić, chęci.

Klara. Okoliczności niechaj mnie tłumaczą.

Gustaw. Okoliczności naglą pannę Klarę,

Lecz dla Anieli czyż to samo znaczą?

Z jakichże względów mam dać teraz wiarę

115 Temu co może pociąga mnie skrycie?

Klara *coraz porywczej*. Zatem Aniela?...

Gustaw *sens kończąc*. Godna przywiązania.

Klara. I chciałbyś szczerze?...

Gustaw *jak wyżej*. Poświęcić jej życie.

Klara. Czegóż się wahasz, co ci jeszcze wzbrania?

Gustaw. Niepewność...

Klara. Znikła.

Gustaw. A wzajemność...

Klara. Czekaj.

Gustaw. I to Aniela...

120 Klara kończąc sens, porywcz. Mym głosem  
wyrzeka!

Gustaw na stronie.

Ha! tegom czekał — mam więc pewność przecie;

Jestem u celu, wy róbcie, co chcecie!

*chce odejść i wraca*

Nie bierz mi za złe, że spytam zbyt śmieie,

Ale czas nagli, ale Radost czynny, *(z przyciskiem)*

125 A jeszcze mógłby ubiec go kto inny!

Powiedz mi zatem, słów nie tracąc wiele;

*(ciszej, pokazując przez ramię na Albina)*

I w tamtą stronę lękasz się zamęscia?

Milczysz — mam zgadnąć? — życzę zatem szczęścia.

Ale Albin... — wiesz?

Klara z coraz większą niecierpliwością. Wiem, wiem.

Gustaw. Lecz jest droga...

Klara. Rozumiem.

130 Gustaw. Daj mi pewność...

Klara. Ach dla Boga,

Wiem już, wiem.

Gustaw. Odejść *(po krótkim milczeniu)* Z nim?

Klara wstrzymując się. Któż to powiada?

Gustaw. Więc zostać?

Klara. Męki!

Gustaw. A więc moja rada

Będzie przyjętą?

Klara. Będzie, będzie.

Gustaw. Szczerze?

Klara. Ach, szczerze, szczerze.

Gustaw zmieniając ton. A ja bardzo wierzę —

Brać przedsięwzięcie, co wiecznym nazwano,

135 A zmieniać w dobie — nienawidzić rano

A kochać w wieczór — szkodzić niewinnemu

A za godzinę chcieć pomagać temu, —

Że to jest płochość, kto nie chce, to przyzna.

I któż jest zdolny? — Pewnie nie mężczyzna! —

140 Co wyraziwszy szeroko i długo,

Mam zaszczyt zostać unizonym sługą.

Kłania się bardzo nisko i wychodzi do swego pokoju.

## Scena IV

## KLARA, ALBIN

Klara *po krótkim milczeniu.*

Jak to? — co to jest? — wszystko naraz ginie;

To żarty — zemsta!

Albin *na stronie.* Trzymaj się Albinie!

Klara. Jam mu wierzyła! zdradziłam Anielę!

Albin *na stronie.* Aj płacze.

145 Klara. Winnam, winnam z każdej strony.

Albin *na stronie.* W tym sztuka.

Klara. Ależ... O, jak cierpię wiele!

Albin *na stronie.* Aj, strach!

Klara. Albinie! już jesteś zemszczony.

Albin *zrywa się i siada znowu — na stronie:*

W tym sztuka!

Klara. Jak to, więc prawa już nie mam

150 I do litości?

Albin *zrywając się.* A, już nie wytrzymam!

(*do Klary*) Wzywasz litości prośbą nadaremną?

Klara. Możnaż się pytać, wiedząc co się dzieje.

Albin. Cóż?

Klara. Radosć, Radosć chce się żenić ze mną.

Albin. A ty?

Klara. Wprzód umrę.

Albin. I on ma nadzieję

155 Ciebie przymusić?

Klara. Za ojca rozkazem.

Albin. Co? Radosć z tobą? Tego nie dożyje!

Idę, uwolnię i pomszczę cię razem.

*odchodzi prędko we drzwi środkowe.*

Klara *biegnąc za nim.* Ach, Albinie! stój —

(*we drzwiach*) Stój — on go zabije.

## Scena V

## P. DOBRÓJSKA, ANIELA, RADOST

*Radost prędko wchodzi, za nim p. Dobrójska, za nią Aniela*

Radost. Gdzież jest? gdzież on jest?

P. Dobrójska. Bez gniewu, bez złości.

- Aniela *na stronie*. Trzymaj go mamol!
- 160 R a d o s t. Miałbym wiedzieć o tym?  
P. D o b r ó j s k a. Ja nie wierzyłam.  
R a d o s t. Ściągać takich gości?  
P. D o b r ó j s k a. Nic się nie stało.  
R a d o s t. Przestał już być trzpiotem,  
A został kłamcą.  
P. D o b r ó j s k a. Przebacz.  
R a d o s t. O to, właśnie!
- Aniela *na stronie*. Trzymaj go, mamol!  
R a d o s t *chcąc iść ku drzwiom Gustawa*.  
Zaraz rzecz wyjaśnię.
- P. D o b r ó j s k a. Czekaj.  
165 R a d o s t. Puść pani.  
Aniela *na stronie*. Nie puszczaj.  
R a d o s t *ku drzwiom*. Gustawie!  
wyciągając rękę — *do p. Dobrójskiej*:  
Za pozwoleniem!  
(*idzie do drzwi*)
- Aniela. Dla Bogal  
R a d o s t. No proszę!  
Jeszcze gdzieś poszedł. (*patrzy przez dziurkę*)  
P. D o b r ó j s k a. Słuchaj mnie łaskawie.  
Trzeba się trochę porozumieć wprzód.  
R a d o s t. Co porozumieć? — tu jasne dowody.  
P. D o b r ó j s k a. Zbyt się unosisz.  
R a d o s t. Ja się nie unoszę.
- 170 Aniela *na stronie*. Nie wierz mu, mamol.  
P. D o b r ó j s k a. Któż jest ta Aniela?  
R a d o s t. Ach, żadnej w świecie nie znam i nie znałem,  
Oprócz tej jednej.  
P. D o b r ó j s k a. Któż ojciec Anieli?  
R a d o s t. Mogęż ja wiedzieć, czy w życiu mym całem  
Widziałem kogo, co tak córkę zowie?
- 175 P. D o b r ó j s k a. Z którym cię sprawa odwieczna rozdziela.  
R a d o s t. Ja nie mam sprawy, z nikim mnie nie dzieli.  
Aniela *na stronie do matki*. Nie chce się przyznać.  
R a d o s t. Co to w tamtej głowie!  
P. D o b r ó j s k a. Swój pojedynek wspomnisz sobie przecie?  
R a d o s t. Mój poje...  
180 (*biorąc się za głowę*) gwałtu! co ten hultaj plecie!  
P. D o b r ó j s k a. Tylko spokojnie.

R a d o s t. Moja mościa panil  
 Z oczu widziałem, przeczulem przez skórę,  
 Że coś napłatał, nabroił bez miary. (*żałośnie*)  
 I co najbardziej serce moje rani,  
 185 Iż nikt zapewne nie da temu wiary,  
 Że mu dziś burę sypałem na burę, (*placzkliwie*)  
 I cóż mam robić?... ale wiem co zrobię.  
 Jeszcze ostatnią chcę mu dać przestrożę.

*wychodzi pędko.*

A n i e l a. Ach biegaj, mamó, trzymaj go przy sobie.

P. Dobrójska. Biegnę.

180 A n i e l a. Ach pędzej.

P. Dobrójska *biegnąc*. Już pędzej nie mogę.

## S c e n a VI

### ANIELA, GUSTAW w głębi

A n i e l a *nie widząc Gustawa*.

Radost porywczy, ale dobry w duszy,  
 Prośbami, łzami na końcu się wzruszy —  
 Przebaczy — Gustaw odjedzie — a dalej?  
 Ja płakać będę, on się nie uzali,  
 185 Zapomni.

G u s t a w. Nigdy.

A n i e l a. Ach!

G u s t a w. Nie, nie zapomnę:

Naszego związku ogniwa niezłomne.

A n i e l a. Uchodź.

G u s t a w. Uchodź?

A n i e l a. Stryj grozi, złorzeczy.

G u s t a w. Da się przeprosić.

A n i e l a. Lecz wszystkiemu przeczy.

G u s t a w. Bo trzpiot.

A n i e l a. Trzpiot?

G u s t a w *kiwając głową*. Oho!

A n i e l a *z westchnieniem*. Jam mu już wierzyła!

G u s t a w. Ze strachem pewnie.

200 A n i e l a *naiwnie*. Owszem.

G u s t a w. Pomyśl o tem,  
Jakim dla ciebie byłoby kłopotem,  
Gdyby wróciła dawna postać rzeczy.

*po krótkim milczeniu:*

A z nią i miłość, tobie tak niemiła.

*po krótkim milczeniu:*

Matka by może także za mną była.

A n i e l a. Ach, tak mnie kocha!

205 G u s t a w. Cóż wtedy się stanie?

A n i e l a *prosząc się.* Cóż ja mam mówić?—Na cóż to pytanie?

G u s t a w *biorąc ją za rękę.*

210 Nie wierz, Aniello, tej pieszczocie wzroku,  
Gdy zwolna sunąc spocznie w twoim oku,  
Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie bliska,  
Nie wierz głosowi, co się w duszę wciska,  
Lecz własne serce niechaj cię oświeci;  
Ach, tylko miłość równą miłość nieci!  
Serce — milczy?

A n i e l a *spojrzawszy mu w oczy.* Nie.

G u s t a w *pociągając w objęcie.* Aniello!

A n i e l a *w jego objęciu.* Gustawie!  
*wyrywając się z objęcia:*

A tamta?

G u s t a w. Tyś jest, tyś nią była zawsze.

A n i e l a. Jak to, Aniela?

215 G u s t a w. Żadnej nie znam innej.

A n i e l a. Ale nie zwodzisz?

220 G u s t a w. O nie bądź w obawie.  
Użyłem zdrady lecz zdrady niewinnej.  
Byłże bym wzniecił uczucia łaskawsze,  
Gdy się przybliżyć starałem daremnie,  
Gdy uprzedzona stroniłaś ode mnie?

A n i e l a. Więc nie kochałeś? — To nie jest odmianą?  
I jedna jestem...

G u s t a w *sens kończąc.* Jedynie kochaną.

A n i e l a. Zatem i Klarze...

G u s t a w *sens kończąc.* Odpuszczona wina,  
Albin ją kocha, a ona Albina.

## Scena VII

## CIZ SAMI, RADOST, PANI DOBRÓJSKA

*Radost śpiesznie wchodzi, za nim Dobrójska. — Radost staje tuż przed Gustawem, zadychany równie jak Dobrójska, mówić nie może. Po krótkiej chwili milczenia Gustaw parska śmiechem.*

R a d o s t obracając się do stojącej za nim Dobrójskiej.

225 Śmieje się — widzi pani?

P. Dobrójska ocierając czoło. Widzę.

R a d o s t biorąc się pod boki, do Gustawa: Mości panie!

G u s t a w. Oho!

R a d o s t zbity z tropu.

I „Oho!” — słyszy pani? — „Oho” jeszcze!

Powiedz, więc słuszne były moje troski wieszczę?

Nabroiłeś, naplotłeś!!... Lecz zrób to wyznanie:

W jakiej, gdzie, kiedy, w której kochasz się Anieli?

230 G u s t a w biorąc za rękę Anielę. W której? — w tej.

R a d o s t A! (obracając się do Dobrójskiej) A!

G u s t a w do Anieli. Wszak tak?

A n i e l a. O, tak.

R a d o s t. Otóż macie!

I któż go tu zrozumie? wszakżeście słyszeli?..

A! a ów pojedynek? mówno, panie bracie.

G u s t a w odprowadzając na stronę.

Wszak wiesz, stryjasku?..

R a d o s t głośnij. Co? jak?

G u s t a w jeszcze głośnij. Na reducie.

R a d o s t. Pst, Pst!

G u s t a w. Poszło wam...

R a d o s t chce mu usta zamknąć. Milczcie, bałamucie ...

G u s t a w usuwając głowę. Podobno...

235 R a d o s t jak wyżej. Cicho!

G u s t a w jak wyżej. O to...

R a d o s t jak wyżej. Ale, cicho,

Miejże też rozum!

## Scena VIII

## CIZ SAMI, ALBIN wbiega, za nim KLARA

*Albin zachodząc z przeciwnej strony, kiedy jeszcze Radost stara się zamknąć usta Gustawowi, krzyczy mu w ucho.*

Albin. Nim zaślubisz Klarę,

Mnie zabić musisz.

Radosť przestraszony cofając się. A to co za lichol!

Klارا odciągając. Albinie!

Radosť przecierając ucho. Ja chcę Klarę?

P. Dobrójska. Co się dzieje?

Radosť. Wszak tu zaraza? ten znowu szaleje!

240 (do Albina) któż mówił?

Albin. Ty sam.

Radosť. Żartom dałeś wiarę?

Klارا. Ojca prosiłeś.

Radosť. Ja? kiedy? kto mówi?

Klارا. Gustaw.

Radosť. Gustawie, skąd ta nowa łaska?

Gustaw. Chciałem ją straszyć.

Radosť. A cóż to, u diaska!

245 Czy ja strasydło na młode dziewczęta? (do Albina)

Ale skąd twoja zemsta tak zawdzięta?

Kochasz Anielę.

Albin. Ja? kto mi to powie?

Radosť. Gustaw.

Klارا. Tak, Gustaw.

Gustaw. Gustaw, Gustaw trzpiotem.

Naplótl, nabroił — ale czy szczęśliwie.

biorąc za rękę Anielę i klękając przed Dobrójską:

Tu się Anielo przekonamy o tem.

P. Dobrójska podnosząc ich, do Gustawa.

250 Ja cię rozumiem.

Radosť. Ja się tylko dziwię.

P. Dobrójska łączy ich.

I szczęście córki powierzam ci śmiało.

Gustaw. A teraz drugą zajmijmy się parą: (rozkazując)

Albinie! zbliż się.

P. Dobrójska. Cóż ty na to, Klaro?

Gustaw. Chce, chce, ja ręczę...

Klارا. Ale...

255 Gustaw. Już się stało.

Klارا. Ach, gdybym mogła, na złość bym nie chciała.

Albin. Ale nie możesz?

Klارا. I kochać cię muszę.



G u s t a w . Niech was ten złączy, komu za to chwała.

łącząc ich poważnie:

Bądźcie szczęśliwi tak, jak się kochacie!

do Klary ciszej:

Cóż śluby? poszły!

podobnie do Albina, na stronie:

Każ się podkuć bracie.

260

(głośno) Wszystko więc dobrze.

R a d o s t . Ale na mą duszę

Nic nie rozumiem — powiedz Guciu drogi.

G u s t a w ściskając go.

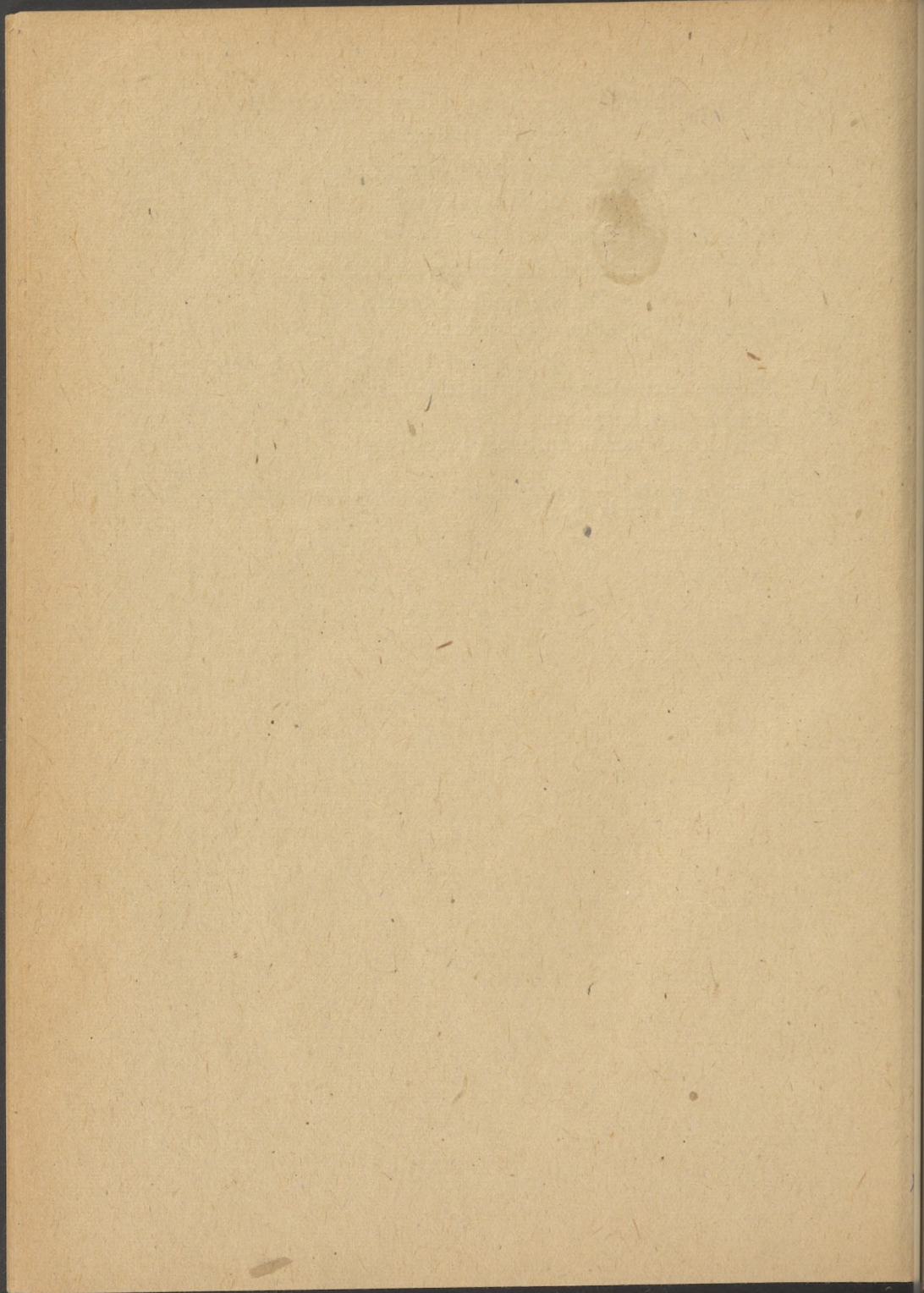
Dzięki, stryjaszku, za twoje przestrogi!

w. 259 *każ się podkuć* — przenośnie, bo wobec jego natury czeka go w życiu przykra i twarda droga.

K O N I E C

67 889

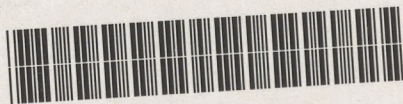




## SPIS RZECZY:

Karta tytułowa . . . . .	V
Twórca . . . . .	VII
Geneza . . . . .	VIII
Akcja . . . . .	IX
Osoby . . . . .	XI
Artyzm . . . . .	XVI
Sceniczność . . . . .	XIX
W historii literatury . . . . .	XX
Bibliografia	XXII
Śluby panięskie . . . . .	1
Akt I . . . . .	3
Akt II . . . . .	23
Akt III . . . . .	42
Akt IV . . . . .	52
Akt V . . . . .	69

Biblioteka Główna UMK



300001050554